

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com  
 WYDANIE 161 | KWIECIEŃ | APRIL 2024 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



Wizyta p. Mateusza Gmury - Konsula Generalnego RP w LA w Polskiej Szkole w Denver p.w. św. Józefa - 23 marca 2024, od lewej Tomasz Skotnicki - Konsul Honorowy RP w Kolorado, Małgorzata Grondalski - Dyrektor Polskiej Szkoły w Denver, ks. proboszcz Stanisław Michałek i Mateusz Gmura - Konsul Generalny RP w LA

**W** sobotę 23 marca 2024 roku przyjęliśmy w Denver specjalnego gościa - pana Mateusza Gmurę, Konsula Generalnego RP w Los Angeles. Podczas spotkania w budynku Polskiej Szkoły w Denver przy parafii p.w. św. Józefa pan konsul wręczył odznaczenia dwóm zasłużonym osobom w imieniu Prezydenta RP oraz Ministra Edukacji. Podczas ceremonii obecni byli: pan Tomasz Skotnicki - Konsul Honorowy RP w Denver, przedstawiciele Rycerzy Kolumba, grono nauczycielskie, uczniowie, rodzice i przedstawiciele lokalnych środowisk i organizacji polonijnych.

Pani Małgorzata Grondalski została udekorowana Medalem Komisji Edukacji Narodowej, który jest odznaczeniem resortowym Ministra Edukacji Narodowej. Jest to odznaczenie nadawane nauczycielom i osobom za szczególne zasługi dla oświaty, szkolnictwa i wychowania. Medalowi patronuje Komisja Edukacji Narodowej - pierwszy w Polsce i Europie centralny organ władzy oświatowej, powołany przez Sejm 14 października 1773 na wniosek króla Stanisława Poniatowskiego.

Ksiądz proboszcz Stanisław Michałek otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi nadany

przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej za osiągnięcia w krzewieniu nie tylko wiary, ale i tradycji, i kultury Polskiej. Przypomnijmy, że ksiądz Stanisław należy do zgrupowania zakonnego Chrystusowców, którzy w szczególnie sposób włączają się w apostołstwo Kościoła katolickiego poprzez pracę na rzecz Polaków mieszkających poza granicami kraju. Poza posługą duszpasterską księża służą Polonii opieką kulturową i społeczną.

Gratulujemy odznaczonym i dziękujemy za ich bezcenną pracę dla Polonii w Denver i okolicach.



## Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony  
*O status quo, monsieur Tocqueville'u i wartościach płynących z pamięci*  
 - Eliza Sarnacka-Mahoney >> str.4

Polska Parafia p.w. św. Józefa  
*Wielkanoc to nasz skarb, ale na czym on polega?*  
 - Ks. Stanisław Michałek Schr >> str.5

Żyj sportem w Kolorado  
 - Marcin Żmiejko >> str.6

Polska Szkoła w Denver  
*Marzec w Polskiej Szkole*  
 - Marta Urban >> str.8

American & Polish Heart of Colorado  
 - Dorota Kamieniecki >> str.10

Zapiski nie tylko kalifornijskie  
*Przypadki*  
 - Małgorzata Cup | Los Angeles >> str.12

Podróże moją terapią  
 - Andrzej Sochacki | Arizona >> str.14

Herbata czy kawa?  
*Sami swoi*  
 - Waldek Tadla >> str.16

Pokochaj dietę bezglutenową  
 - Kasia Suski >> str. 18

Polska w moim sercu  
*Wiosna, ach to Ty!* - Ania Stoch >> str.19

A to Polska właśnie...  
*Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz*  
 - spotkanie tradycji i awangardy  
 - Irene Strurm | Palm Springs >> str.22

Pani Book  
*Kiedy zdarza się przemoc, lubię (nie) patrzeć*  
 - Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.23

Niektórzy lubią historię...  
*Radość pisania - cz.IV*  
 - Hanna Czernik >> str.24

Członkowie PKD  
*Kto tu rządzi...*  
 - Małgorzata Schwab >> str.26

Wspomnienia  
*Kukrzyśko | cz.V*  
 - Teofilia Miłowicka >> str.28

Sukces w spódnicy  
*Kasa na zbyciu*  
 - Marta Zawadzka >> str.31



## MAŁGORZATA OBRZUT NIERUCHOMOŚCI

Ponad 17 lat doświadczenia  
+ 25M \$ sprzedaży w 2022 roku

**303-241-5802**

HomeByMargo@gmail.com



## POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołabek: 720-935-8686**

Aga8686@gmail.com

# KUZBIEL INSURANCE BROKERS

*"Jestem kiedy potrzeba"*

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

*Daniel Kuzbiel*



**720.351.2066**

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Let my 25+ years experience of helping people to buy and sell homes give you peace of mind!

[www.EwaRealty.com](http://www.EwaRealty.com)



**EWA SOSNOWSKA BURG**

Realtor | SRES

303-886-0545

ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki  
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

**6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003**

[www.europeangourmet.net](http://www.europeangourmet.net)



ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

*odrobina Polski w Kolorado!*



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

**303-425-1808**

## Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



**Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.**

**Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!**

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | [www.adobehomesrealty.com](http://www.adobehomesrealty.com)



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez:  
MEDIA LITTERA, INC.

[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- Marcin Żmiejko**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

**WSPÓLPRACA:**

Grzegorz Malanowski

Barbara Popielak

Tomasz Skotnicki,  
Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Polski Klub "Podhale" w Colorado Springs  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska,  
Eliza Sarnacka-Mahoney, Ania Stoch,  
Anna Kajkowska,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
American & Polish Hearts  
of Colorado  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Krystian Żelazny  
Jerzy Piotrowski - Colorado Springs  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

**PRENUMERATA:**  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



Drodzy Nasi,

Nie wiem jak to się stało, ale mamy już kwiecień, co znaczy, że „przeżyliśmy zimę”, a to znaczy, że jesteśmy starsi, też bogatsi w doświadczenia a także to bezwzględnie i definitywnie znaczy, że czasu nam nie przybywa. Idąc dalej za tym tokiem, staram się pamiętać, że dany nam czas ma limit i też nie da się go cofnąć, dlatego warto go szanować i podejmować przemyślane decyzje. W szacunku do czasu moim zdaniem zawiera się także dbałość o jakość tego, co robimy - mam na myśli solidność w działaniu na rzecz siebie samych, naszych bliskich w rodzinie i wśród przyjaciół, współpracowników, klientów, a także w naszej polonijnej społeczności.

Te moje osobiste przemyślenia są mocno związane z naszym miesięcznikiem „Życie Kolorado” i tym wszystkim co wokół niego się dzieje. A od 2009 (roku powstania) dzieje się naprawdę wiele dobrego (pomimo rzadkich chwil grozy) - jesteśmy otoczeni ludźmi, którzy o nas nie zapominają i chcą kontynuacji tej publikacji. Tutaj na gorąco i bardzo gorąco dziękujemy Zarządowi Polskiego Klubu w Denver za ich ostatnią szczerą donację na rzecz ŻK - Akacja 2024. Jednocześnie dziękujemy Wszystkim Czytelnikom, którzy często już od lat nas wspierają. Szukając w Internecie literackiego cytatu pasującego do tej sytuacji - spodobał mi się ten: *Ludzie to anioły z jednym skrzydłem, dlatego, aby się wznieść, musimy trzymać się razem.* - Maria Konopnicka.

Życzę Wszystkim dobrego, słonecznego kwietnia i przyjemnej lektury ŻK.

- Kasia Hypsher | Skład & Edycja



Zapraszamy wszystkich na zebranie członkowskie, które odbędzie się w niedzielę, 14 kwietnia 2024 o godz. 15:00  
Polski Klub w Denver  
3121 W Alameda Ave Denver  
CO 80219



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę:  
<https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2024>

**Dziękujemy za wsparcie w 2024 roku:**

Michael Wanasz - \$1,500, Tadla & Tadla Realty - \$,1000  
Polish Club of Denver - \$1,000

Irena i Andrzej Motas, Mary Brzeski, Urszula i Kazimierz Tylicki, Lucja Skiba, Adam Pawlikiewicz, Skating Designs, Zofia & Zbigniew Wysoczanski, Marzena i Rafał Jarosz, Katarzyna Szuta, Ania Srebro, Aga Homa, Bożenna i Ryszard Rykowski, Lucja & Andrzej Kabala, Małgorzata & Henryk Grondalski, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa & John Czyszczoń, Przemek Rupnowski, American & Polish Hearts of Colorado, Dorota Kamieniecki, Dorota & Tomasz Skotnicki

**Dziękujemy za wsparcie w 2023 roku:**

• Michael Wanasz - \$1,500, Tadla & Tadla Realty - \$,1000  
Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Lucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czyszczoń, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czyszczoń, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski, Henry i Kristina Ross, Steven Simcox

**Wspierajcie naszych Reklamodawców**

**FINANSE**

- POLAM Federal Credit Union:** 303-439-2881 | 9227 Lincoln Ave suite 200, Lone Tree, CO 80124 | <https://polamfcu.com>
- Izabela Betlińska:** 303.517.8962

**SKLEPY SPOŻYWCZE**

- European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

**TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC**

- Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

**POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI**

- Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- Agnieszka Gołąbek:** [aga8686@gmail.com](mailto:aga8686@gmail.com)
- Marek Kozłowski:** 303-319-4206

**AGENCI NIERUCHOMOŚCI**

- Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- Ela Sobczak:** 303.875.4024
- Jacek Głowacki:** 303.356.1693
- Małgorzata Obrzut:** 303.241.5802

**UBEZPIECZENIA AUTO | DOM | ZDROWIE**

- Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

**RÓŻNE**

- Truman Roofing** - 720.250.7288 - dachy mieszkalne i komercyjne
- HVAC Heating & Cooling** - Alex Koushyk, 720-285-0145
- MAX FLOOR** - Sprzedaż i instalacja podłóg - 303-356-1693
- Samanta** - Permanent Makeup - 720.771.7710
- Kinga Rogalska @ Barber Shop** - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO
- AMBER BAND** - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

**REKLAMA**



**KUPIĘ KAŻDE MIESZKANIE LUB DOM W POLSCE**  
może być zadłużone, z problemem prawnym, nieuregulowanym spadkiem i in., w udziałach, kamienice.  
Zapłacę gotówką, załatwię wszystkie formalności i dokumenty.  
**Tel. +48-888-062-333 (Whatsapp)**

## Teren nieogrodzony



# O status quo, monsieur Tocqueville'u i wartościach płynących z pamięci

**N**owe jest tylko to, co zostało zapomniane. Ta mądrość przypisywana Róży Bertin, słynnej krawcowej jeszcze słynniejszej królowej Marii Antoniny, była rzekomo komentarzem na temat mody, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że uniwersalnie odnosi się do wszystkiego w życiu. Trudno też wierzyć, że Bertin była pierwszą, która te znamienne słowa wypowiedziała.

Czytam wywiad z noblistą z 2018 r., dr Venki Ramakrishnanem, jednym z najważniejszych autorów badań w coraz bardziej zyskującej na wadze i popularności dziedzinie nazywanej „długowiecznością” i dowiaduję się, że jeśli chcę dożyć zaawansowanego wieku powinnam zwracać uwagę na to, co jem oraz ile się ruszam. O mądra Różo Bertin, czy ty to słyszysz?! - już szykuję się spadać z krzesła ze śmiechu, gdy doczytuję, że muszę jednak spełnić jeszcze jeden warunek. Mianowicie bardzo by mi się przydałoby być również bogatą. W swojej najnowszej książce o śmierci zatytułowanej odpowiednio: „Why We Die: The New Science of Aging and the Quest For Immortality” (pl. Dlaczego umieramy. Nowe badania nad starością i poszukiwaniem nieśmiertelności) Ramakrishnan przytacza bowiem wyniki nowych, szeroko zakrojonych badań, które dowodzą, że 10 proc. społeczeństwa o najniższych dochodach żyje średnio 10 lat krócej, niż 10 proc. społeczeństwa o dochodach najwyższych. Co równie istotne - bogaci swoje dodatkowe lata przeżywają w o wiele lepszym zdrowiu. Eureka!

- I to jest jakieś odkrycie? - wzrusza ramionami Młodsza, gdy mówię jej o przelomowych badaniach noblisty.  
- Podobno. Bo nikt wcześniej nie potwierdził tej tezy badaniami na taką skalę - odpowiadam.  
- Zaraz - Młodsza już miała wychodzić, ale zatrzymuje się i odwraca od drzwi.  
- Że jak mądrze jesz, ćwiczysz oraz masz kasę na urlopy i leczenie to żyjesz dłużej i zdrowiej? - powtarza, tym razem na jej twarzy maluje się szczere zdumienie.  
- Dokładnie tak.  
- I to są badania noblisty? I trzeba na to było wydać jakąś gigantyczną sumę, bo zdrowy rozsądek i sterty przeszłych badań już nam nie wystarczą? To zakładam, że przynajmniej podano nam do wiadomości jakieś rewolucyjne odkrycia odnośnie tego co jeść i jak ćwiczyć? - ironizuje już na dobre.  
Zaprzeczam. Młodsza parska i z impetem, ponownie naciska klamkę.  
- Problem z ludzkością, prócz tego, że ignorujemy rozsądek, polega na tym, że nie mamy dobrze ustawionych priorytetów. I to nas coraz bardziej gubi - deklaruje i wychodzi.

Ledwie dzień później wpadają mi w ręce inne badania. Amerykanie w średnim wieku są w dzisiejszej

Ameryce przerażająco, klinicznie już, rzec można, samotni. Choć samotność to plaga całego rozwiniętego świata skala tego zjawiska w Ameryce jest największa i rośnie najszybciej. Rzecz nurtująca, bez wątplenia. A jednak równie mocno nurtuje w raporcie co innego. Jak donoszą autorzy kluczowe dla problemu pytanie, czyli: *dlaczego?* wciąż bowiem pozostaje bez odpowiedzi! Mamy tu, tłumaczą, jedynie *prześlanki i poszlaki*, do tego wysuwane jedynie przez *niektórych analityków*, że *być może* winne są czynniki kulturowe i ekonomiczne. Być może, bo teza nie została jeszcze potwierdzona naukowo. Kulturowe w sensie, że w amerykańskim *status quo* na pierwszym miejscu stoi indywidualizm i dążenie do własnych celów, co automatycznie stawia człowieka na pozycji samotnie walczącego z wilkami. Ekonomiczne zaś, bo w tym samym *status quo* mamy także „ekonomia, głupcze!” - złotego cielca, który również usurpuje sobie wszędzie pierwszeństwo nie bacząc na nic, najmniej na koszt społeczne tego prymatu.

Prześlanki i poszlaki? Głosy tylko niektórych ekspertów, bo nie mamy w temacie żadnych oficjalnych badań z oficjalną pieczęcią od teamu top ekspertów z top laboratorium? Zamykam artykuł jeszcze bardziej zde gustowana niż po recenzji bestsellera pana noblisty.

Nowe jest tylko to, co zostało zapomniane. Autorzy raportów o amerykańskiej samotności bez wątplenia zapomnieli, że o głębszym niż gdzie indziej poczuciu osamotnienia amerykańskiej duszy pisał już ponad dwieście lat temu pewien wyposażony w niezwykle zmysł obserwacji francuski filozof i socjolog. I że już wtedy wywoływał do tablicy to, co najbardziej odróżniało Amerykanów od Europejczyków: przekonanie, że pogoń za jednostkowym spełnieniem i towarzysząca jej bezwzględna, czasami wręcz ślepa rywalizacja stawiana na piedestale jak wartość nadrzędna to idealny przepis na wszystko. Aleksander Tocqueville, bo o nim tu i o jego „Demokracji w Ameryce” mówię, mocno poddawał tę

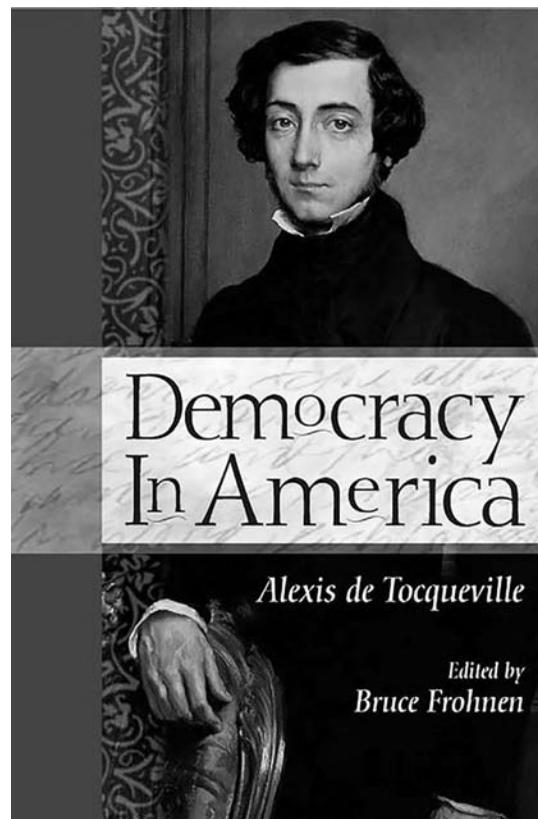
tezę w wątpliwość. Rywalizacja, przestrzegając, mało kiedy do siebie ludzi zbliża, dużo częściej nastawia ich przeciwko sobie. Apoteoza „mieć” nad „być” kreuje, oczywiście, bogactwo, ale jednocześnie i klimat wiecznego niezaspokojenia. Jeśli się mu nie ściągnie lejców i nie przywoła do porządku, może się zdarzyć, że dopuści do głosu nadmierną chciwość pospołu z interesownością, a to już tak samo fundamentalne zagrożenia dla demokracji, jak tyrania większości, którą Francuz krytykował w swoim dziele przede wszystkim.

tak się przejął tym co zobaczył w amerykańskiej duszy. I opisał to, mimo iż fundatorzy jego transatlantyckiej wyprawy, francuski rząd, wcale tego od niego nie oczekiwali. Celem misji naukowca miały być bowiem tylko być relacje z działania maszyny amerykańskiej demokracji. Nie muszą chyba dodawać, że głos Tocqueville'a nie spotkał się w Ameryce z gorącym przyjęciem. Potraktowano go jako atak na amerykański *status quo*, zarzucono mu elementarne niezrozumienie istoty amerykańskiej państwowości, a nawet i idei samej wolności, choć tę akurat Tocqueville bardzo w Ameryce cenił i podziwiał.

Może jest więc wyłącznie jakąś aberracją, że to Europejczycy są dzisiaj mniej samotni i szczęśliwsi? W jeszcze innym, również podanym do wiadomości w ostatnich dniach, raporcie, Amerykanie „spadli” w indeksie szczęśliwości o kolejnych kilka oczek i po raz pierwszy, odkąd zaczęto takie badania prowadzić (r. 2012) znaleźli się poza pierwszą dwudziestką najszczęśliwszych państw na świecie. 14 z owych 20 miejsce okupują za to państwa europejskie, a trójka z tych, które są spoza Europy to dawne europejskie kolonie (Kanada, Australia i Nowa Zelandia).

Mnie zdrowy rozsądek podpowiada, że o żadnej aberracji nie ma mowy, ale już ustaliliśmy, że zdrowy rozsądek jest obecnie wart tyle co funt kłaków, więc nie będę się upierać. Patrząc jednak na pokolenie moich dzieci i nie mogąc sobie odmówić pewnej dozy cynizmu. W nowych czasach zawojowanych przez technologię oraz dostęp w realnym czasie do reszty świata bronione przez wieki *status quo* przestało być dla nich świętością. Podobnie jak i *nietykalne* priorytety. Nie wiem, czy czytają Tocqueville'a czy po prostu, na przekór zaleceniom, kierują się zdrowym rozsądkiem właśnie, ale widzę, że nie boją się potrząsać samymi fundamentami swego amerykańskiego domu i pokazywać, gdzie na gwałt potrzeba remontu, a nawet sporych przeróbek, by się wyprostował, i by można mu było dalej dobudowywać nowe piętra. Nie boją się przy tym mówić otwarcie o tym, że jednym z największych rozczarowań, jakie funduje im uświęcony, wyrastający ze *status quo* 'American dream' jest samotność właśnie.

Oby najmłodszy Amerykanie byli pokoleniem, które nie boi się pamiętać, nie boi się szukać i nie boi zmieniać.



Czy miał rację? W przeciwieństwie do Ojców-Założycieli był już przecież nie synem, a zaledwie wnukiem Oświecenia i jego poglądy kształtowały nowe idee rozlewające się po sercach i umysłach. Romantyczne, w ich centrum stało ludzkie psyche i spojrzenie na człowieka nie tylko pod kątem tego, co posiadał i potrafił, ale również - co czuł i czego potrzebował. Zapewne to dlatego młody, bo przecież ledwie trzydziestoletni podczas swoich wędrówek po Ameryce Tocqueville,

## Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa

# Wielkanoc to nasz skarb, ale na czym on polega?



KS. STANISŁAW MICHAŁEK SChR

**P**o przeżyciu Triduum Wielkiego Tygodnia oraz Świąt Wielkanocnych, w które wprowadził nas zaproszony gość z Polski, ks. Stefan Czermiński, który przybył do naszej Parafii, aby wygłosić Rekolekcje Wielkopostne, postanowiłem poprosić ks. Stefana, o kilka po-wielkanocnych refleksji. Oto one:

Nawiązując do głoszonych przeze mnie Rekolekcji pragnę przekazać kilka myśli dotyczących tych pięknych dni... Gdyby ktoś zapytał Cię, co nam dają te Świąta, to co byś na takie pytanie odpowiedział? Może ktoś by wskazał na wartość spotkań z bliskimi... i to byłaby prawda. Ktoś inny podkreśliłby ogromną wagę tradycji; i tej religijnej, i narodowej! To także byłaby prawda. Jeszcze ktoś inny podzieliłby się swoim przeżyciem spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym! Ta odpowiedź trafiłaby najbardziej w sedno.

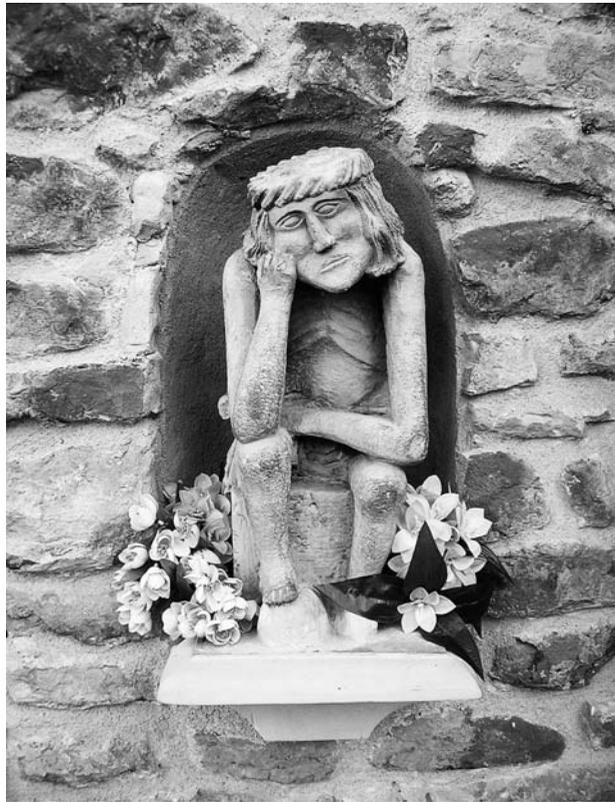
Czy można jednak powiedzieć tu coś bardziej konkretnego? Tak! Spróbuję to wyrazić, choć ludzkie słowa wobec Bożej Tajemnicy są zawsze nieporadne... Jezus Zmartwychwstały pragnie nie tylko się z nami spotkać, ale pragnie także nas obdarować, i to ogromnymi darami! Są to przede wszystkim trzy bezcenne łaski: łaska WIARY, łaska NADZIEI i łaska MIŁOŚCI. Te trzy cnoty nazywają się Boskimi, sami bowiem nie możemy ich w sobie ukształtować, tylko Bóg może nam je udzielić.

Zwykle jednak tak nie myślimy, bo wiarę, nadzieję i miłość uznajemy za coś bardzo ludzkiego i codziennego. Dajemy sobie prawo wierzyć w

cokolwiek. Uważamy, że z nadzieją jest podobnie, bo pytamy własnego rozumu, czy już należy stracić nadzieję, czy też są jeszcze jakieś szanse na wyjście z opresji... Zaś co do miłości czujemy się najmądrzejsi: „nikt tu nie będzie mnie pouczał; sam wiem co dla mnie jest najlepsze!” - twierdzimy.

To potoczne myślenie jest jednak błędne, bowiem wyklucza Boga oraz Jego mądrość, prowadząc nas na manowce.

Zastanówmy się zatem nad prawdziwym znaczeniem trzech darów Naszego Pana. Jezus Zmartwychwstały przynosi nam wspaniały Dar Wiary jako odkrycie



Jego bliskości i miłości! A także Jego mądrości! Czy rozumiemy już, że nie ma żadnego porównania sytuacji kogoś, kto doświadczył, że nie jest już sam i może naprawdę liczyć na Bożą Opiekę - do sytuacji człowieka, który znając ludzką słabość, wie, że nie może się na nikim oprzeć, i że w ostateczności zawsze pozostanie sam? Jak wielkim jest więc skarb naszej WIARY, która nie tylko zmienia patrzenie na życie ziemskie, ale otwiera nam bramy wieczności!

Drugim skarbem, ofiarowanym nam przez Jezusa Zmartwychwstałego jest skarb NADZIEI. Dotyczy ona przede wszystkim naszych porażek codziennych

i naszego myślenia o sobie samym, ponieważ często jesteśmy dla siebie samych bardzo surowym sędzią, a wręcz policjantem. Tymczasem Jezus Zmartwychwstały podaje nam rękę i mówi: Jesteś moim dzieckiem, więc patrz na siebie z miłością, a swoje słabości przynos do mnie, abym Ci je przebaczył w Swoim Miłosierdziu i przez nie czegoś Cię nauczył! Na innych też patrz z nadzieją, bo im też chcę pomóc, ponieważ także ich kocham! Nie bój się śmierci, bo daję Ci Maryję, specjalnie na tę chwilę i na inne trudne sytuacje!

Czy nie jest to wspaniała szkola NADZIEI?! I trzeci skarb, jakim chce Cię obdarzyć Jezus Zmartwychwstały, to skarb MIŁOŚCI. Nie chodzi tu tylko o szansę zakochania się i założenia szczęśliwej rodziny, ale o coś o wiele większego! O przemianę Twojego serca w komnatę, w której zamieszka Boska Miłość, czyli Duch Święty. Takie serce będzie oparciem, pociechą i radością dla innych, ponieważ spotkani przez Ciebie ludzie będą czuli Boską miłość, promieniującą z Twoich słów i gestów. A Ty odkryjesz, ile radości może dać służba bliźniemu.

Ta Boska miłość pozwoli Ci też wiele rzeczy zrozumieć, dlatego będziesz mógł również pomagać dobrą radą.

To dlatego spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem w Świąta Wielkanocne są tak ważne, bo Jezus chce nam udzielić trzech bezcennych skarbów, które czynią człowieka naprawdę szczęśliwym. Są to WIARA, NADZIEJA i MIŁOŚĆ. Z tego samego powodu także same Świąta Wielkanocne można nazwać naszym prawdziwym SKARBEM, o co pytałem w tytule.

Dziękuję ks. Stefanowi za skierowanie do nas tych wielkanocnych refleksji i życzę Wszystkim czytelnikom „Życia Kolorado” coraz głębszego wnikania w nasze wspaniałe Prawdy Wiary, a zwłaszcza życzę dalszego gorliwego trwania we Wierze, Nadziei i Miłości - jakże cennych darach Jezusa Zmartwychwstałego.

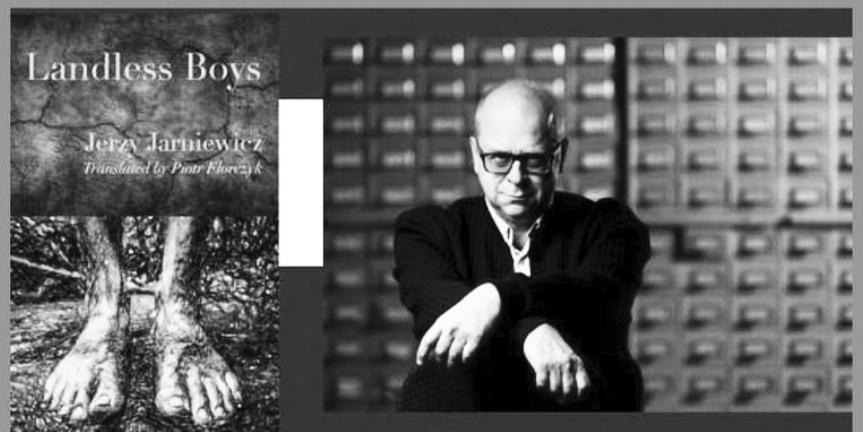
### POLECAMY

## Spotkanie z Jerzym Jarniewiczem w Denver 9 kwietnia, godz. 18.00 | Zenith Room (640) Tivoli Building @ Auraria Campus

**Jerzy Jarniewicz** (ur. 4 maja 1958 w Łowiczu)  
- polski filolog angielski, profesor nauk humanistycznych, poeta, krytyk literacki i tłumacz (głównie literatury anglojęzycznej, m.in. Jamesa Joyce'a, Philipa Rotha, Craiga Raine'a); laureat Nagrody Literackiej „Nike” (2022).

Głównymi obszarami jego zainteresowań naukowych są współczesna poezja brytyjska i irlandzka, przekład literacki, problematyka ekfrazy oraz historia kontrkultury lat 60. Wykładał gościnnie m.in. na uniwersytetach w Oksfordzie, Cambridge, Londynie, Yorku, Sheffield, Preston, Belfaście, Coleraine, Dublinie, Sztokholmie, Pradze, Magdeburgu, Giessen oraz na Uniwersytecie Harvarda.

## CONTEMPORARY POLISH POETRY *on* *Tour in the U.S.: Jerzy Jarniewicz*



April 8, 2024 University of Washington  
April 9, 2024 University of Colorado  
April 10, 2024 University of Wisconsin  
April 11, 2024 Cleveland State University  
April 13, 2024 Polish Slavic Center, Brooklyn, NY

## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

### GOOD BYE RUSSELL WILSON

Denver Broncos, trzykrotny zdobywca Super Bowl, piętnastokrotny zwycięzca dywizji w lidze NFL nie może odbić się od dna. Dotychczas zmieniono niemal wszystko co było do zmiany czyli właścicieli, managera i przede wszystkim trenera. Do Denver ściągnięto też z Seattle za wielkie pieniądze i dodatkowe zobowiązania skautingowe Russella Wilsona. Całe przedsięwzięcie niestety nie przyniosło pozytywnych rezultatów. Gwiazdor, który rozbudził wielkie nadzieje w Kolorado - kompletnie zawiódł. Zupełnie nie potrafił być tym czego brakowało w Mile High City - liderem. Wilson był bardzo aktywny w lokalnych mediach, zainwestował w sklep, który firmował wspólnie z żoną - piosenkarką Ciarą. Niestety brak sukcesów sportowych i bardzo charyzmatyczny trener - Sean Payton zaowocowały zakończeniem współpracy na linii Broncos - Russell Wilson. Broncos straci 85 milionów dolarów przez następne dwa sezony - to rezultat przerwania kontraktu przed upływem pięciu lat. Sprawa jest już zatwierdzona a Russell Wilson od przyszłego sezonu będzie grał w Pittsburgh Steelers.

### NAJLEPSZY MECZ LEWANDOWSKIEGO W BARCELONIE

Polskie media co rusz wspominają o końcu kariery Roberta Lewandowskiego. A to wypomina się Lewemu wiek a to braki w wyszkoleniu technicznym a tymczasem w marcu Lewandowski rozegrał bodaj najlepszy mecz w całej historii swoich występów w Barcelonie. Polak nie tylko strzelił gola ale też asystował przy dwóch kolejnych i Barcelona pewnie pokonała Atletico Madryt. Dodatkowo Barcelona wyszła zwycięsko z dwumeczem z Napoli w Lidze Mistrzów. Teraz na ekipę z Katalonii czeka Paris Saint Germain. Pewne jest to, że Barcelonę po tym sezonie opuści trener Xavi, który stracił motywację do dalszego prowadzenia Barcy, ale jeśli nastąpi przełom w La Liga oraz w Champions League to być może legenda Barcelony zmieni zdanie. Jakby nie było, Lewandowski ma jeszcze do szansę na zdobycie dwóch „skalpów” w tym sezonie.

### AVALANCHE PRZED SZANSĄ NA TYTUŁ

Czego możemy oczekiwać po Colorado Avalanche w sezonie 2023-24? Pod koniec sezonu Avalanche są na drugim miejscu konferencji zachodniej. W kategorii najlepszych punktujących całej ligi NHL na drugim miejscu ze stratą tylko jednego punktu do Nikity Kucherowa z Tampa Bay plasuje się Nathan MacKinnon. Bramkarzem, który na koncie ma najwięcej wygranych meczów jest Alexander Georgiev - bramkarz Avalanche. Jeśli dodamy do tego świetny sezon, który rozgrywa obrońca Cale Makar - oczekiwania możemy mieć naprawdę wysokie. Dwa sezony temu hokeiści z Denver nie brylowali w indywidualnych



### IGA ŚWIĄTEK KRÓLOWĄ INDIAN WELLS

Tenisowy turniej w kalifornijskim Indian Wells często jest określany jako piąty (po Australian, French, Wimbledon i US Open) turniej wielkoszlemowy. Turniej co roku jest naszpikowany gwiazdami z czuba rankingu WTA i tak dokładnie było w tym roku. Nasza Iga Świątek - rankingowa jedynka przeszła przez drabinkę turniejową jak burza ale to co pokazała w finale pokonując Greczynkę - Marię Sakkari było szczytem dominacji. O ile dziewiąta w rankingu Sakkari w pierwszym secie nawiązywała wyrównaną walkę ze Świątek i potrafiła „ukraść” Polce cztery gemy to w drugim secie dosłownie była tłem i przegrała do zera. Wynik finału 2:0 (6:4, 6:0) i Iga po roku przerwy powróciła na tron Indian Wells. Zwycięstwo Polki z trybun oglądali gwiazdy kina, takie jak Tom Holland (Spiderman) oraz Zendaya (Spiderman, Dune). Teraz czas na podbój Florydy.

statystykach tak jak dzieje się to w sezonie obecnym. Jeśli Avs będą skupieni jak dotychczas i gdzieś po drodze nie pojawią się nieoczekiwane problemy to Stanley Cup może ponownie zadomowić się w Denver.

### CZY NUGGETS POWTÓRZA ZESZŁOROCZNY SUKCES?

Zwycięstwo Nuggets w lidze NBA w ubiegłym sezonie zostało przyjęte bardzo sceptycznie. Słuchając opinii miłośników basketu na świecie, można było odnieść wrażenie, że Nuggets wygrali ligę dziełem przypadku. Nikt z pewnością nie przewidywał, że kolejny sezon Nuggets będą wiodli prym w lidze i będą w stanie wygrać z każdym. Nikola Jokic ciągle wymiata pod tablicami a Jamal Murray potrafi zdobywać ponad 20 punktów na mecz, w kilku potyczkach z rzędu. W obecnym momencie bukmacherzy typują Boston Celtics jako najpoważniejszego kandydata do tytułu ale już na drugim miejscu plasują się nasi Nuggets. Na tych dwóch zespołach raczej nie można wiele zarobić. Samo to pokazuje jak poważnymi kandydatami do tytułu są Nuggets. Drużyna, którą kieruje Mike Malone nie osiadła na

laurach a umiejętności podnieśli tacy zawodnicy jak Michael Porter Jr oraz Christian Braun. Przejście przez fazę play-off w całej konferencji zachodniej nie powinno być problemem chociaż Oklahoma Thunder, Minnesota Timberwolves oraz LA Clippers mogą się postawić i sprawić trochę problemów.

### MARCH MADNESS 2024

Jak co roku gazeta USA Today na swojej rozkładówce drukuje tak zwany „bracket”, w którym rozstawione są 64 męskie drużyny akademickie. Są one podzielone na cztery podgrupy czyli South, Midwest, East oraz West. Zwycięzca każdego meczu eliminuje swojego oponenta i przechodzi do kolejnej rundy. Nikt nigdy w historii nie wytypował zwycięskiego „bracketu” a skoro mecze są rozgrywane w systemie pucharowym, zdarza się tak, że do kolejnych rund przechodzą drużyny popularnie zwanymi „kopciuszkami”. Są uniwersytety, które historycznie dominują rywalizację i myślę tu o University of Connecticut, Kansas University czy Louisville. W 2019 roku neurolog z Ohio był najbliżej do tak zwanego perfect bracket ale szyki

pokrzyżowała mu porażka trzeciego w rankingu Purdue University z drugą ekipą Tennessee. W mojej codziennej pracy co roku dostaje propozycję to „podłączenia” się do obstawiania bracketów. Miałem przyjemność pracować z kilkoma uniwersytetami, które co roku typowane do zwycięstwa (Creighton, Kentucky, Texas) i mogę zapewnić, że te rozgrywki w pewnych miejscach osiągają popularność większą niż NBA. W tym roku Kolorado jest reprezentowane przez CU Buffaloes i było reprezentowane przez CSU, które z rozgrywek już zostały wyeliminowane.

### NAJGORSZY SEZON POLSKICH SKOCZKÓW OD LAT

Nie da się ukryć, że czas tria Stoch-Kubacki-Żyła dobiega końca a na nieszczęście młodzi jeszcze muszą się trochę nauczyć a może i naskakać. W obecnej klasyfikacji generalnej najlepszy polski zawodnik - Aleksander Zniszczoł plasuje się na pozycji 21. Trio Żyła-Stoch-Kubacki okupują miejsca 25-26-27. Zdecydowanie najgorszy sezon w zimowej dyscyplinie sportowej, która od początku wieku dawała Polakom wiele radości. Nie wiem jaka przyszłość czeka polskie skoki, ale po obecnym sezonie nie powinno być powodów do optymizmu. Przewiduję, że po sezonie zostanie pożegnany trener. Na pewno potrzebna jest dyskusja na temat przyszłości starzejących się gwiazd a zdecydowanie częściej powinni skakać młodzi. Może czas aby do kadry wrócił Łukasz Kruczek.

### BARAŻE DO MISTRZOSTW EUROPY

Reprezentacja Polski w piłce nożnej nie ma obecnie dobrej passy, pomimo tego, że nigdy w biało-czerwonych barwach nie grali zawodnicy z tak topowych klubów europejskich. Jak wiemy nazwiska nie grają o czym przekonał się się po zakończeniu eliminacji do Euro 2024, kiedy to Polska pozostała w tyle za Albanią i Czechami. Po porażce w eliminacyjnej grupie śmiechu przyszło nam grać w barażach. Baraże te składają się z dwóch spotkań - domowego z Estonią oraz wyjazdowego z Walią. Termin oddania tego tekstu do druku pozwolił mi na obejrzenie tylko tego pierwszego meczu, czyli zwycięstwa 5:1 z Estonią. Wynik robi wrażenie i należy się z tego cieszyć bowiem biało-czerwoni tak nisko zawiesili poprzeczkę, że ogranie grającej większość meczu w Estonii cieszy jak pokonanie Brazylii. W meczu z Estończykami pokazali się młodzi - wiecznie niespełnieni czyli Nicola Zalewski oraz Jakub Piotrowski. Co interesujące w tym festiwalu strzeleckim, a raczej w zdobyczach nie mieli udziału napastnicy czyli Karol Świdorski oraz Robert Lewandowski - obaj bardzo aktywni. Kolejny mecz z Walią da odpowiedź na to czy pojedziemy do Niemiec na Euro. Walijczycy historycznie bardzo leżeli reprezentacji Polski ale w równoległym meczu Walijczycy pokonali Finów 4:1 i na pewno nie będą takim przeciwnikiem jak Estonia.



# Z nami bądź na Plusie



Colorado Branch  
9227 E. Lincoln Ave  
Suite 200  
Lone Tree, CO 80124  
P: (303) 439-2881  
polamfcu.com

Kiedy dołączysz do rodziny Polam, z radością nagrodzimy Twoje członkostwo. W ramach naszego programu UChoose Rewards masz okazję zbierać punkty za każde zakupy, które dokonasz za pomocą **karty kredytowej lub debetowej Polam VISA.**

Punkty to klucz do zwrotu gotówki, ekscytujących podróży, luksusowych pobytów w hotelach oraz wynajmu samochodów, a także do kart upominkowych od setek popularnych marek.

Możesz również zdobywać dodatkowe punkty, zachęcając swoich znajomych do otwarcia konta w Polam FCU. Twój entuzjazm może być korzystny dla Ciebie, ale także dla Twoich bliskich.



**POLAM**  
FEDERAL CREDIT UNION

W służbie Polsko Amerykańskiej  
Polonii od 1974 roku



Official distributor of high quality  
medical supplies & equipment  
+ best customer care + product experts



Medicaid & Medicare provider



At Bee Line Medical Supply,  
your Medicare and Medicaid  
forms can be prepared,  
processed and filed on your behalf.  
Fast and Free delivery for most  
of our products.

[www.beeline.direct](http://www.beeline.direct)

10050 Ralston Rd #4, Arvada, CO 80004  
7777 W 38th Ave, Arvada, CO 80033

**(720) 238-5999**



ORTHOPEDIC AND REHABILITATIVE FOOTWEAR

**KIDS & ADULTS**  
**ORTHO + DIABETIC SHOES**



**COVERED BY MEDICAID\***

- based on medical condition, doctor's prescription and eligibility  
- please ask your doctor about ortho shoes for your children  
- doctor's prescription required

**720-238-5999** | [beeline2all@gmail.com](mailto:beeline2all@gmail.com)

Bee Line Medical Supply | 10050 Ralston Rd #4  
Arvada, CO 80004

## Polska Szkoła w Denver



# Marzec w Polskiej Szkole

MARTA URBAN

**T**rudno uwierzyć, że do końca roku szkolnego zostały niecałe dwa miesiące. Jak zwykle w szkole, jest to czas powtórek, testów i sprawdzianów. Ostatni moment by poprawić swoje wyniki w nauce. 2 Marca dzieci z naszej szkoły, wraz z rodzinami, spędzały miło czas na kręgielni Bowlero w Englewood. Było to już kolejne rodzinne wydarzenie organizowane przez Polską Szkołę. Tego typu spotkania, nie tylko są okazją do wspólnej zabawy, ale też pozwalają na bliższe poznanie się i integrację naszej szkolnej społeczności.

10 marca uczniowie z klasy siódmej i ósmej, po raz trzeci przystąpili do egzaminu z języka polskiego STAMP4S, przygotowanego przez AVANT Assessment. Test ten sprawdza poziom posługiwania się językiem i ocenia cztery podstawowe sprawności językowe z: czytania, słuchania, pisania i mówienia. Pomyślne zdanie egzaminu pozwala na uzyskanie Seal of Biliteracy czyli Pieczęci Dwujęzyczności. Jest to ważne wyróżnienie dla uczniów szkół średnich, którzy osiągają biegły poziom

przynajmniej w dwóch językach w szkole średniej (w tym również w języku angielskim). Seal of Biliteracy ma postać pieczęci umieszczonej na dyplomie ukończenia szkoły średniej. Uczniowie mogą się starać o otrzymanie tej pieczęci w drugiej połowie trzeciej lub w czwartej klasie szkoły średniej. Myślę, że perspektywa otrzymania takiego wyróżnienia jest kolejną zachętą, aby uczyć się języka polskiego.

W marcu odbyła się również ostatnia wywiadówka w tym roku. Rodzice mieli okazję porozmawiać z nauczycielami o postępach w nauce swoich dzieci, dowiedzieć się nad czym trzeba bardziej popracować w domu.

W marcu ruszyły także przygotowania do Szkolnego Balu Charytatywnego na rzecz naszej szkoły. W ramach tej inicjatywy, dzieciom zaproponowano konkurs artystyczny „Moje Polskie Korzenie w Sztuce Użytkowej”. Wykonane przez uczniów prace mogą trafić na aukcję i będzie można je wykupić a pozyskane pieniądze wpłyną na konto szkoły.



Zdjęcia: Ewelina Kedzierski, Marta Russell





# Rodzinny Bal Dobroczynny

na rzecz  
Polskiej Szkoły w Denver

Zarezerwuj datę!  
Sobota, 13 Kwietnia, 2024  
godz: 17:00

Aukcja, Pyszne Polskie Jedzenie,  
Taniec i inne atrakcje

## Cennik:

- \$50 od osoby: dorośli spoza szkoły
- \$25 od osoby: dzieci do 12 lat
- \$25 od osoby: z rodzin szkolnych
- Dzieci 3 lat i poniżej: za darmo



Oplata za wejście na bal lub donacje przyjmowane są w postaci gotówki lub czeków:  
"Polish School by Saint Joseph Polish Church" Adres: 517 E 46th Ave Denver Co 80216

Kontakt: Agnieszka Baklazec  
(720) 323-6284  
Text preferowany  
Email: abaklazec@gmail.com

Polish Club of Denver  
3121 W Alameda Ave  
Denver CO 80219

# American & Polish Hearts of Colorado



## Polonijne kręgi w Kolorado i nie tylko

DOROTA KAMIENIECKI @ AMERICAN & POLISH HEARTS OF COLORADO



Marcowa edycja American & Polish Hearts of Colorado - czytamy o kaczu Ruffles i jej przygodach



Spotkanie z uczniami i kadrami nauczycielską w Niedzielnej Polskiej Szkole w Denver

**M**inał kolejny miesiąc pełen ciekawych spotkań klubowych w Colorado Springs i okolicach. Wszyscy się świetnie bawili; czytaliśmy bajkę o kaczu Ruffles, pt.: „Ruffles - Rubber Duck” napisaną i zilustrowaną przez Pawła Kamienieckiego. Każdy otrzymał książkę, by móc ją włożyć do swojego „polskiego skarbca”. Na tym spotkaniu dzieci miały okazję uczyć się nazw kolorów i owoców po polsku. Rodzice także mogli się zintegrować, spędzając ten czas przy kawie i słodkim poczęstunku. Trudno było nam się rozstać! W marcu miałam także zaszczyt gościć w Polskiej Szkole w Denver i poznać wspaniałą Panią Dyrektorkę Małgorzatę Grondalski i grono nauczycielskie. Serdecznie dziękuję za tak miłe przyjęcie. Mam nadzieję, że uda nam się nawiązać owocną współpracę. Cieszymy się, że tyle się dzieje!

codziennego. Od lat prowadzi podcast Empowerment for Immigrants. Jej nowym projektem jest program i podcast: *Silna Polka w Stanach*.  
[www.lifecoachforimmigrants.com](http://www.lifecoachforimmigrants.com)



\*\*\*

Sandra Walecka pokazuje jak zarażać miłością do szeroko rozumianej polskości dzieci z małżeństw mieszanych. Sandra jest lektorką języka polskiego jako obcego, psycholożką, logopedą, założycielką projektu „Polska na emigracji” oraz grupy zrzeszającej rodziców dzieci dwujęzycznych z całego świata (grupę wsparcia dla rodziców dzieci dwujęzycznych znajdziecie na Facebooku: „Polska na emigracji”). Jej pasja i niesamowite zaangażowanie pomogło już wielu dzieciom na obczyźnie. Sandra po przeczytaniu książki, napisanej i zilustrowanej przez mojego syna Pawła Kamienieckiego, podzieliła się z nami swoimi odczuciami na jej temat i teraz angażuje się w tłumaczenie książki na język polski. Oto jej opinia: „Opowieść o losach kaczkę delikatnie dotyka

zagadnień bliskich wielu młodym sercom. Rzuca światło na dylematy związane z poszukiwaniem własnego miejsca w świecie, w którym rywalizacja bywa częścią codzienności wielu osób. Ruffles inspirowała do odkrywania i wykorzystywania osobistych talentów, podkreślając, że każdy z nas ma swoją wyjątkową ścieżkę i nie musi walczyć, by dopasować się do nieswoich warunków. Historia ta nabiera głębszego znaczenia, kiedy dzielimy się nią z dziećmi rosnącymi w dwujęzycznym i/lub dwukulturowym środowisku. Uczy, że nasza różnorodność jest źródłem siły, ale aby z niej czerpać, potrzebna jest akceptacja własnej unikalności”.  
[www.facebook.com/sandrawaleck](http://www.facebook.com/sandrawaleck)

postawa kaczu Ruffles, która kontynuowała poszukiwania przyjaciół zamiast zaprzestania tej misji po pierwszym niepowodzeniu!



\*\*\*

Paweł Kamieniecki autor książki dla dzieci pt.: „Ruffles - Rubber Duck”. Książeczka „Ruffles” zachwyliła moje dzieci, mówi Aneta. Podobały im się możliwość poszukiwania różnych małych przedmiotów na stronach książeczki oraz gra przygodowa na końcu. Ale największe wrażenie wywarła skromna



602-697-3487

[www.americanpolishheartofcolorado.com](http://www.americanpolishheartofcolorado.com)

[www.aphoco.com](http://www.aphoco.com)

[www.peachyfx.com](http://www.peachyfx.com)



**ŻYCIE Kolorado**  
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

# AKCJA Życie Kolorado 2024



Dziękujemy za wsparcie okazane w 2024 roku!

Jesteście niezawodni!

- Michael Wansz - \$1,000 | Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000 | Polish Club of Denver - \$1,000

Irena i Andrzej Motas, Mary Brzeski, Urszula i Kazimierz Tylicki, Lucja Skiba, Adam Pawlikiewicz, Skating Designs, Zofia & Zbigniew Wysoczanski, Marzena i Rafał Jarosz, Katarzyna Szuta, Ania Srebro, Aga Homa, Bożenna i Ryszard Rykowski, Lucja & Andrzej Kabala, Małgorzata & Henryk Grondalski, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa & John Czystczoń, Przemek Rupnowski, American & Polish Hearts of Colorado, Dorota Kamieniecki, Dorota & Tomasz Skotnicki

“Życie Kolorado” jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)

Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111

Wpłata internetowa: <https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2024>

- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

## Zapiski nie tylko kalifornijskie



# Przypadki

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**K**ilka dni temu przygotowywałam w pracy dokumenty przetargowe firmy, w której pracuję. Szukałam informacji o samym przetargu i programie, w której „nasze” przełączniki miałyby być użyte, zatem zajrzałam na stronę Lockheed Martin. Ponieważ program jest nowy (i nie do końca „publiczny” na tym etapie, zatem jeszcze niewiele można o nim znaleźć w mediach, musiałam trochę poszperać. I nagle zobaczyłam spory artykuł dotyczący pierwszych lat firmy, a właściwie jej części (wówczas tylko Lockheed) i wspólnego z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT projektu.

LOT, przyznam bez bicia, nie jest moją najbardziej ulubioną linią od kilku(nastu) lat, ale przecież nie o tym miał być ten tekst i moje „lubienie” nie ma tu nic do rzeczy. Zapewne wielu pasjonatów historii lotnictwa zna poniższą opowieść, ale pozwalałam sobie ją przytoczyć dla tych, którzy - jak ja - wcześniej o niej nie słyszeli.

W grudniu 1912 r. bracia Allan i Malcom Loughhead (którzy trudne do przeliterowania nazwisko zmienili na Lockheed w 1934 r.) powołali do życia firmę Alco Hydro-Aeroplane Company, która następnie przekształciła się w Lockheed Corporation. Allan był inżynierem i przedsiębiorcą. Przez lata pracował również jako pilot oblatywacz. Malcolm także był inżynierem, zastręgnięciem opracowaniem i zastosowaniem właśnie w samolotach Lockheeda pierwszych na świecie hamulców hydraulicznych. Zanim to się jednak stało, w niewielkim garażu w okolicach zatoki San Francisco, bracia rozpoczęli projektowanie i budowę swojego pierwszego samolotu i jego sześciu wersji. Był to dwupłatowiec osadzony na pontonie w kształcie sanek. Samolot wykonany był z drewna i materiału, silnik umieszczony był z przodu konstrukcji, a oprócz pilota, mógł również pomieścić dwóch pasażerów. Bracia mieli ogromną nadzieję, że owi pasażerowie, zachęceni nowinką technologiczną, w końcu będą chcieli zapłacić za przelot nieznanym jeszcze modelem samolotu. Po dwóch latach wytężonej pracy obu panów (zaczęli projekt jeszcze przed powstaniem firmy), długich nocnych godzinach spędzonych w garażu, maszyna w wersji G nareszcie gotowa była do lotów testowych. 15 czerwca 1913 r. bracia wypchnęli swój hydroplan na wody Zatoki San Francisco i kiedy samolot uniósł się ponad taflę, obaj krzyknęli z emocji, jak wspominali w jednym z wywiadów wiele lat później. Pilotował Allan, który po chwili lotu wylądował, zabrał na pokład Malcolma i obaj wyruszyli w pierwszy lot - trwał nieco ponad 20 minut, lecieli na wysokości około 90 metrów z prędkością blisko 75 km na godzinę.



Pokaz nowiutkich samolotów Super Electra na Okęciu - lata 30 XX wieku  
Zdjęcia: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Samolot Lockheed Super Electra na lotnisku Warszawa Okęcie - 1938 r.

Wkrótce bracia mogli odetchnąć z ulgą - nie brakowało chętnych do podróży hydroplanem, a niebawem też pojawiła się okazja do większego zarobku - w 1915 r. w San Francisco otwarto Międzynarodową Wystawę Panama Pacyfik, która ściągnęła do miasta miliony widzów. Chętni mogli skorzystać z awiacyjnej atrakcji w cenie 10 dolarów za 10 minut lotu. I chętnych nie brakowało! W ciągu niecałych dwóch miesięcy obsłużyli ponad 600 pasażerów i zarobili na tyle dużo, by móc rozpocząć prace nad nowym projektem - tak narodził się F-1, a wkrótce potem wiele innych modeli samolotów.

W 1934 r. Lockheed skonstruował i

wypuścił na rynek pierwszy całkowicie wykonany z metalu samolot dwusilnikowy z dwoma statecznikami pionowymi, co - jak wspominają historycy lotnictwa - całkowicie odmieniło rozwój branży. Wcześniej firma przeszła poważne zmiany zarówno w dziedzinie inwestycji i organizacji (w 1932 r., niejako w wyniku Wielkiej Depresji, Lockheed wykupiony został przez Roberta Grossa), jak i w sferze projektowej. Do zespołu dołączyło wielu młodych inżynierów lotnictwa, często dopiero po studiach, ale pełnych innowacyjnych pomysłów. W owym czasie pierwsze kroki stawiano również w kwestii testów maszyn w tunelach aerodynamicznych, co w znakomity sposób przyspieszało prace

projektowe, pozwalając na ujawnienie wszelkich wad konstrukcyjnych na stosunkowo wczesnym etapie. Tak narodził się samolot Lockheed L-10 Electra, konkurent Boeinga 247 i Douglasa DC-2. Lockheed wstrzelił się wspaniale ze swoją maszyną w potrzeby rynku, bowiem w 1934 r. rząd USA wydał zakaz transportu pasażerskiego przez samoloty jednosilnikowe, miały one ponadto zakaz wykonywania lotów nocnych. Electra była tym, czego potrzebował rynek. Wkrótce latała w barwach ponad trzydziestu linii lotniczych.

Kilka lat wcześniej, 1 stycznia 1929 r. powołano do życia „Linje Lotnicze LOT” (to pierwotna pisownia linii), które powstały z połączenia dwóch prywatnych przewoźników: Aerolotu i Aero. Młoda firma w poniekąd młodym kraju rozwijała się bardzo szybko i obsługiwała coraz więcej połączeń.

Naturalnie brakowało sprzętu, który mógłby latać na dłuższych trasach. Tymczasem LOT planował na rok 1940 pierwsze połączenie transatlantyczne z Warszawy (choć według niektórych źródeł, loty te nadal miałyby charakter raczej testowy).

Kiedy sukces Electry zdawał się być przesądzony, LOT rozpoczął starania o zakup maszyn do swojej floty. W lipcu 1937 r. oblatano już kolejną wersję Electry - Super Electra L-14. L-14 był średniopłatem o nieco większej średnicy kadłuba i mógł pomieścić do 14 pasażerów (3 członków załogi i 11 pasażerów). We wrześniu 1937 r. latał już na trasach komercyjnych linii

## Zapiski nie tylko kalifornijskie

Northwest Airlines, a wkrótce w barwach przewoźnika Nowej Zelandii. Polski LOT był pierwszą linią lotniczą Europy, która zakupiła Super Electrę. Początkowych sześć maszyny przetransportowano do Polski drogą morską. Przyplłynęły w częściach na pokładach transatlantyków MS Batory i MS Piłsudski do Gdyni, gdzie następnie ekipa naprawcza lotniska w Rumii montowała je w całość. Mając obecnie świadomość, jak wiele dokumentów związanych z kontrolą jakości trzeba zweryfikować przed zbudowaniem choćby małego przełącznika, jeśli ma być użyty w samolocie, bardzo jestem ciekawa, jak składano całe maszyny!

Warto tu zaznaczyć kilka parametrów samolotu - kabina pasażerska miała 1,9 m wysokości i szerokość 1,65 m. Długość samolotu to 13,52 metrów, a rozpiętość skrzydeł wynosiła 19,97 metrów. Wnętrze wyłożone było materiałem izolującym i wyposażone w fotele obrotowe (!) z regulowanymi oparciami. Zbiorniki paliwa (4) mieściły się w skrzydłach. Silniki Pratt & Whitney osiągały moc nominalną 750 KM i startową 850 KM. Maksymalna prędkość na wysokości 1700 metrów wynosiła 392 kilometry na godzinę. Prędkość przelotowa osiągała 360 km/h. Samolot mógł latać na pułapie praktycznym 7649 metrów. Do wystartowania potrzebował jedynie 307 metrów.

Siódma Super Electra odbyła lot doświadczalny z Burbank do Warszawy. Zakup maszyn LOT, ale i firma Lockheed, postanowili wykorzystać jako chwyt marketingowy - po pierwsze, należało się pochwalić nowymi samolotami, po drugie, polskie lotnictwo, choć zdecydowanie młode, mogło się poszczycić naprawdę wspaniałymi pilotami, a Lockheed wyczynem sportowym swojego samolotu.

Polska załoga przybyła do siedziby Lockheeda w Burbank na miesięczne szkolenie z obsługi Super Electry i oblatanie samolotu. Nowiutka Super Electra otrzymała numer rejestracyjny SP-LMK. Kapitanem maszyny był ówczesny dyrektor LOTu, pułkownik Wacław Makowski. W skład załogi wchodził ponadto Zbigniew Wysiekierski (drugi pilot), Alfons Rzeczewski (radiooperator), Szymon Piskorz (mechanik) i Jerzy Krassowski (kierownik ruchu). Przebyta trasa to 24 850 km oraz 85 godzin i 2 minuty. Był to najdłuższy rajd Super Electry, a polska załoga pokonała nawet słynnego Howarda Hughes'a, który dwa miesiące po Polakach okrążając ziemię na wypożyczonym mu przez firmę Lockheed samolocie, przeleciał „jedynie” 23612 km.

Załoga wyruszyła w drogę do Warszawy 13 maja 1938 r. Z Burbank przelecieli to Mazatlan w Meksyku, następnie do Gwatemali, France Field w Panamie, Limy, Santiago, Buenos Aires i Rio de Janeiro, a dalej do Natalu (Brazylia). Po krótkim odpoczynku i zebraniu poczty z odwiedzonych krajów Ameryki Południowej (o całkowitej

wadze 6 kilogramów - LOT udowodnił, że poczta z Ameryki Południowej może do Polski trafiać w ciągu 4 dni, zamiast dotychczasowych 21), panowie zdecydowali się na przelot nad Atlantykiem. Z Natal polecili bezpośrednio do Dakaru, co zajęło im 11 godzin i 10 minut. Był to rekord - dystans wynosił 3070 kilometrów i odbyto go bez międzylądowań.



LOTowska Super Electra o numerach SP-LMK na lotnisku w Burbank podczas oblatywania maszyny



Powitanie Super Electry i Kapitana Makowskiego po podróży z Burbank do Warszawy i po 18 międzylądowaniach - 5 czerwca 1938 r.

Z Dakaru załoga udała się do Casablanki, a następnie do Tunisu i Rzymu. Z Rzymu wiodła już prosta droga do warszawskiego Okęcia, gdzie samolot wylądował 5 czerwca. Co niezwykle istotne z punktu widzenia pilotażu oraz technicznych możliwości maszyny, w czasie lotu pokonano Andy. Dwukrotnie przekroczony został równik („którego nie było widać, bowiem schowany był pod wodą”, jak wspominali w wywiadzie po zakończonym locie członkowie załogi).

Nie mogłam się oprzeć niezwykle opisowi pierwszego lądowania Super Electry SP-LMK na Okęciu. Autorem był

Witold Domański, a opis pojawił się w piśmie Czas w wydaniu z 8 czerwca 1938 r. (pisownia oryginalna):

„Dzień jest piękny. Słońce dogrzewa. Wysoko trawa stoi nieruchomo - przepraszam, ciepłe powietrze faluje nad nią, stwarzając pozory ruchu, którego niema. Jesteśmy na Okęciu. Na lotnisku. Zbliża się godzina trzecia.

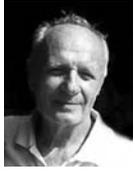
podoba. Pan ambasador ubrany jest w mocno wymięte spodnie w kratkę, nieco znoszoną marynarkę i niemodny krawat. Kapelusz też nie przypomina wcale wspaniałych Stetsonów. Ale za to jaki czarujący jest uśmiech pana ambasadora. Ile niewymuszonej prostoty, radości i dobroci. U pewnych ludzi opakowanie jest kwestią zupełnie podrzędną, bo tak wysokiej klasy jest zawartość. Ale już wskazówki zegarka minęły 3-cię i mjr. Makowski, zwycięzca trzech kontynentów powinien osiąść miękko na zielonej polskiej trawie. Może jeszcze pachną mu brazylijskie orchidee. W powietrzu warczy jakiś samolot - mikrob. Wywiązuje się sprzeczka, czy to motoszybowiec czy awionetka. Ja twierdzę, że uskrzydłona mysz. Ale, co to! Z za naszych pleców jakiś potworny szum. Naraz nad głowami przesuwają się wielki srebrny ptak. Jeszcze nic nie rozumiemy, zbieramy pośpiesznie myśli... SP LMK! Napisane jak wół. Major Makowski. Nagle, niewiedomo skąd jest między nami. Maszyna ucieka gdzieś na Ochotę, wraca, znów leci w naszą stronę i znów warcząc radośnie zniżają się nad głowami. Major Makowski wita Warszawę. Po chwili osiada jednak na ziemi. Jesteśmy przy maszynie. Otwierają się drzwi. Po tym powitania, uściski, kwiaty, gratulacje, fotografie, przemówienia. Pan major trochę zeszczupiał, trochę się opalił. Poznajemy go z daleka po charakterystycznie złamanym nosie, pewnie pamiętacie z lotniczej przeszłości. Wśród rzęsiстых okłasków i ciepłej życzliwości, jakieś anonimowe ręce dźwigają korpulentnego - bądź co bądź - pana majora do góry. Pani Makowska, brunetka o pięknych rysach i białawej cerze stoi z boku szczęśliwa i wzruszona”.

Kapitan Makowski po pierwsze przywitał się z rodziną, synkowi, wówczas 8-letniemu oddał małego misia, którego dziecko ofiarowało mu przed podróżą jako swego rodzaju strażnika ojcowskiego życia. Potem opowiedział o kilku przygodach z podróży, między innymi o awarii „radioaparatu”, która spowodowała kilkudniowe opóźnienie przylotu do Polski. Według kapitana Makowskiego najpiękniejszą część trasy wiodła nad Andami: „Kto to raz widział, zapamięta na całe życie”, mówił w wywiadzie. Wspominał również rodaków spotkanych po drodze: „Nigdy nie miałem pojęcia, że nasz lot spotka się z tak serdecznym oddźwiękiem u emigracji. Wszędzie, gdzie przelatywaliśmy, oczekiwała nas na lotnisku mała grupka i ktoś witał po polsku. Ile to razy taki zamorski rodak, spojrzawszy na samolot, przeczytał „Polskie Linie Lotnicze” i w płacz. Z początku śmiać nam się chcieli, ale dziś co innego myślę o tym”.

Zaraz po przylocie na Okęcie kapitan Makowski udał się do Spaty, w której przebywał prezydent II RP Ignacy Mościcki i któremu Makowski miał złożyć szczegółowy raport z podróży.

ciąg dalszy >> str. 19

# Podróże moją terapią



## Podróże różne korzyści

ANDRZEJ SOCHACKI | ARIZONA

**J**uż samo przygotowanie podróży wymaga doświadczenia i uwagi. Zapominamy o problemach, które prześladowały nas, jeszcze wczoraj w pracy. Teraz bez ubocznych stresów poświęcamy dużo uwagi na zorganizowanie i zrealizowanie wyprawy w sposób interesujący i wzbogacający więcej naszą osobę; a po powrocie innych. Przed wyruszeniem nakreśliśmy sobie miejsca docelowe, po drodze zsynchronizowane w czasie z małą poprawką na zbieżność czasami z głównej trasy w kierunku interesujących miejsc wzbogacających naszą wiedzę. Cel i motyw podróży są to czynniki absorbujące trampa już podczas szykowania się do podróży jak i podczas pokonywania dalekich przestrzeni.

Wspólne dla wszystkich wypraw:

- Przygotowanie trasy jak i czas jazdy w strefach klimatycznych
- Przygotowanie osobistego ekwipunku
- Zasób odpowiedniej ilości pieniędzy
- Wyposażenie techniczne
- Ustalenie sposobu odżywiania
- Zabezpieczenie się zastrzykiem przed miejscowymi chorobami
- Zabranie z sobą apteczki „pierwszej pomocy”
- Ustalenie bazy kontaktowej
- Higiena po drodze
- Przygotowanie zdrowotne i kondycyjne
- Lista miejsc godnych zwiedzania



Andrzej Sochacki - Zdjęcie: [www.landcruiser.pl](http://www.landcruiser.pl)

- Przystrojenia sobie podstaw paru języków obcych dla wygody
- Wykorzystanie poleconych adresów itp.

Po powrocie z kolejnej dalekiej podróży, w jednakowym stopniu zubożały ekonomicznie, jestem tak zmęczony jak i szczęśliwy, że dokonałem czegoś innego następnego, że odwiedziłem nowe zakątki naszej planety, że poznałem nowych interesujących ludzi, ich zwyczaje, tradycje i religie. Pozostaje coś w sercu i pamięci czyniąc mnie mądrzejszym i lepszym. Podróże nauczyły mnie zrozumienia bardziej prostych ludzi, większej cierpliwości do nich, przebaczenia im łatwiej za niedotrzymanie słowa. Nie wymagania od nich tyle ile od siebie samego i podejścia do nich w prosty sposób z pomocą i życzliwością. A ta cechująca nas prostota jest owocem dojrzałości.

Pelen energii i optymizmu przystępuję do świeżej pracy, wyszukanej z gazety jak zwykle, którą traktuję jako konieczność a nie przyjemność pamiętając pranie mózgow przez system z hasłami dobrobytu, w którym się znów znalazłem, gdzie na stu ludzi umiających czytać jeden zaledwie umie myśleć. Czas szybciej zleci pracując i myśląc, kiedy się wyruszy w następną ciekawą międzykontynentalną wyprawę w nieznaną, która będzie znów moją terapią życia, jak do tej pory - będzie moim uzdrowieniem! Wyprawa, która doda mi sił by nie poddać się na zawsze w kieracie, w którym na pewien czas zamieniam się w „numerek” wśród społeczeństwa, które cechuje pustka duchowa i intelektualna, które żyje na kredyt w szalonym tempie życia i w lęku przed utratą pracy, udając na pozór szczęśliwych.

Te dalekie podróże pozwalają tylko wyleczyć mnie ze wszystkich chorób wewnętrznych, na które ludzie tu, w tym słynnym i bogatym kraju - USA łatwo zapadają. Mając taką świadomość łatwiej przeczekać chwilę rozstania z nimi, w których przez zmianę położenia geograficznego, klimatu, charyzmy podczas kontaktów daleko od domu, daleko od sztucznego społeczeństwa, czujemy się zdrowsi i szczęśliwi realizując swoje nietypowe marzenia.

Powtórzę: Trzeba tylko wiedzieć i pamiętać, że od zagubionego życia uchronią każdego zdrowo myślącego człowieka wszelkie dalekie podróże, które wymagają zaabsorbowania uczuciowego i czasowego - od początku ich szykowania do zrealizowania. Jednym słowem - trzeba być daleko od miejsca zmartwień i problemów codziennych by czuć się zdrowszym i weselszym. Ja to już znam! (...)

Moje dalekie podróże, które mnie uzdrawiają, są sposobem na życie

wyrwując mnie z ram ograniczeń i zamkniętych schematów. Trzeba potrafić iść na kompromis - jak chce się być wolnym i zdrowszym to trzeba w pewnym momencie życia zrezygnować z bogactwa (ciągłego dorabiania się). Nie ma milionera, który jest podróżnikiem i nie ma podróżnika, który jest milionerem. Lecz obaj są bogaci - jeden w mamotę a drugi w kilometry i przeżycia. Nie można mieć wszystkiego na raz! Myślę, że zaliczam się do opcji, tej drugiej, zdrowszej, szczęśliwszej i myślącej po swojemu ...nieco inaczej, nie rozumianej często na ogół - przez ogół.

**Człowiek szczęśliwy nie zazdrości sukcesów sportowych, zawodowych, materialnych czy osobistych drugiemu.** O to chodzi w naszym szarym życiu - być szczęśliwym! Radzę wszystkim spróbować, nigdy nie jest za późno. Podróżnikiem można być niezależnie od wieku i kondycji jak studentem, by czuć się młodszym, zdrowszym i sprawniejszym. Zawsze można znaleźć jeszcze nowy wymiar życia, - życia w wolności i naturze, choć raz niezależnie od mijającego czasu wegetacji, potrzebnego każdemu z nas. *Audaces fortuna iuvat (śmiały szczęście sprzyja).*

„Człowiek szczęśliwy - to człowiek zdrowy i wesół, otwarty na przyjaźń”. **Podróże przedłużają nam życie, gdyż są naszą terapią przywracającą zdrowie, energię i entuzjazm do życia** tak bardzo nam wszystkim potrzebną. Podróżując po świecie spotykam coraz częściej ludzi „turystujących” grupkami na wózkach inwalidzkich, w różnym wieku i kondycji, z uśmiechniętymi twarzami bez wyrazu bólu, który im doskwiera na co dzień. Podróżowanie tłumi u nich ból i dyskomfort życia. Trzeba tylko chcieć by czuć się zdrowszym choć przez chwilę, choć przez jeden dzień.

Dodatkowym, godnym aspektem podróżowania jak i dla dobra ogółu jest omijanie z daleka „złych znaków naszych czasów”, które skracają nam zdrowsze i ciekawe życie całkiem niepotrzebnie. Pamiętajmy o tym! Wpajajmy to w kochaną, rosnącą nam młodzież.

CDN

### OGŁOSZENIE

**Polski Klub w Denver oferuje wynajem sali na imprezy większe i mniejsze:**

**komunie, graduacje, imieniny, urodziny, stypy, wesela i spotkania biznesowe**

Wynajem na godziny lub dłuższy event; w tygodniu i w weekendy.



**Kontakt:**

**Dyr. Wynajmu - Teresa Krasnodębski-Czyszczon**  
**303-548-0424**



# CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO



Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)



ZAPRASZAMY:  
1477 Carr St., Lakewood CO 80214  
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00  
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:  
tel. 303-868-5662

WACŁAW:  
tel. 708-302-7225  
viczawadzki@gmail.com

# HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand  
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



## HIRING

Office manager and HVAC service technician

Ogrzewanie & Schładzanie  
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Let Us Help You  
**BUY or SELL**  
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com  
Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM | ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
303.875.4024 Mówimy po Polsku



# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

## MEET YOUR NEIGHBORHOOD MORTGAGE EXPERT

Looking to buy, build or refinance a home? Ask me how to get started.

Contact me today!

**Monika Higgins-Szczur**

Mortgage Loan Officer  
NMLS 501360  
303-667-7947  
MHiggins@WesterraCU.com



# Barber

**Kinga Rogalska**  
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen  
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439



## Herbata czy kawa?



### Sami swoi

WALDEK TADLA

**N**o proszę Państwa, chyba mi nie uwierzycie; w ubiegłym tygodniu wybrałem się do kina na polski film. I co? I właśnie o tym będzie ten felieton. Mam jednak taką głęboką nadzieję, że nie wprowadzi on nikogo w denerwację.

Jeżeli miałbym być bardzo konkretny i rzeczowy to powiedziałbym krótko - było to rewelacyjne przeżycie! Co za przyjemna odskocznia od tego wszystkiego, co nas dzisiaj otacza. Polski skansen i organiczna rzeczywistość w całej swojej krasie. Do tego oglądana na ziemi Jaśka (brata Kaźmirza), który wyemigrował do Ameryki, po tym, jak w sporze o miedzę, dziabną kosą swojego sąsiada Karguła. Widok tych naszych pełnokrwistych protoplastów wzbudza nostalgię, czasami smutek, ale nade wszystko szczery śmiech. Tegoroczna produkcja filmowa to dwie godziny pełne wzruszeń i zadumy nad turbulentnym losem Macierzy, która nas światu temu wydała. Polsko, Ojczyzno moja! Akcja filmu „Sami swoi. Początek” rozgrywa się w okresie międzywojennym (1913-1943) na Kresach Wschodnich we wsi Krużewniki. Historia ta opowiada o losach skłóconych rodzin Kargulów i Pawlaków jeszcze przed wydarzeniami znanymi nam z kultowych produkcji Chęcińskiego takich jak: „Sami swoi” (1967), „Nie ma mocnych” (1974), „Kochaj albo rzuć” (1977), czyli przed ich przybyciem na Ziemię Odzyskaną.

Moim wstępnym założeniem jest to, aby felieton ten nie był recenzją filmową, a raczej luźną dywagacją emigrancką. To powiedziawszy, wystawię subiektywną ocenę tego filmu - jest ona na plus. Gorąco go Państwu polecam. A jaka jest prawda? Z jednej strony film mi się podobał i mocno mnie ubawił. Powiem więcej, wszyscy widzowie z projekcji tego dzieła wychodzili w uśmiechach. Z drugiej strony w publikacjach branżowych można przeczytać wiele głosów krytycznych, które mówią; że Żmijewski jest niedoświadczonym reżyserem, dlatego nie podał temu wyzwaniu oraz to, że legendy nie powinno się ruszać. Podobno nawet klimat i humor pierwowzoru został w tej najnowszej produkcji nieudolnie implementowany. Jednak co tam - mi się podoba! Ewidentna rozbieżność zdań i poglądów. Tak tworzy się nasz polski spór, ale zaraz... czy nie jest on treścią tego filmu?

#### Sami swoi po dwóch stronach ekranu

Na pierwszy ogień pójdzie nasza polonijna spoteczność, która ten film



Kadr z filmu „Sami swoi. Początek” w reż. A. Żmijewski, 2023 r

wraz ze mną oglądała. To, że projekcja odbyła się w Denver, a nie w Warszawie ma swoje bardzo wymierne znaczenie. My ludzie na emigracji takniemy wszystkiego, co polskie, pielęgnujemy tradycje, kultywujemy patriotyzm i pomimo wszelakich rozbieżności staramy się trzymać razem. W filmie jest scena, kiedy to podczas drugiej wojny światowej oficer niemiecki wraz ze swoim plutonem przyjeżdża do wsi Krużewniki. Zbiera wszystkich mieszkańców i informuje ich, że wieś będzie spalona, a oni rozstrzelani. Wtem... jakże nieoczywisty czyn Pawlaka o 180 stopni zmienia bieg wydarzeń. Dobro pokonuje zło, a radość zwycięża trwogę i lęk. Scena ta ukazuje moc indywidualnego czynu oraz potęgę ludzkiej jedności w obliczu zagrożenia. My Polonusi żyjemy z tym na co dzień. Z dala od Ojczyzny, każdego dnia, w naszym codziennym życiu - Polski - jest coraz mniej; a to Klub chcą nam zawłaszczyć, a to Gazecie i Szkole nogę chcą podstawić, czy też do sądu rodaka chcą zaprosić. Trwoga i lęk. Parafrazując Karguła; „Ty, Kaźmirz, już trzecią wojnę zaczął, chociaż druga ledwo skończona! „ - „To już czwarta wojna w moim życiu, w tym dwie światowe!” Skoro tak, to lepiej nam tych wojen nie zaczynać. Jedyłą nadzieją na białą czerwoną przyszłość w Denver jest jedność, wzajemna życzliwość oraz poparcie dla tych, którzy zupełnie bezinteresownie angażują się i działają dla wspólnego dobra. Tego wieczoru uczyniliśmy mały krok w tym kierunku i solidarnie wypełniliśmy po same brzegi amerykańską salę kinową. Polski film, ojczysta mowa i radość ze wzajemnego

obcowania kolejny raz zbliżyła nas do siebie. Zarówno po jednej, jak i drugiej stronie ekranu stworzyliśmy polską jedność. Byliśmy jak sami swoi.

W filmie jest scena, kiedy w wyniku podziału jałtańskiego polskie rodziny opuszczają swoje domostwa i przemieszczają się na Ziemię Odzyskaną. Kargulowie i Pawlakowie wyjeżdżają ze swoich Krużewnik i udają się w nieznaną im stronę. Jest to bardzo emocjonalna scena, ponieważ muszą oni zostawić za sobą wszystko, co znali i kochali, aby rozpocząć w „zupełnie innym świecie” nowe życie. W trakcie tej podróży bohaterowie doświadczają wielu trudności i wyzwań, a ich dalszy byt będzie wymagał od nich konieczność jakże nietatwej adaptacji. Korelacja tego obrazu z oglądającą go publiką była boleśnie prawdziwa. Nostalgia wyciskała lzy zrozumienia dla wszystkich tych, którym przyszło tułać się po świecie. Wszak prawie każdy z nas opuścił swój Rodzinny Dom w poszukiwaniu nowego i dobrego życia. Jednak nas emigrantów to życie rzuciło najdalej, w nieznaną nam kulturę i obcy nam język. Często bez grosza przy duszy, mając niewiele ponad to, co na sobie łądowności w Nowym Jorku, Chicago lub każdym innym mieście. Gdzie dzięki wytrwałości, ciężkiej pracy i nieracjonalnej wręcz oszczędności, powoli adoptowaliśmy się do ogółu, aby móc kiedyś z niego kwieciście wyrosnąć.

#### Sami swoi - emigracyjne podobieństwa

Ekranowe Krużewniki były swoistym tygłem różnorodnych narodowości; Polacy,

Żydzi, Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy i Niemcy. W symbiozie tej każdy musiał się odnaleźć i odpowiednio do niej dostosować. Z kolei Polska PRL - owska, z przyczyn historycznie nam znanych, stanowiła jeden narodowościowo spójny monolit, wyznania rzymskokatolickiego. W latach 80 - tych ubiegłego wieku z takiej to właśnie Polski wyemigrowałem. Stany Zjednoczone, dzielnica Brooklynu - Boro Park, do której przywieziono mnie prosto z lotniska była dla mnie czymś kompletnie irracjonalnym. Dotychczasowym klimatem mojego młodzieńczego bytu był „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy. Tymczasem zupełnie niespodziewanie, z dnia na dzień znalazłem się na deskach scenicznych spektaklu „Skrzypek na dachu” i poczułem się jak jego główny bohater - ubogi mleczarz Tewje. Nagle światła wszystkich synagog zwróciły się ku mnie i swym koszernym blaskiem oślepiły me oczy, a ja każdego dnia „wadząc” się z Bogiem, tak nieśmiało sobie śpiewałem: *Gdybym był bogaczem, jaba daba daba jaba daba daba daba dam...* Och, Boże! Miał to być Nowy Jork amerykański, a wyszła Anatewka; wioska, zagubiona gdzieś mentalnie na rubieżach XIX - to wiecznej carskiej Rosji. Na Boro Parku wśród dominującej nacji żydowskiej było również sporo innych; Polacy, Rosjanie, Azjaci, Afroamerykanie i Latynosi. Z biegiem czasu wszyscy oni byli jak sami swoi. Swoisty, narodowościowo - wyznaniowy tygiel, zupełnie jak w Pawlakowych Krużewnikach. Modlitwa w kościele amerykańskim dla emigranta nigdy nie będzie tym samym co w kościele ojczyźnianym. Mamy zupełnie podobny

## Herbata czy kawa?

problem do tego, jak mieli Kargule i Pawłaki, gdy zawitali na poniemieckich Ziemiach Odzyskanych. „Oj, żeby przez tę niemiecką spowiedź mama, choć czyścica dostąpiła”. W filmie Chęcińskiego polscy przesiedleńcy mogli początkowo korzystać jedynie z postługi niemieckiego księdza, więc gdy umierająca matka Pawłaka chciała się wypowiedzieć, potrzebowała tłumacza. W roli tej, mimo wielkich oporów, wystąpił Kargul, który początkowo nie chcąc się zgodzić, mówił: „Ona się prędzej diabła spodziewa jak mnie z gromnicą”, a Pawlak mu na to: „Ot, czasy: durny przodem idzie!”

Kolejnym odkrywczym doświadczeniem polskiego emigranta na ziemi amerykańskiej jest bezgraniczna wolność. Tuż po przylocie, z dnia na dzień stajesz się panem swojego losu i jak sobie pościeli tak się wyśpisz. Bez układów, znajomości, załatwiania, kombinowania i tapówkarstwa. Chcesz być milionerem, to możesz nim być. Chcesz być bezdomnym, to też Ci nikt w tym nie przeszkodzi. Za PRL-u na polskich ulicach milionerów i bezdomnych raczej się nie widywało. Było sprawiedliwie, każdemu należało się po równo. „Za



sanacji mądry głupiemu był wrogiem, a teraz wszystkie równe.” - powiadał Pawlak. W tamtych czasach każdy miał wystarczająco; gwarantowana praca; jak nie w fabryce to w polu, dach nad głową, żłobek i szkołę. Do socjalistycznego systemu dobrobytu należało się tylko dostosować, nie wolno było z nim dyskutować, a już broń boże próbować go zrozumieć, to było wręcz niemożliwe. A tu patrz; Ameryka

- wolność i demokracja. „A co to za demokracja, gdzie każdy może mieć swoje zdanie?” Powiedział Kargul do Pawłaka podczas ich amerykańskiej podróży. Strajk na lotnisku oraz ogólny dobrobyt dostarczył im kolejnych przemyśleń; „Życie nie umiera, chcą pracować, nie chcą nie pracować, demokracja człowieku!” - „Nareszcie człowiek czuje się jak sółtys: wysoko, najedzony i za nic nie odpowiada.” - „Mnie tam luksus nie przeszkadza. Pamiętasz luksus w 45, jak my razem z elewentarzem w wagonie jechali?” - „Po co im bogactwem w oczy dźgać?” - „Żeby ja błyszczący był, choć na jedno oko, to bym może w to uwierzył.”

### Spór samych swoich

Filmy o Kargulach i Pawlakach stały się jednym z naszych polskich mitów narodowych, do których bardzo chętnie wracamy. Z wielkim rozrzewieniem oglądamy czasy, w których ludzka mentalność, świadomość oraz logika działania z jednej strony była

uniwersalna, lecz z drugiej strony była na wskroś polska. Tym razem nie chodzi już o korelacje emigranckie, lecz o niekończący się spór sąsiedzki, który przeuroczy z tej historii wybrzmiewa. Jeżeli tylko przeżyły w nas te pieniackie geny, to czasami też niechlubnie z nas rozkwitają. Problemem nie jest jednak doprowadzić do błahej na „śmierć i życie” kłótni, kończącej się wzruszającym pojednaniem. Problemem jest kompletne zatracenie relacji, której w żaden sposób nie da się już naprawić. Tym czymś jest do deski grobowej milczenie – nieprzejednany uraz i nigdy niepokorzona złość.

Bohaterowie „Samych swoich” uczą nas kultywowania wzajemnej relacji. Bez względu na zaistniałe okoliczności i wynikające z nich kryzysy, bez siebie żyć nie mogą, na siebie dożgonnie są skazani. Kiedy zalani łzami członkowie obu rodów wpadają w czułe objęcia, jedynie Wicia – syn Pawłaka, patrzy na ten obrazek sceptycznie. Słusznie przewidując, że nie jest to koniec sąsiedzkiej kłótni. Na pytanie córki Kargula – Jadźki, o to, czemu nie płacze, odpowiada: „A bo to ostatni raz się godzim? Wolę popatrzeć”.

REKLAMA

TERAZ DOSTĘPNE W COLORADO! NOW AVAILABLE IN COLORADO!

**EUROPEAN WINDOW SHADES**



### EUROPEJSKIE ROLETY Dzień/Noc

- Darmowa wycena u Ciebie w domu
- Szybki termin realizacji
- Miła i profesjonalna obsługa
- Eleganckie i funkcjonalne
- Duży wybór kolorów i tkanin
- Produkowane w USA z Europejskich komponentów
- Antyalergiczne
- Łatwe w utrzymaniu czystości

Masz pytania - zadzwoń już dziś!

**773-957-6793**

✉ [monica@europeanwindowshades.com](mailto:monica@europeanwindowshades.com)

📘 [facebook.com/EuropeanWindowShades/](https://facebook.com/EuropeanWindowShades/)

📷 [instagram: europeanwindowshades](https://instagram.com/europeanwindowshades)

## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

**L**ubię kwiecień w Kolorado. Lubię, kiedy okolica zaskakuje nas co rusz to bardziej kolorową aurą trawników, kwiatników, drzew rozpościerających swoją szatę w postaci pięknych zielonych liści i oczywiście rozśpiewanych ptaków cieszących się słońcem i wiosną. Powoli wybiegam już w przyszłość i ośmielam się mówić, że lato jest tuż za rogiem. Jakoś bardzo kwiecień przybliżył mnie do wakacji i lata. Ale zanim to nastąpi pobawimy się pod skrzydłami wiosny. Oby była łaskawa, słoneczna, ciepła i wesoła dając nam ogromne pokłady uśmiechu i radości. Dziś ponownie jak co miesiąc spotkamy się w kuchni. Zaprezentuję Wam kilka fajnych propozycji kulinarnych.

Tym razem nie mam nowinek sklepowych, za co przepraszam - ostatnio przyznam się, że bazuję na mojej dość dobrze uzbrojonej spiżarni. Jak co roku o tej porze pozdrawiam Was z plaży wysyłając gorąco meksykańskiego powietrza, blask złotego słońca oraz lekki wiaterek przyniesiony przez wodę. Nie ma nic bardziej trafnego jak ładowanie baterii po śnieżnej i mroźnej zimie. Zaczniemy zatem naszą podróż po kulinarnych. Zróbmy razem chińskie danie na obiad czy lunch.

- 6 łyżek sosu sojowego (oczywiście bez glutenu)
- ½ soku z limonki
- 2 łyżki miodu płynnego
- 3 rozgniecione ząbki czosnku
- 1 łyżka startego imbiru
- 2 piersi kurczaka pokrojone w kostkę
- pieprz, sól
- odrobina maki ziemniaczanej
- kilka różyczek brokułów
- szerokie wstążki ryżowego makaronu
- szczypiorek
- oliwa do smażenia

Zakasujemy rękawy w górę i działamy: Oliwę mieszamy z sosem sojowym, sokiem z limonek, miodem, czosnkiem i imbirem. Piersi przygotowujemy pieprzem solą i posypujemy odrobiną



maki ziemniaczanej. Kurczaka podsmażamy dość mocno na rozgrzanej oliwie, do usmażonego kurczaka wlewamy przygotowany sos, mieszamy i zagotowujemy, aż zgęstnieje. W osobnym garnku zagotowujemy osoloną wodę i wrzucamy różyczki brokuła, którego gotujemy około 4-5 minut i przekładamy na durszlak. Makaron gotujemy według instrukcji podanej na opakowaniu. Wszystkie składniki mieszamy razem najlepiej na patelni. Następnie przekładamy na talerze, posypujemy sezamem i pokrojonym szczypiorkiem. Absolutnie nie wychodzmy jeszcze z kuchni, ponieważ upieczemy fantastyczne bułeczki śniadaniowe.

### Bułeczki śniadaniowe

- 200 g serka mascarpone lub Filadelfia

- trzy jajka
- 40 g babki jajowatej (taką mąkę możemy zamówić online)
- jedna duża łyżka zmielonego siemienia lnianego
- jedna kopiasta łyżka proszku do pieczenia
- 3/4 łyżki soli

W większej misce mieszamy wszystkie nasze składniki i odstawiamy na 5 do 7 minut, następnie mokrymi dłońmi formujemy kulki i kładziemy je na blaszkę odrobinę spłaszczając. Pieczemy około 30 minut w temperaturze 400 stopni F. Oto cała filozofia butek. Chciałabym jeszcze podzielić z wami jeden przepis na bułeczki, które są bardzo proste i równie smaczne jak te powyżej.

- 4 jajka
- 300 g jogurtu naturalnego
- 160 g pestek słonecznika lub dyni
- 100 g mąki migdałowej

- 80 g sezamu
- 1 łyżeczka soli
- 1/2 proszku do pieczenia

Wszystkie składniki mieszamy i przekładamy do formy na bułeczki lub tworzymy mały chlebek wtedy używamy małej keksówki. Pieczemy 25 do 30 minut w temperaturze 360 stopni F.

Kolejną propozycją będą naleśniki. Wiem, że wielu z naszych czytelników co wynika z ich e-maili ma problem z perfekcyjnym naleśnikiem bezglutenowym. Dlatego dzisiaj stworzymy je wspólnie, przepis jest na 10 do 12 naleśników zaczynamy.

### Naleśniki

- 500 g mleka
- 4 jajka
- 2 opakowania budyniu waniliowego

razem 80 g

- dwie łyżki oleju
- 6 łyżek ryżowej mąki może być też uniwersalna mąka do pieczenia

Wszystkie składniki łączymy za pomocą miksera i odstawiamy na 10 minut, aby „odpoczęło”. Smażymy jak zawsze - najlepiej na patelni teflonowej. Mam nadzieję, że ten przepis zostanie z wami na długo są pyszne, słodziutkie, nadają się fantastycznie do deserów i słodkich przekąsek.

Jeszcze coś słodkiego, smacznego, malutkiego na ząb. Będą to kokosanki. Polecam od razu potrójć składniki byście nie musieli dwa lub trzy razy powtarzać pieczenie kokosanek, są tak pyszne, że rodzina i znajomi są zachwyceni ich wybornym smakiem.

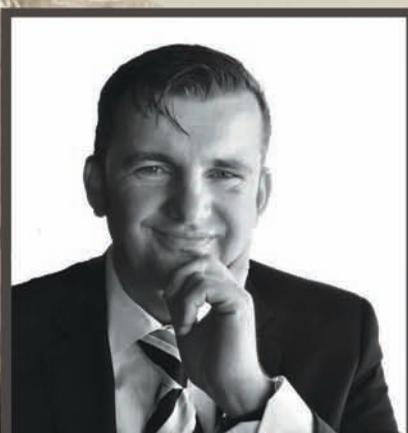
### Kokosanki

- 100 g wiórków kokosowych
- 1 jajko
- 1 łyżka mąki migdałowej
- 1 łyżeczka olejku waniliowego lub migdałowego
- opcjonalnie czekolada do dekoracji

Wszystkie składniki mieszamy, formujemy kuleczki, najlepsze są małej wielkości, wykładamy na blachę wyścieloną papierem do pieczenia pieczemy w temp. 360 stopni F przez 25 minut. Jeśli macie ochotę wasze kuleczki kokosowe możecie przyozdobić rozpuszczoną wcześniej czekoladą maczając górną część naszego ciasteczka. Przepis ten jest o tyle fantastyczny że można go wykorzystać jako spód do sernika na zimno czy innych spodów ciast, których nie trzeba piec. Oczywiście wtedy nie formujemy kuleczek tylko rozkładamy jednolicie naszą masę kokosową na blaszce i pieczemy.

Kochani, słońce i plaża mnie wołają zatem kończę moje pisanie. Jestem bardzo mile zaskoczona, ponieważ tego roku w Meksyku podczas meldunku w hotelu po raz pierwszy w naszej historii podróżników zapytano nas czy występują alergie u kogoś z członków naszej rodziny. Mało tego za każdym razem, gdy wchodzimy do hotelowej restauracji czy bufetu zadawane jest te samo pytanie. Bardzo cieszy mnie takie zachowanie, ponieważ to oznacza, że nareszcie goście z celiakią lub alergią bezglutenową są zauważani i zaopiekowani. Dziękuję Wam za uwagę i do następnego razu!

REKLAMA



Waldek Tadla  
Managing Broker

**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP  
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:



[www.TadlaRealty.com](http://www.TadlaRealty.com)

Tel: (720) 935-1965

## Polska w moim sercu



# Wiosna, ach to Ty

ANIA STOCH | Cañon City, CO



**K**wiecień jest jednym z najbardziej wyczekiwanych miesięcy. Przynosi z sobą przebudzenie, świeżość, nowe życie. Powietrze pachnie poezją, uśmiechem, zakochaniem. Ach jakże szczęśliwy to stan ducha- zakochanie? Nawet te młodzińcze, „nieszczęśliwe”, po latach wracają w pamięci okraszone szerokim uśmiechem. Dla mnie osobiście, w przeciągu lat, kwiecień był miesiącem nowości i zmian. To właśnie w kwietniu przeniosłam się do Stanów, w kwietniu po raz pierwszy przyleciałam do Kolorado, w kwietniu zaręczyliśmy się z moim mężem, w kwietniu zostałam mamą po raz pierwszy (drugi z resztą też). Z macierzyństwem, a konkretnie z uroklivym etapem posiadania dwóch córek wkraczających jednocześnie w wiek dorastania, przychodzi nowe spojrzenie na wiosnę i na zakochanie. Prawdziwą radość sprawiają mi szepty, których nie powinnam słyszeć, sekrety, których nie wolno mi powtórzyć, że o młodzińczych zaczepkach pod szkołą nie wspomnę. Patrząc na nasze córeczki, wracam do lat, kiedy to moje policzki płonęły z zażenowania, kiedy to ja z przyjaciółkami roztrzasałam na czynniki pierwsze każdy uśmiech, czy nic nie znaczące zdanie albo przypadkowe spojrzenie tego, czy innego obiektu naszych westchnień.

Piękne kwietniowe popołudnie. Cała nasz paczka zgromadzona wokół zwykłego miejsca spotkań, czyli ławeczki ulokowanej pod walącym się (pewnie do dnia dzisiejszego) płotem. Wiek towarzystwa pomiędzy czternastym i szesnastym rokiem życia. Prawie wszyscy bywali zakochani we wszystkich na zmianę, bardzo rzadko jednak w tym samym czasie. Tamtego jednak dnia jeden z chłopaków, ten z którym zawsze spędzałam najwięcej czasu, a w konsekwencji, najczęściej się kłóciłam, zapytał mnie, przy całej reszcie naszych przyjaciół, czy będę z nim „chodzić”, ja akurat tego dnia prawdopodobnie w nim zakochana, zgodziłam się z entuzjazmem. Usiedliśmy obok siebie na ławce, przetrzymaliśmy się za ręce przez jakieś

dwie minuty, reszta wieczoru przebiegła zwykłym rytmem. Następnego dnia znów spotkaliśmy się przy ławeczce, po krótkiej chwili pokłóciliśmy się o jakieś głupstwo i zerwaliśmy nasz „związek” z wielkim hukiem. Przyjaźń przetrwała dziesięciolecia, lecz nigdy nie wróciliśmy do „romantycznej” strony. Każde z nas uczyło się stawiać pierwsze kroki w świecie miłości, w bezpiecznym otoczeniu najbliższych przyjaciół, żadne jednak z nas nie znalazło jej w naszym małym gronie. Mnie z resztą zajęło to następne trzynaście czy czternaście lat. Nie żebym nie próbowała, ale jakoś tak zawsze na dystans, albo w jedną stronę. Kiedy miałam jakieś osiemnaście lat, zaczął do nas przychodzić taki jeden strażak - ochotnik. Nigdy nie zebrałam się na odwagę, żeby mu powiedzieć, że szkoda jego czasu i butów. Zamiast tego, kiedy wchodził na klatkę schodową, ja wychodziłam tylnymi drzwiami, zostawiając „zalotnika” w towarzystwie mojej mamy, która z kolei nie miała serca go uświadomić, że z zalotów nici. Podczas ostatniej wizyty w Polsce z ostupieniem zauważyłam, że na jednej ze ścian stodoły do dziś tkwi, wypisane przez mojego starszego brata, (motywowane z resztą klasyczną złośliwością, mającą prawo bytu tylko między rodzeństwem) „Ania love Michał” ..., że też nikomu przez dwadzieścia-kilka lat nie lezie na oczy...

Takich historii w przeciągu lat było jeszcze dobrych kilka, nigdy jednak nie było nam całkiem po drodze do siebie. Aż do tego ostatniego razu. Z Nim nawet „pod górkę” jakoś się toczy. Zakochanie z biegiem czasu przerodziło się w miłość, wzajemnie uczymy się cierpliwości, zrozumienia, czasem potrzebujemy do siebie zatęsknić. Są jednak chwile, kiedy jedno spojrzenie odbiera dech, jeden uśmiech przyspiesza bicie serca i wtedy znów wracamy do tamtych kwietniowych dni razem, kiedy wszystko było nowe a dzień nie miał dosyć godzin, by się sobą nacieszyć.

Cieszymy się wiosną, słońcem, uśmiechajmy się do siebie nawzajem. Życzę wszystkim radości, by każdy z nas umiał znaleźć szczęście w drobiazgach. Wszystkiego dobrego, Droga Polonio!

dokończenie ze >> str.13

## Przypadki

### MAŁGORZATA CUP

W tym czasie dziennikarze mogli zobaczyć wnętrze Super Electry. Witold Domański tak je zapamiętał: „Kabina jest stosunkowo przestronna. We wnętrzu nieład. Na stole mapy nawigacyjne, a przede wszystkim mapa trasy Dakar - Natul nad Atlantykiem z wytyczonym kursem. Na podłodze meksykański kolorowy kosz od owoców. W nim jakieś lupiny cytryn i puste butelki po piwie. Oto kilka napisów, jakie sporządziła załoga maszyny w czasie lotu. Nad drzwiami do aparatu: „Z samolotu podczas lotu wskakiwać i wyskakiwać surowo uzbrojone”. Nad półeczką do kapeluszy: „Szatnia. Za rzeczy zaginione dyrekcja nie odpowiada”. Nad stołem nawigacyjnym: „Biuro Dyrekcji PLL „Lot”. Załatw sprawę i żegnaj. Czas to pieniądz. Biuro czynne: w powietrzu”. SP-LMK, wraz z dwiema innymi Super Electrami, trafiła po wybuchu wojny do Francji, gdzie służyła jako samolot łącznikowy, głównie w działaniach dyplomatycznych. Kiedy w czerwcu 1940 r. Niemcy zniszczyli tam jedną z polskich maszyn, pozostałe dwie ewakuowano do Wielkiej Brytanii. Początkowo planowano przebudowę obu samolotów i ich wykorzystanie do zrzutów cichociemnych, jednak ostatecznie wycofano się z tego pomysłu. Obie maszyny zostały przejęte przez British Overseas Airways Corporation.

Polska zakupiła przed II wojną światową 10 samolotów Super Electra (w wypadkach lotniczych niemal nowych maszyn utracono dwie spośród 10 jeszcze przed rozpoczęciem wojny). Nie było to łatwe przedsięwzięcie, bowiem w kraju odbywała się swego rodzaju wojna podjazdowa między lotnictwem cywilnym i wojskowym. Wojsko stawiało na rozwój krajowej produkcji. Cywile, chcąc odpowiedzieć na rosnące

zapotrzebowanie na szybszy transport międzynarodowy, potrzebowali zakupów zagranicznych, bowiem skracano to czas oczekiwania - pomijano fazę projektową, badawczą, prototypową, oblatywanie i produkcję samolotu. Na linii wojsko LOT iskrzyło, jednak wyjątkowy dar menadżerski Wacława Makowskiego sprawił, że udało mu się przekonać Ministerstwo Transportu do zakupu Super Electry (a wcześniej także DC-3). Ten zakup oznaczał również dla Polski możliwość wejścia w partnerstwo badawczo-rozwojowe z prężnie rozwijającym się amerykańskim Lockheedem.

Obchodzący w tym roku swoje 95-lecie LOT jest jedną z najstarszych linii lotniczych na świecie (starszy o 10 lat jest KLM, co czyni go najstarszą linią lotniczą świata; 9 lat różnicy jest między LOTem i australijskim Qantas oraz odrobinę od niego starszą firmą Avianca. Starsze od LOTu są także linie rodem z Czech, Tadżykistanu i Finlandii - wszystkie powstały w 1923 r.). Trudno dziś gdybać, ale wybuch II wojny światowej (i kolejne, związane z tym wydarzenia historyczne) na pewno odsunął na wiele lat możliwości rozwoju firmy i otwarcia się Polski na świat. Lockheed przez całe dziesięciolecie nie miał możliwości wejścia w partnerstwo z polskim przemysłem lotniczym. Szczęśliwie zmieniło się to po upadku Żelaznej Kurtyny, choć niestety przede wszystkim w segmencie lotnictwa wojskowego (przy okazji naturalnie zmienił się również profil samej firmy Lockheed Martin). Ciekawe, jak najnowsze maszyny LOTu (który nota bene rozgląda się kolejnymi 84 samolotami, które mają obsługiwać loty regionalne, sięgając ponownie do oferty obecnego dostawcy Embraera i Airbusa) i planowane zakupy oceniłby kapitan Makowski? A co powiedziałby na chińskiego C919 (którego w barwach przewoźników europejskich i amerykańskich na pewno nie zobaczymy jeszcze przez wiele lat)? Czy spodobałby mu się Gulfstream? A elektryczne eVTOLe? Gdyby tylko można zajrzeć w inny wymiar i porozmawiać...

REKLAMA



**Aktywuj ze mną swoje komórki macierzyste!**

Skuteczne w leczeniu:  
**reumatyzmu - migreny - stanów zapalnych**  
Przyspiesza: **gojenie ran - poprawia słuch**  
**daje lepszy sen - zwiększa energię**  
**- odmładza skórę**

**LIFEWAVE®**  
BRAND PARTNER

Masz pytania? Zadzwoń już dziś:

**720-431-6808**

[www.Lifewave.com/JolantaLefler](http://www.Lifewave.com/JolantaLefler)

Innowacyjna technologia, która w sposób bezinwazyjny ma na celu aktywację naszych własnych komórek macierzystych organizmu

## Rocznice

# Wszyscy byli odwrócenii w 90 rocznicę urodzin Marka Hłaski

**M**arek Hłasko urodził się 14 stycznia 1934 roku w Warszawie jako jedyny syn urzędnika państwowego Macieja Hłaski i jego żony Marii Hłasko. Jego rodzice szybko rozwiedli się i Marek cały okres II wojny światowej mieszkał z matką w stolicy. W chwili wybuchu II wojny światowej Maria pracowała w sekretariacie dyrekcji Elektrowni Miejskiej w Warszawie. W czasie okupacji została zwolniona i do wybuchu powstania warszawskiego prowadziła stragan z żywnością, co było spowodowane pogorszeniem sytuacji materialnej. W tym czasie Marek rozpoczął edukację, jednak wszystkie dokumenty na ten temat zostały zniszczone w czasie powstania warszawskiego. Wiadomo jedynie, że uczęszczał m.in. do szkoły prowadzonej przez siostry zakonne przy zakładzie św. Kazimierza na Tamce. W czasie powstania warszawskiego przebywał wraz z matką w Warszawie.

Po wojnie Maria wraz z synem udała się do Częstochowy, gdzie zamieszkała u jej przyjaciółki Ireny Kozłowskiej. Tam Maria związała się z Kazimierzem Gryczkiewiczem i później w trójkę mieszkali w Białymstoku i Wrocławiu. Latem 1946 roku Marek wstąpił do I Wrocławskiej Drużyny Harcerzy im. Bolesława Chrobrego; aby się do niej dostać podał jako datę urodzenia rok 1933. W tym czasie zaprzyjaźnił się ze Stefanem Łosiem, pisarzem i prezesem lokalnego oddziału Związku Literatów Polskich. Ten, w sierpniu 1948 roku, pomógł mu otrzymać posadę gońca przy Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju, który odbywał się we Wrocławiu.

Hłasko w okresie szkolnym był zawsze jednym z najmłodszych w klasie i miał dziecięcy wygląd. Zanim zdażył się zaprzyjaźnić i oswoić, musiał się przeprowadzać i odejść. W czerwcu 1948 roku ukończył Szkołę Powszechną nr 2 im. Marii Konopnickiej we Wrocławiu. Od września do listopada 1948 roku uczył się w Liceum Administracyjno-Handlowym Izby Przemysłowo-Handlowej we Wrocławiu, od marca do czerwca 1949 roku w Szkole Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Legnicy, gdzie mieszkał w internacie, a od września w warszawskim Państwowym Liceum Techniki Teatralnej. Na przelomie grudnia 1949 i stycznia 1950 roku został usunięty ze szkoły za „notoryczne lekceważenie przepisów szkolnych, wykroczenia natury karnej oraz za wywieranie demoralizującego wpływu na kolegów”.

Według ówczesnego prawa szesnastoletni wówczas Hłasko musiał albo się uczyć, albo pracować. Matka pomogła mu znaleźć pracę w stoczni rzecznej we Wrocławiu. W wolnym czasie chodził na kurs prawa jazdy; po pozytywnym zdaniu egzaminu zaczął pracować jako kierowca ciężarówki. 28 września 1950 roku został skazany na dwa miesiące pracy z potrąceniem 10% zarobków za naruszenie artykułu o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy. Po odpracowaniu wyroku zmienił pracodawcę.

Na przelomie 1950-52 był zatrudniony

w Bazie Transportowej w Bystrzycy Kłodzkiej; doświadczenie zdobyte w tym miejscu stało się inspiracją do napisania powieści *Następny do raju*. W styczniu 1951 roku wraz z matką i ojczymem przeprowadził się do Warszawy. Po powrocie do stolicy ponownie pracował jako kierowca. Często zmieniał pracę, zawsze jednak odchodził na własne życzenie (pracował kolejno w Bazie Sprzętu Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego, Metrobudowie, Spółdzielni Przewozowej Warszawskich Spółdzielni Spożywców i w Stołecznym Przedsiębiorstwie Transportowym Miejskiego Handlu Detalicznego.

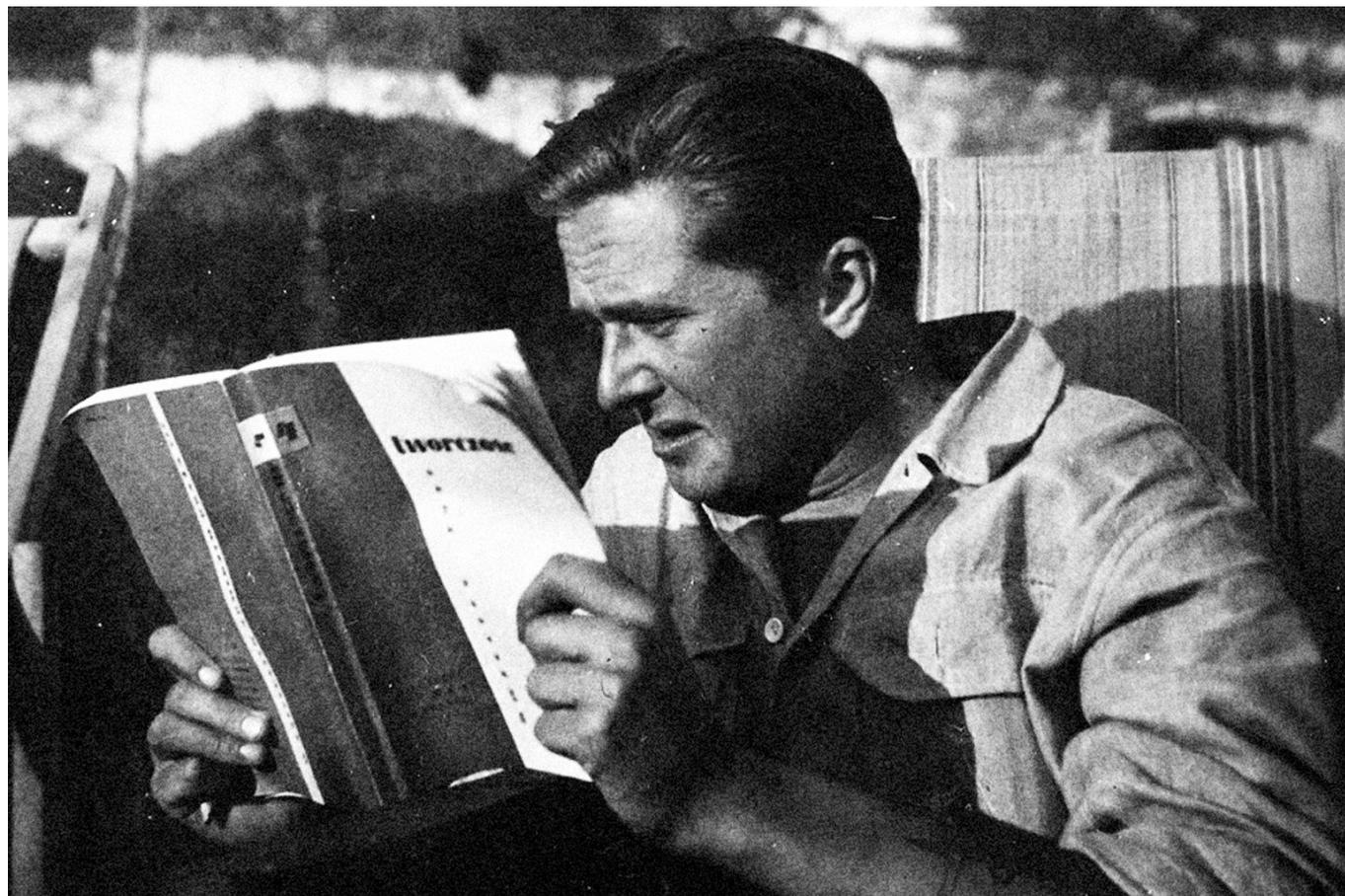
Szansą na wyrwanie się z monotonnego życia była twórczość literacka. Nie jest jasne, kiedy dokładnie zaczął pisać, ale swoje debiutanckie opowiadanie *Baza*

pracę kierowcy i wyjechał do Wrocławia, gdzie pożyczył maszynę do pisania od Stefana Łosia. Rozpoczął pracę nad swoim debiutem. Za radą Czeszki z własnych szkiców powieści stworzył krótsze opowiadania - *Baza Sokółowska* i *Sonata marymoncka*. Po tym debiucie przyszły 3 kolejne dzieła: *Złota jesień*, *Szkoła* i *Noc nad piękną rzeką*. We wrześniu tego samego roku zadebiutował w tygodniku „Po prostu” jako felietonista, gdzie rok później pracował na stałe. Napisał kolejne utwory, w tym *Robotników*, za których został uhonorowany Nagrodą Pracy w konkursie literackim na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Szybki sukces umożliwił mu odroczenie obowiązkowej wtedy służby wojskowej. Redaktor naczelny „Po prostu” wystąpił ze stosownym wnioskiem, argumentując „pilnymi pracami publicystycznymi i literackimi” młodego twórcy. W 1956 roku otrzymał mieszkanie na warszawskiej Ochocie.

Książkowym debiutem Hłaski był zbiór opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*, wydany przez „Czytelnika” w 1956 roku.

filmem, do którego napisał scenariusz był wydany w 1956 roku *Koniec nocy*. Rok później Stanisław Lenartowicz stworzył film *Spotkania* - na podstawie czterech nowel różnych autorów młodego pokolenia, w tym Ślicznej dziewczyny Hłaski. W tym samym czasie pisarz, wraz ze Stanisławem Dygatem, opracował dialogi do filmu sensacyjnego *Skarb kapitana Martensa* w reżyserii debiutującego Jerzego Passendorfera. W latach 1957-1958 powstały trzy adaptacje, które zyskały szeroki oddźwięk w mediach. Wojciech Jerzy Has, tworzący filmy krótkometrażowe i dokumenty, znając opowiadanie *Pętla* skontaktował się z autorem z prośbą o ekranizację.

Innym opowiadaniem, które doczekało się filmowej wersji był *Ósmy dzień tygodnia*. O prawa do ekranizacji ubiegali się Andrzej Wajda i Aleksander Ford. Według relacji Wajdy, kiedy pracował nad *Kanałem*, zjawił się Hłasko z pomysłem na kolejną książkę. Zdaniem Forda, pisarz podszedł do niego w warszawskim klubie, a opowiadanie było pisane od razu pod scenariusz filmowy. Po



Życie, które mi dano, jest tylko opowieścią; ale jak ja ją opowiem, to już moja sprawa

Marek Hłasko 1934-1969

*Sokołowska* sam autor datuje na rok 1951. W czasie zatrudnienia w Metrobudowie został korespondentem terenowym „Trybuny Ludu”. Pod koniec 1952 roku zdecydował się przedstawić fragmenty swojej powieści Bohdanowi Czeszce. Ten odpowiedział listem datowanym na 3 grudnia, w którym krytycznie omówił nadesłane próby literackie, zwracając jednak uwagę na talent młodego autora. W tym samym roku Hłasko, prawdopodobnie za radą Stefana Łosia, nawiązał kontakt ze Związkiem Literatów Polskich i działającym w tej organizacji Igozem Newerłym, pełniącym rolę opiekuna młodych.

W 1953 roku otrzymał obietnicę stypendium Związku Literatów Polskich, a opowiadanie o szoferach - nad którym już pracował - zostało z góry zakupione i opłacone przez gazetę „Sztandar Młodych”. Hłasko ostatecznie porzucił

książkę została pozytywnie oceniona. Recenzje i przemyślenia napisał wówczas wielu krytyków i pisarzy, m.in. Andrzej Kijowski, Henryk Krzeczkowski czy Gustaw Herling-Grudziński. Nakład 10 000 egzemplarzy został wyprzedany, a książka została dwukrotnie dodrukowana. W tym samym roku z pisarzem skontaktował się mieszkający we Francji Jerzy Giedroyc, redaktor naczelny paryskiej „Kultury”, który poprosił go o nadesłanie opowiadania do druku. W „Sztandarze Młodych” ukazały się fragmenty powieści *Wilk*. W 1957 roku wyjechał do Kazimierza nad Wisłą, gdzie pracował nad *Cmentarzami*. Odwiedziła go Agnieszka Osiecka, co zakończyło się romansem i wieloletnią przyjaźnią. Katowicka „Panorama” opublikowała w odcinkach *Głupcy wierzą w poranek*.

Szeroki rozgłos pozwolił na nowe kontakty i ekranizacje dzieł Hłaski. Pierwszym

obejrzeniu ekranizacji pierwszy sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka zabronił wyświetlania filmu zarówno w kraju jak i za granicą; wycofano go również z festiwalu w Cannes. Wbrew decyzji polskiego rządu CCC Film wystawiło film na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji i pokazywało w Niemczech Zachodnich. Film, którego premiera odbyła się 26 sierpnia 1958 roku, był pierwszą koprodukcją w polskiej kinematografii (Film Polski - CCC Film). Ze względu na cenzurę oficjalna premiera filmu w Polsce odbyła się dopiero w 1983 roku. W głównych rolach zagrali Sonja Ziemann i Zbigniew Cybulski. Od tego momentu rozpoczęła się znajomość Hłaski z Ziemann.

Ekranizacją jeszcze niewydanej książki *Następny dorajun* ponownie zainteresowani byli Wajda i Ford. Zdaniem Wajdy, pracowali razem nad opowiadaniem

## Rocznice

już w listopadzie 1956 roku. Według asystenta Forda, Czesława Petelskiego, przeczytał on opowieść w gazecie, po czym skontaktował się z autorem i podpisał umowę. Ostatecznie Hłasko spotkał się z Fordem w Zakopanem, gdzie dostał zaliczkę i umowę do podpisania, a realizacja filmu została przekazana Petelskiemu. Kadry plenerowe kręcono blisko Łądką Zdroju i we Wrocławiu. Podczas kolaudacji z udziałem członków KC PZPR zasugerowano kilka zmian, w tym m.in. usunięcie Hłaski z czołówki i podmianę tytułu na *Baza ludzi umartwych*. Premiera kinowa filmu o tejże nazwie odbyła się 10 sierpnia 1959 roku. Film jest wymieniany wśród najlepszych w dorobku Petelskiego.

W 1957 roku Hłasko napisał list do Antoniego Stonimskiego, ówczesnego prezesa ZLP, z prośbą o wyjazd za granicę. Odpowiedź przyszła pozytywna, a związek przyznał stypendium i pozwolił na trzymiesięczny wyjazd. 11 stycznia 1958 roku Hłasko został laureatem Nagrody Literackiej Wydawców, którą przyznało mu PTWK - za tom opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*. W lutym Hłasko otrzymał decyzję o cofnięciu mu stypendium oraz powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej, której starał się uniknąć od 1954 roku. Dzięki znajomości z konsulem francuskim otrzymał wizę, warszawski korespondent „The New York Times” pożyczył mu pieniądze na zakup biletu. Na zaproszenie Jerzego Giedroycia w lutym poleciał do Francji, gdzie zamieszkał w siedzibie wydawnictwa Instytut Literacki w podparyskim Maisons-Laffitte. Na przełomie marca i kwietnia 1958 roku ukazał się tom zawierający *Cmentarze* i *Następny do rajy*. Za pierwsze z nich autor dostał nagrodę literacką „Kultury” dla pisarza krajowego. W tym czasie amerykański reżyser Nicholas Ray zainteresowany był ekranizacją drugiej z nich, ale między jego żoną Betty a pisarzem nawiązał się romans, co doprowadziło zarówno do rozpadu małżeństwa, jak i do wycofania się Raya z realizacji filmu na podstawie książki *Następny do rajy*.

W kwietniu „Trybuna Ludu” opublikowała artykuł *Primadonna jednego tygodnia?* atakując pisarza i oczerniając jego opowiadania. Hłasko, po uzyskaniu informacji z kraju, poprosił Giedroycia o możliwość odpowiedzi, co skutkowało zamieszczeniem listu otwartego w czerwcowej „Kulturze”. Był to początek nagonki ze strony władz Polski w rządowych gazetach, później uciszzonej medialnie. Po wizycie w konsulacie udało mu się przedłużyć ważność paszportu o kolejne sześć miesięcy i zwiększyć jego zasięg na wszystkie kraje świata. Paryskie wydawnictwo Éditions Julliard wydało *Le premier pas dans les nuages* (pol. *Pierwszy krok w chmurach*). Opowiadania pisarza były także wydawane w Tel Awiwie, Kopenhadze, Budapeszcie, Nowym Jorku. Hłasko zaczął podróżować po Europie (Włoszech, Francji, Niemczech) i spotykać się z Sonją Ziemann. W październiku, przebywając w Berlinie Zachodnim, złożył wniosek o azyl polityczny, który ostatecznie otrzymał. W styczniu 1959 roku stanął się w Polskiej Misji Wojskowej z prośbą o powrót do kraju. Zmieniając swoje zdanie kupił bilet lotniczy do Tel Awiwu, gdzie wylądował 22 stycznia.

Będąc w Ziemi Świętej pisarz spotykał się z rodakami, m.in. Janem Rojewskim, udzielał wywiadów w lokalnych gazetach. Polski wywiad obserwował pisarza od

momentu wyjazdu z Polski. Hłasko, ciągle pragnąc wrócić do ojczyzny, kontaktował się z placówką dyplomatyczną i pisał listy do pośta Antoniego Bidy. Rząd Polski grał na czas. W maju uznał, że jego sprawa nie jest już aktualna, a pisarz „sam się wykończył”. W tym czasie magazyn emigracyjny w Londynie „Wiadomości” przyznał mu nagrodę w formie 100 gwinej. W lipcu do Izraela przyjechała Sonja Ziemann. Zarówno ona, jak i Marek Hłasko spędzali razem dużo czasu i ostatecznie podjęli decyzję o małżeństwie. Próbowali zorganizować ślub, jednak z powodów formalnych było to niemożliwe. W związku ze swoją pracą Ziemann wyjechała do Wiednia, a Hłasko, utrzymując wizę, dołączył do niej 12 sierpnia 1960 roku. Mieszkając w Izraelu pisarz poznał Esther Steinbach, z którą wdał się w romans.

Ziemann będąc popularną aktorką, dużo podróżowała po Europie występując w teatrach i grając w filmach; Hłasko jej towarzyszył. W lutym 1961 roku, przebywając w Londynie, wzięli ślub. Na miesiąc przed tym wydarzeniem Ziemann kupiła mu samochód BMW 507. W tym samym roku „Kultura” wydała opowiadanie *Powiedz im, kim byłem*. Następnie ukazały się *W dzień śmierci Jego* i *Stacja*. W 1963 roku wydawnictwo Kiepenheuer & Witsch wydało w języku niemieckim książkę Peitsche deines Zorns (*Bicz Twego gniewu*), znaną później pod tytułem *Brudne czyny*. Jest to największe objętościowo dzieło pisarza. Instytut Literacki wydał tom *Opowiadania*. Pod koniec roku Hłasko miał problemy zdrowotne i przeszedł operację obustronnej przepukliny. Po wyjściu z kliniki wsiadł w samochód i spowodował wypadek. Otrzymał za to wyrok pozbawienia wolności i w okresie od 8 listopada do 8 grudnia przebywał w więzieniu.

W lutym 1963 roku Instytut Literacki wydał tom zawierający opowiadania *Brudne czyny* i *Wszyscy byli odwrócenii*. W pierwszej połowie roku Hłasko, po ciężkim zatruciu, trafił do szpitala. Wiosną tego roku planował spotkanie z matką w Jugosławii, jednakże przeniósł je na jesień z powodów zdrowotnych. W latach 1963-1965 spędził łącznie 242 dni w klinikach psychiatrycznych. W tym okresie rozpoczął współpracę z tygodnikiem „Weltwoche”, pisząc felietony. W 1965 roku na łamach „Kultury” drukowano pierwsze odcinki książki *Piękni dwudziestolenni*, a także w całości *Drugie zabicie psa*. W maju 1966 roku Instytut Literacki wydał *Pięknych dwudziestolennich*, quasi-autobiograficzną opowieść przedstawiającą młodość pisarza. Wydawnictwo „Czytelnik” próbowało wydać w 1985 roku *Utwory wybrane*, zawierające autobiografię, jednak liczba zmian nałożonych przez cenzurę była zbyt duża i zaniechano włączenia biografii do cyklu. Książkę w Polsce wydano oficjalnie po zakończeniu działania cenzury. Londyńska Polska Fundacja Kulturalna wydała Nawróconego w Jaffie oraz *Opowiem wam o Esther*, zamykając cykl dzieł izraelskich. 7 lipca umarł ojczym Hłaski, Kazimierz Gryczkiewicz.

W lutym 1966 roku pisarz poleciał do Los Angeles na zaproszenie Martina Ransohoffa, producenta, któremu polecił go Roman Polański. Doszło pomiędzy nimi do dwóch spotkań, jednak scenariusz nigdy nie powstał. Zdaniem Marii Hłasko, Polański za bardzo mieszał się w proces pisanie scenariusza, a artyści nie potrafili się porozumieć. Sam

Polański stwierdził, że Hłasko nie ma doświadczenia w pisaniu na zamówienie. W tym czasie pisarza odwiedziła poznaną w Izraelu Esther. Pracując nad kolejną książką nadał jej tytuł roboczy *Życie bez Esther* (ostatecznie wydana jako *Palcie ryż każdego dnia*). Listy z Ameryki w odcinkach drukowane były w „Kulturze”. W tym samym czasie warszawskie mieszkanie Marii Hłasko zostało przeszukane, a rękopisy i listy Marka skonfiskowano. Jesienią 1967 roku do Marii zgłosiła się kobieta z dzieckiem twierdząc, że ojcem jest Marek. Ten w listownej korespondencji nie wyparł się i pytał o dowód. Ostatecznie dzieckiem zaopiekował się Jerzy Andrzejewski, który zdaniem biografa Andrzeja Czyżewskiego mógł być biologicznym ojcem. Po kilku latach życia w separacji doszło do rozwodu Ziemann i Hłaski.

W Hollywood pisarz spotykał się z polską emigracją, w tym z Krzysztofem Komedą. Podczas jednego ze wspólnych spacerów, Hłasko popchnął go i ten spadł do wąwozu. Komedą trafił do szpitala, jednak następnego dnia wypisał się. Po wypadku skarżył się na bóle głowy. Przy kolejnej wizycie lekarz stwierdził krwiaka w mózgu. Przewieziony przez żonę Zofię do kraju, Komedą zmarł w szpitalu w Warszawie w kwietniu 1969 roku.

Wydawnictwo Księgarnia Polska w Paryżu wydało w 1968 roku ostatnią książkę pisarza, *Sowę, córkę piekarza*. Autor powracał w niej do ojczyzny i wspomnień z Wrocławia. Podczas pobytu w Ameryce Hłasko spełnił swoje marzenie i uzyskał licencję pilota.

Niemiecka telewizja ZDF planowała ekranizację opowiadania *Wszyscy byli odwrócenii* z Ziemann w roli głównej. Ekipa filmowa pojechała do Izraela, a Hłasko dołączył do zespołu filmowców na planie zdjęciowym. Na miejscu doszło do konfliktu dotyczącego zakończenia filmu pomiędzy scenarzystą Hansem J. Boberminem a Hłaską. Po wymianie zdań napisali nowe zakończenie filmu. Po zakończeniu zdjęć, w czerwcu 1969 roku, pisarz pojechał do niemieckiego Wiesbaden, zatrzymując się w mieszkaniu Bobermina. Razem mieli pracować nad kolejnymi ekranizacjami opowiadań. Według umowy z Universum Film corocznie miał pisać jeden scenariusz o tematyce izraelskiej, a wytwórnia miała go zekranizować. Hłasko dostał pierwszą zaliczkę. Pierwszym opowiadaniem do ekranizacji miało być *Życie bez Esther*. W tym celu autor zakupił bilet lotniczy do Izraela, pragnąc zebrać materiały na miejscu. Jeszcze przed wylotem, w nocy z 13 na 14 czerwca, Hłasko zmarł. Bezpośrednią przyczyną śmierci była zapaść wywołana połączeniem środków nasennych z alkoholem. Pogrzeb, w którym m.in. wzięła udział matka pisarza, odbył się 20 czerwca. Cztery dni później Maria przepisała wszystkie prawa do twórczości syna na Sonję Ziemann. W 1975 roku prochy Hłaski sprowadzono do Polski i pochowano na cmentarzu Powązkowskim. Inicjatorką sprowadzenia prochów pisarza do Polski była Maria Hłasko. Na nagrobku został wykuty napis, który zasugerowała matka Hłaski: „Żył krótko, a wszyscy byli odwrócenii”.

źródło: Wikipedia

REKLAMA

**Partnerskie podejście do kupna i sprzedaży ze wsparciem na każdym kroku**

## USŁUGI FINANSOWE

- zakup + sprzedaż + refinansowanie domu
- stałe i zmienne oprocentowanie
- pożyczki conventional, FHA, VA i USDA
- pożyczki na pierwszy dom
- konsolidacja zadłużenia

*Twój sukces jest najważniejszy!*

**Marek Kozłowski**

**303-319-4206**

[contactmarektoday@gmail.com](mailto:contactmarektoday@gmail.com)

NMLS #1921459

Security Financial Services, LLC

NMLS #392727



## A to Polska właśnie...

# Franciszka Arnsztajnowa i Józef Czechowicz

## - spotkanie tradycji i awangardy



IRENE STRUM | Palm Springs, CA

*Jak ptak zbudzony  
Z długiego snu  
Śmiałymi potrząsam pióro...  
Już z skrzydeł spadł  
Podziemi ślad,  
Rozpacznych wątpliwnię piętno,  
Ha!... życia jawą,  
Pożądań lawą  
Drga każde we mnie tętno,  
Witaj, życie!...*  
Franciszka Arnsztajnowa „U wyłomu”

Podczas Zjazdu Literatów Polskich w Warszawie w dniu 14 maja 1920 roku z inicjatywy Stefana Żeromskiego, został założony Związek Literatów Polskich. Autor „Szyfowych prac”, „Przedwiośnia” a także „Wiernej rzeki” został pierwszym przewodniczącym Związku.

Malwina Horowitz, córka Azriel'a Horowitza i Frymenty z Bersohnów urodziła się w 1839 roku w Lublinie. Wysłała za mąż za lubelskiego kupca Bernarda Meyersona i z tego to związku urodził się Azriel - Emil, który po studiach na stałe zamieszkał we Francji i przeszedł do historii jako filozof, twórca tzw. kauzalizmu.

Malwina Horowitz Meyerson w 1868 wydała w języku polskim powieść „Dawid” a w kilka lat później kolejną „Z ciasnej strefy”. W obu tych powieściach poruszała problemy ludności żydowskiej. W 1921 roku pożegnała się z tym co doczesne i została pochowana na lubelskim cmentarzu żydowskim przy ulicy Unickiej. Na jej nagrobku wyryto „Ciemne swoje rzesze wiodła do światłości”.

Córka Malwiny - Franciszka ukończyła gimnazjum lubelskie, studiowała w Niemczech i dużo podróżowała po Europie. Ze swoich licznych podróży zagrodniczych zawsze ochoczo wracała do rodzinnego Grodu nad Bystrzycą, gdzie w 1895 roku poślubiła Marka Arnsztajna, praktykującego doktora. Młoda para zamieszkała w kamienicy przy malowniczej ulicy Złotej na lubelskim Starym Mieście, której to drzwi zawsze stały otworem aby nikt ze znanych i mniej znanych goszczących w Lublinie ich nie pominął. Dom państwa Arnsztajnowów przez lata był przystanią polskiego patriotyzmu a także ruchu niepodległościowego w walce o wolność Polski. W podziemiach ich kamienicy przechowywano broń i umundurowanie dla żołnierzy a w gościnnych progach ich domu zawsze znaleźli schronienie ci, którzy takiej pomocy potrzebowali.

*O Polsko...  
Zbudź się! Targnij pęta! Skiń!  
a pójdać wicie  
Od morza do morza, aż po ziemi kraniec:  
Ile jest dłoni - tyle za broń chwyci.  
Ile serc - tyle życie poniesie na szaniec.  
Franciszka Arnsztajnowa „O Polsko”*

Franciszka Arnsztajnowa zadebiutowała w „Lubelskim Kurjerze Codziennym” a pierwszy swój zbiór wierszy opublikowała w 1895 roku. Ale, kiedy ta ambitna, ale już trochę przebrzmiała poetka Młodej Polski spotkała się z lubelskim poetą Józefem Czechowiczem, autorem jak wówczas uważano wywrotowej poezji - powiedziała, do młodszego od siebie wiele, wiele lat wówczas - gwiazdy awangardy poetyckiej, że ona jest także poetką, tylko z wcześniejszego pokolenia. Józef Czechowicz i inni poeci skupieni w awangardowej grupie „Rekreator” wydawali także czasopismo o tej samej nazwie. Pierwszy numer „Reflektora” ukazał się w 1923 roku. Pismo to zostało opatrzone podtytułem „Czasopismo Literacko - Artystyczne” i zastąpiło wcześniej wydawane w latach 1921 - 1923 czasopismo „Lucifer”, które zaprzestano wydawać z powodu skandalu obyczajowego. Wprawdzie zmieniono nazwę czasopisma, ale młodzi twórcy współpracujący z „Reflektorem” mieli jeden i ten sam wspólny cel a mianowicie „zmierni oświecić drogę na współczesność, ponadprogramowość i otwartość” poprzez skupienie poetów i literatów, których celem było „tworzenie wspólnego frontu Nowej Sztuki” i jej propagowania. Bez wątplenia otworzyła się nowa szansa dla młodych przedstawicieli awangardy, którzy najczęściej spotykali się w lubelskiej kawiarni Rutkowskiego pospolicie zwanej „U Rutka” przy Krakowskim Przedmieściu, głównej ulicy Lublina, po to, aby swoje utwory zanim zostały one opublikowane w czasopiśmie „Reflektor”. Ale niestety te ambitne plany nie zostały w całości zrealizowane z powodu kłopotów finansowych. Po dwóch latach w roku 1925 zaprzestano druku.

*Tłumnie mijają się auta  
centkowane kręgami lamp  
wracano z rautu  
(...)*

*Błysła zabawa*

*Nie było gwiazd  
nie wiadomo było czy noc już schodzi  
w czterech jedwabnych ścianach niema  
ulic miast  
nikt nie przechodził*

*Głosy w pijaństwie gasty głaskaty się  
coraz dalej  
smukły pan całował ażurowe pantofelki  
jedna para tańczyła  
spadała komenda pij nalej  
z ust panienki w sukience lila  
gulgotaty nad kieliszkami butelki*

*Usiedli usnęli  
gabinet jak wagon pomknął ku świtowi  
głowy pijane odrzucili w tył  
żyły im nabrzmiwały krwią i alkoholem  
a z niemocy tych głów z gorączki żył  
realizuje się fantom-Golem  
Józef Czechowicz „Knajpa”*

Pomimo różnicy wieku Arnsztajnowa i Czechowicz podjęli współpracę i wspólnie wydali tomik poświęcony Lublinowi pt. „Stare kamienie”. W 1932 roku założyli Lubelski Związek Literatów. Pierwszym prezesem został Józef Czechowicz, ale po jego rezygnacji stanowisko Franciszka Arnsztajnowa. Większość zebrań Związku odbywała się w kamienicy państwa Arnsztajnowów przy ulicy Złotej. Organizowano wieczory literackie, zebrania dyskusyjne a także co ważne, rozpoczęto wydawanie wierszy swoich członków, a także oni sami mieli możliwość publikowania swojej twórczości na łamach „Kamieny” założonej w 1933 roku.

Franciszka Arnsztajnowa niezbyt chętnie opuszczała Lubelski Gród, z którym to miastem jak sama pisała tak wiele ją wiązało, ale po śmierci jej męża i syna w Lublinie, jak sama mówiła, bez najbliższej rodziny poczuła się osamotniona i może dlatego w 1934 roku zdecydowała się przeprowadzić do Warszawy, gdzie mieszkała jej córka. Wcale tego nie ukrywała, że nigdy nie przepadała za Warszawą bowiem była zdania, że stolica wchłania młodych, uzdolnionych ludzi i niszczy ich talent. W konsekwencji wybuchu drugiej wojny światowej, masowej zagłady ludności wyznania mojżeszowego, w 1940 roku Franciszka Arnsztajnowa znalazła się w warszawskim getcie. Po śmierci swojej córki została zdana na pastwę losu. Okoliczności jej śmierci nie są znane. Prawdopodobnie zginęła w obozie zagłady w Treblince w 1942 roku.

Pomimo, że Franciszka Arnsztajnowa wywodziła się ze środowiska lubelskich Żydów to bez reszty była zakorzeniona w kulturze i tradycji polskiej i jest zaliczana do ludzi nieprzeciętnych, jedną z najbardziej utalentowanych poetek piszących po polsku.

*Oprócz puszek prochu  
i też z opadającej mgły*

*Z jesiennych znowu drzew  
na ziemną płytę opadł suchy liść  
kolejny spośród niezliczonych  
Zapłoną: znicz - jeden, jedyny  
Wiktor Kowalczyk  
„Trwanie i Przetwanie”*

W czasie bombardowania Lublina we wrześniu 1939 roku zginął Józef Czechowicz, którego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu lubelskim przy ulicy Lipowej.

*U końca Lublina czworobok czarny  
szumem poematów wiatrów skanuje.  
Klony, brzeziny, kasztany, tuje  
obsiadły wyspę umarłych.  
Józef Czechowicz „Cmentarz lubelski”*

Działalność Związku Literatów w Lublinie przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Jednakże większość ludzi pióra próbowała kontynuować swoją działalność w konspiracji. Założono pismo „Biały Orzeł”, na łamach którego zamierzali publikować swoje utwory, ale pod koniec 1939 roku organizacja została wykryta i aresztowano wielu zrzeszonych w niej członków. W 1944 roku w Lublinie reaktywowano ogólnopolski Związek Literatów Polskich. Przewodniczącym został Julian Przyboś. Lublin przez krótki okres czasu stał się centrum życia kulturalnego.

*Oto dziś w imię Jutra na nas wola  
Czas wzrok od grobów odwrócić pokuty!  
Włos potrząsając popiołem przysuty,  
Twardym szyszakiem nakrywamy czoła,  
By krzepka dłoń wśród gruzu i tomu  
Kielnia i mieczem stawiać węgiel domu  
Franciszka Arnsztajnowa  
„O dniu jutrzejszym”*

REKLAMA



**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

**MH**

**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**

**720-331-2477**

**mirahabina@gmail.com**

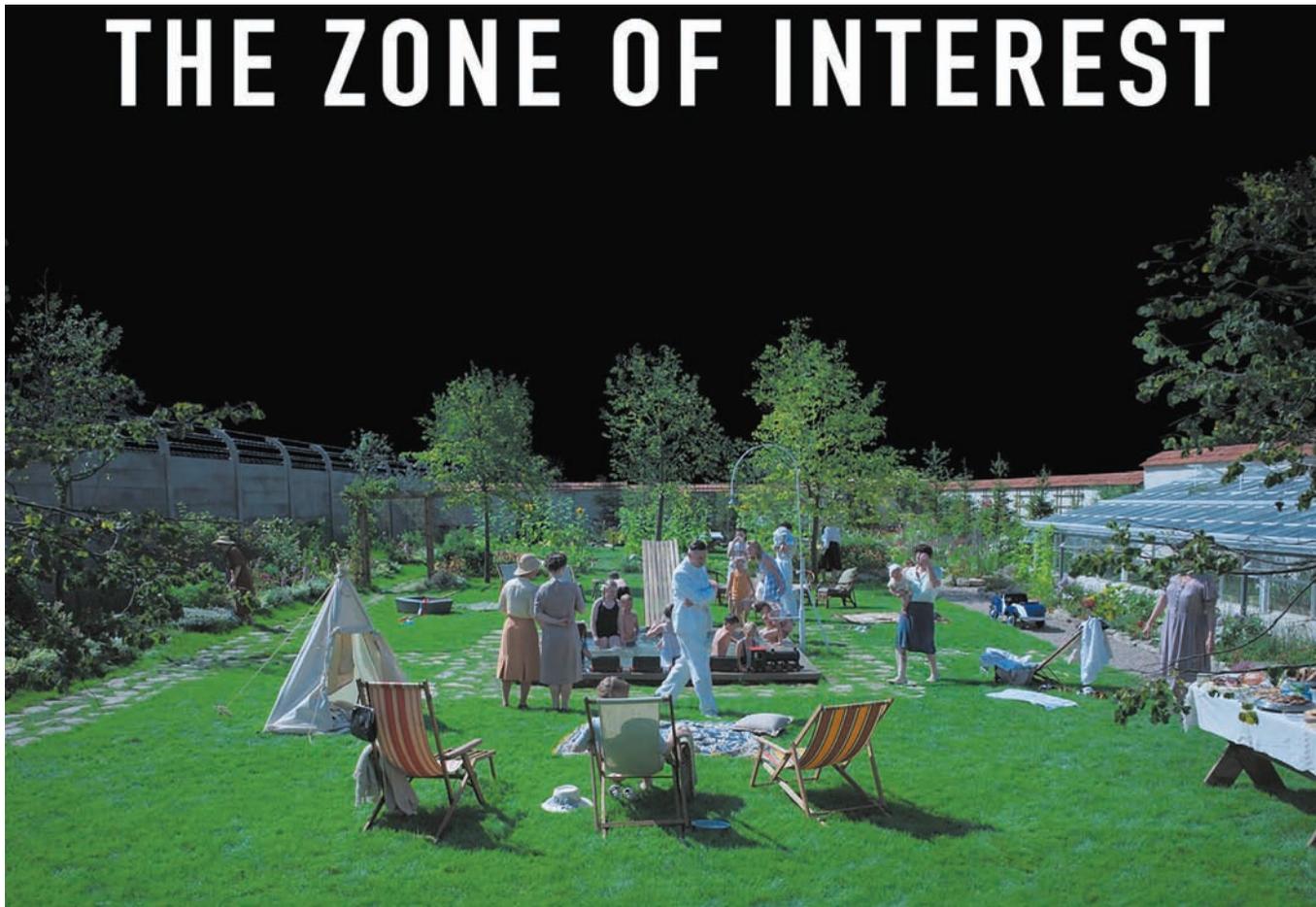
8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

## Pani BOOK



# Kiedy zdarza się przemoc, lubię (nie) patrzeć

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork



“**Z**one of Interest” to film o Holokauście, w którym Holokaust nie jest pokazany. Jest tylko słyszany. I wyobrażony. Dysonans, który przeżywamy w trakcie oglądania, jest nie tyle bolesny, co niewygodny. Pozostawia otwartym pytanie: czy aby na pewno jesteśmy tak niewinni, jak byśmy chcieli się widzieć?

Tradycyjne podejście do Holocaustu zdaje się dawać coraz mniejsze rezultaty. Jak więc kontynuować opowiadanie tych historii w sposób, który będzie przemawiał do dzisiejszego widza? Właśnie tak.

Pierwsza scena filmu Johnatana Glazera pokazuje piknikującą nad jeziorem idealną niemiecką rodzinę. Nie jest to jednak zwykły piknik. Kiedy wracają do swojej willi, okazuje się, że dzieląścianę z obozem zagłady w Auschwitz, a głowa rodziny to nie kto inny jak Rudolf Höss. Ale myliłby się ten, kto spodziewałby się obrazów okrucieństwa zestawionych z tym idyllicznym portretem (jako że historia opowiedziana jest z perspektywy sprawcy mieszkającego po drugiej stronie obozowego muru), bo wszystko interpretować będziemy jedynie za pomocą dźwięku.

Tak więc z jednej strony widzimy rodzinne posiłki, przyjęcia i pikniki pary nazistów - komendanta Auschwitz Rudolfa Hössa (Christian Friedel) i jego żony Hedwigi (Sandra Hüller) - oraz ich pięciorga dzieci dzieci, a z drugiej

Film Johnatana Glazera jest luźno oparty m.in. na powieści Martina Amisa z 2014 roku pod tym samym tytułem, ale przede wszystkim odnosi się do książki Piotra Setkiewicza „Życie prywatne esesmanów w Auschwitz”, która stała się ważną inspiracją dla twórców. „Zone of Interest” powstał w ścisłej współpracy z Muzeum Auschwitz, a zdjęcia powstały w bezpośrednim sąsiedztwie obozu i autentycznej willi Hössów. Dom stał w pobliżu rogu najstarszego obozu, Auschwitz I, w którym znajdowały się baraki więźniarskie, szubienica, komora gazowa i krematorium.

Reżyser Johnatan Glazer i autor zdjęć Łukasz Żal zobrazowali dom i ogród Hössów przy użyciu 10 kamer działających jednocześnie, a sceny rozgrywają się i są filmowane w stylu „lotu po ścianie”; tak jakby widzowie oglądali to, co dzieje się w domu i ogrodzie komendanta obozu z ukrytej kamery, jak w reality show. Ekipa filmowa była ukryta, tak że aktorzy jej nie widzieli, a kamery rejestrowały wszystko jednocześnie, co sprawiło, że wszystkie kąty uchwycone są tak, aby uzyskać wrażenie czasu teraźniejszego.

słyszemy dźwięki kaźni dochodzące zza muru. „Zone of Interest” wykorzystuje nasze uszy jak żaden inny film. To jak własne radiofoniczne przedstawienie tego, co się tam dzieje. Czyni to grozę Holocaustu niezwykle obecną, ponieważ pozwala widzowi tworzyć za sprawą jego własnej wyobraźni najgorszą wersję tego, co dzieje się w obozie, podczas gdy bohaterowie filmu zdają się zupełnie to ignorować.

W scenie, w której widzimy Rudolfa Hössa stojącego w swoim ogrodzie i palącego cygaro, słyszemy ledwo rozpoznawalny szum elektrycznego ogrodzenia i głosy strażników przechadzających się wzdłuż muru. Podczas gdy oni prowadzą więźniów do komory gazowej, Rudolf spaceruje po ogrodzie i zauważa, że kran przy basenie kapie, więc go natychmiast wyłącza. Dopiero wtedy dociera do nas,

że to, co mieliśmy za kapanie wody, jest tak naprawdę szumem krematorium i odgłosami więźniów dobijających się do jego zamkniętych drzwi.

Ogólny efekt podejścia Glazera do tematu jest początkowo głęboko niepokojący, a to w dużej mierze dlatego, że - w miarę upływu zwykłego życia bohaterów - czekamy, aż zostaniemy przeniesieni do pomieszczeń zagłady. Zamiast tego w dalszym ciągu film skupia się na codziennym życiu Hössów, bez fali pobudzającej emocje muzyki i teledyskowych ujęć. Praca kamery - z wyjątkiem kilku zdjęć z podróży, które podkreślają bliskość domu z wnętrzem obozu - jest płynna i dyskretna. Wszystko zależy od faktu, czy Hedwiga oprowadza gościa po ogrodzie, czy też Rudolf rozmawia z kilkoma urzędnikami w garniturach, omawiając

plany rozbudowy obozu.

Codziennie życie Hössów oglądamy w beznamiętnych ujęciach, nigdy nie zaglądając poza mury oddzielające ukochane róże i dalie Hedwigi od przemysłowej fabryki śmierci po drugiej stronie. Ale dzięki projektowi dźwiękowemu Johnniego Burna hałas otoczenia generowany przez to, co dzieje się w obozie, jest wywołany z duszącą intensywnością, która pasuje do dławiącej chmury dymu unoszącego się nieustannie z kominów pieca w Auschwitz. W przeważającej części misternie nałożony dźwięk wysuwa na pierwszy plan codzienne rozmowy i pogawędki ponad niskim, uporczywym buczeniem przypominającym maszynę, buczeniem, które jest regularnie przerywane odgłosami pociągu, stłumionymi strzałami oraz (na pozór) niezrozumiałymi wrzaskami.

„Zone of Interest” nie daje nam przestrzeni do oddychania. Dostłownie. Dlatego po wyjściu z kina, pierwsze, co należy zrobić, to wziąć głęboki oddech. A potem zastanowić się, czy wstawianie nakładki na zdjęcie profilowe Facebooka “Razem z Ukrainą”, po tym, jak nie przytrzymał drzwi wagonu metra spieszącemu się człowiekowi, uspokaja nasze sumienie?

**Pani  
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com>

## Niektórzy lubią historię...

# Radość pisania Część IV - Niech słowa szybują wysoko



Lubię wieczorem znaleźć się w drukarni,  
Gdy wszystkie kaszty pracują przy ścianach  
A maszynkarze, muzycanci czarni,  
Na swych stalowych grają fortepianach! ...!

Czasem tu szczęście jasną twarz ukaże,  
To znowu śmierć się wychyla z ukrycia –  
Na swych klawiszach grają maszynkarze  
Wielką symfonię współczesnego życia.

(Henryk Zbierzchowski, *Muzyka drukarni*)

**Z**aden wynalazek nie bierze się znikąd jako nagłe pojedyncze objawienie. Siłą człowieka zawsze była i będzie współpraca, wzajemna inspiracja, uporczywe budowanie cywilizacji. Wynalazki zdarzają się wówczas, gdy rodzi się zapotrzebowanie i gdy wystarczająca jest populacja mogąca i chcąca z innowacji korzystać. Pismo i jego różne formy ewoluowały przez tysiące lat, specyficzne dla danej kultury, ale mające też wiele cech ogólnoludzkich. Tabliczki kamienne, gliniane, dużo później koskowe, papirus, jedwab, bambus, pergamin, papier, ekran - wprowadzane zostawały w miarę potrzeby i warunków, a wraz z nimi narzędzia: ryłce, pędzelki, kreda, sztyfty ołowiu czy innych metali, pióra ptasie, węgiel, ołówek, stalówki, długopisy, maszyny do pisania, klawiatury komputerów. Od czasów papirusu niezbędny stał się także atrament, ślicznie nazywany w dawnej polszczyźnie *inkaustem*. Obok niego inne barwniki, inne materiały do zapisywania i ozdabiania tekstów. Piękne pismo, kaligrafia, ceniona przede wszystkim przez Chińczyków, Arabów i Europę średniowieczną, osiągała rangę wysokiego sztuki. Jednak przyszedł czas, kiedy przestało to wystarczać, kiedy najbardziej sprawni skrybowie nie mogli już zaspokoić potrzeby na słowo pisane. Ludzie z desperacją i zapalem zaczęli szukać nowej technologii.

Początki samej idei są pradawne. W końcu pieczęcie używane od tysiącleci oparte były na tym właśnie koncepcie - wielokrotnego odciskania matrycy czy to w materiale miękkim później zastęganym, czy z pomocą barwinka, atramentu, tuszu na papirusie, jedwabiu, papierze. Już tak zwany Dysk z Fajstos na Krecie, z siedemnastego stulecia przed Chrystusem, pokryty jest obustronnie ciągiem ideogramów odcisniętych stemplem. I pierwsze druki, kiedy się wreszcie pojawiły, to były takie wielce rozbudowane pieczęcie - całe strony tekstu wyrzyte w drewnie, metalu, wypalone w porcelanie - początkowo w Chinach. Już w siódmym wieku przed naszą erą przy odlewaniu brązołów, na których potrzebne były napisy, używano tam pojedynczych czcionek, antenatów późniejszych - ruchomych. Druk na większą skalę zrodził się jednak dużo później, z potrzeb religii buddyjskiej, bo wierni wierzyli, że przepisywanie modlitw, a jeszcze lepiej całych sutr - nauk Buddy - w jak największej

liczbie kopii zapewni im przychyłność sił wyższych, wybawi z tarapatów. W dodatku znany już wówczas papier był doskonałym materiałem dla druków. Choć wszystko zaczęło się w Państwie Środka, najstarszy drukowany tekst na świecie to buddyjski zwój z zakłębieniami datowany na lata 704-751 odnaleziony w Korei - i przyjdzie czas, kiedy Koreańczycy przejmą azjatycką pateczkę w sztuce drukarskiej upraszczając swój alfabet i produkując doskonałej jakości tusz. Pierwsze natomiast znane nam ogromne przedsięwzięcie drukarskie zarządziła w ósmym wieku naszej ery cesarzowa Japonii, Shōtoku, w zdominowanym przez buddyzm stołecznym mieście Nara, nazywanym czasem kolebką japońskiej cywilizacji. Dla odegnięcia zarazy ospy wydrukowano tam milion kopii modlitwy zwanej *dharani* umieszczonych w milionie miniaturowych pagód ustawionych w największych świątyniach kraju. Nie uratowało to samej cesarzowej - zmarła na ospę w 770. Najstarsza - odnaleziona, bo kto wie, co jeszcze kryją zakamarki budowli, grot i innych miejsc na Ziemi - pełna drukowana książka to tzw. *Diamentowa Sutra* z 868 roku, ozdobiona drzeworytami, nie tylko znana najstarsza, ale przeznaczona, jak głosi adnotacja, dla domeny publicznej, szerokiego adresata. Kunszt tej książki wskazuje, że nie była pierwszą, że musiała mieć poprzedniczki, ale jak dotąd żadna nie została odkryta.

Chińczycy mieli papier i religię sprzyjającą rozwojowi druku, jednak ich pismo z ogromną liczbą znaków stanowiło oczywistą trudność. Co gorsza, cenili oni kaligrafię zbyt wysoko, by w pełni zachłysnąć się nową technologią. Podobnie Arabowie - też ogromnie ceniący swoją kaligrafię, piękne, płynne

pismo semickich znaków - *قوي برعل غولال* - zapisywanych od prawa do lewa, by zainteresować się naprawdę drukiem. A może obie te cywilizacje zwoływały już impet poznawczy i pismo ręczne zaspokajało wystarczająco ich potrzeby? Bo następna karta w historii należała do Europy, w której od dwunastego wieku coraz bardziej wrzało od idei, pomysłów, innowacji. Rozwijała się sztuka, literatura, matematyka, technologia, rosnąć zainteresowanie nauką i wiedzą, nasilał się więc coraz większy głód książek, coraz większe zapotrzebowanie na papier. Europejczycy doskonalili na potrzeby ich klimatu technologię arabską, wprowadzili znaki wodne identyfikujące papiernie, które zaczęły rosnać na kontynencie jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Poza Hiszpanią najpierw we Włoszech, choćby w słynnym Fabriano, gdzie dziś można zwiedzić Muzeum Papieru i Znaków Wodnych, potem w innych krajach. Praca w papierni, choć dawała stały dochód, była ciężka. Zatrudniano całe rodziny, dzieci czyściły sita po nocach, rano owijano je w ciepłe koce i pojono winem. Robotnicy wystawieni na ciągłą wilgoć, chłód i odór chemikaliów, nie mówiąc o sortowaniu starych i najczęściej brudnych szmat, chorowali często i średnia długość ich życia nie przekraczała 30 lat. Nie należeli do wyjątków, przeciwnie, inne zawody też nie gwarantowały, łagodnie mówiąc, zdrowego trybu życia. Przez francuskie miasto Lyon, gdzie Saona wpływa do Rodanu, wg popularnego powiedzenia płynęły trzy rzeki - bo trzecią była rzeka łez robotników manufaktur jedwabiu.

Życie nie było łatwe, nawet dla tych urodzonych w zamożniejszych rodzinach, ale pasja poznania i kreatywności popychała ludzi do

złudnego wysiłku poszukiwania nowych rozwiązań. Pojawiły się grawiury i drzeworyty, osiągając szczyty sztuki w wykonaniu największego artysty niemieckiego renesansu, Albrechta Dürera. Prawdziwą rewolucję w publikacjach tekstów szykowali jednak mistrzowie pracy z metalami, przede wszystkim złotnicy, bo stworzenie czcionki drukarskiej wymagało nie lada wprawy i umiejętności. Najślynniejszym z nich był oczywiście Johannes Gutenberg i wydrukowana przez niego w latach 1452-55 Biblia, zwana z uwagi na jej graficzny układ Biblią 42-wersową, poruszyła świat. Przede wszystkim zachwyła swoim pięknem, w niczym, wydawało się, nie ustępując najstarszemu kaligrafii. Choć Gutenberg nie był jedynym pracującym nad ruchomą prasą drukarską, to jego praca spowodowała, że mimo oporu sceptyków nie było już odwrotu. Jak żartobliwie ujął to Józef Wittlin w swojej *Soli ziemi* (nawiasem mówiąc tuż przed drugą wojną rozważanej do literackiej nagrody Nobla).

*„Gutenberg nazywał się ów człowiek, którego diabeł spił w Moguncji reńskim winem i kazał mu w roku 1450 wynaleźć nową torturę ludzi niepiśmiennych i ubogich duchem. Opętany przez diabła złożył Gutenberg wspólnie z niejakim Fustem pierwszą drukarnię. Od tego czasu diabelskie ziarno, jak zarazki cholery, rozmnożyło się po całej kuli ziemskiej, aby dniem i nocą niepokoić, czarować, zatruwać takome dusze, owładnięte pychą umienia”.*



Biblia Gutenberga (kopia pelplińska), tom I Muzeum Diecezjalne w Pelplinie. Przed wybuchem II wojny światowej Biblię przez Warszawę ewakuowano do Paryża, stamtąd w 1940 wywieziono ją do Londynu, a następnie do Kanady. Do Pelplina powróciła w 1959. Zdjęcie: Wikipedia

## Niektórzy lubią historię...

Pycha 'umienia'... Pycha wiedzy - zerwanie jabłka z drzewa wiadomości dobrego i złego stało się dziedzicznym grzechem pierworodnym. A sam Lucyfer to upadły, pychą właśnie grzeszący anioł. Jego hebrajskie imię to רְקוּבָה לַשָּׁבַח, 'syn poranka', łacińskie dosłownie - 'niosący światło', a więc do czwartego wieku nie zawsze utożsamiany z diabłem... Żarty żartami, ale kiedy już po śmierci Gutenberga i po przejściu jego drukarni Fust, który był przede wszystkim biznesmenem finansującym prace Johanna, udał się do Paryża ze swoimi drukowanymi książkami został z niego wypędzony właśnie jako wystannik Szatana.

To, co nowe, zawsze budzi opory, wywołuje niepokój. Z jednej strony nieliczni koneserzy i kolekcjonerzy dawnych tekstów uznali druk za pospolicą, barbarzyństwo, z drugiej prasa drukarska wydawała się maluczkim czymś niepojętym i złowrogim. Po otwarciu jednak tej specyficznej "puszki Pandory" - zatrzymanie słowa drukowanego okazało się niemożliwe, a technika drukarska mało zmieniła się aż do końca XIX wieku, kiedy wprowadzono linotyp- urządzenie do maszynowego składu tekstów. Europa spragniona książek w drugiej połowie piętnastego wieku opublikowała ich więcej - około 8 milionów wg konserwatywnych ocen - niż w całej uprzedniej historii. Zdziwiała szerokość ich tematyki - teksty religijne oczywiście, wiele wydań Biblii, która po raz pierwszy mogła być dostępną poza pulpitem kaptana czytającego po łacinie fragmenty wiernym. Teksty naukowe, jak rewolucyjny "O obrotach ciał niebieskich" Kopernika, wydany po raz pierwszy w Norymberdze w roku śmierci uczonego - 1543. Obok książek poważnych popularne romanse rycerskie, książki erotyczne. Przede wszystkim jednak klasyka starożytna i wielka literatura europejska. Pierwsze wydania drukiem Dantego Alighieri, tego "ostatniego poety średniowiecza i pierwszego renesansu", który jeszcze na początku czternastego wieku pisał ręcznie na pergaminie, ale już po włosku; Petrarcki, Boccaccia, Chaucera, Ronsarda, Kochanowskiego, Modrzewskiego, Reja... Eksplozja talentów literackich na ziemi europejskiej przyprawia o zawrót głowy i nawet wspomnienie najważniejszych nazwisk wykracza daleko poza możliwości tego szkicu. Victor Hugo napisze stulecia później w „Dzwonniku z Notre Dame”:

*„Wynalazek druku jest największym wydarzeniem w historii. To matka rewolucji. Sposoby wyrażania się ludzkości odnawiają się zupełnie, myśl ludzka porzuca jeden swój kształt i przywdziewa inny, jak ów wąż symboliczny, który od Adama jest znakiem rozumu, całkowicie i ostatecznie zmienia skórę. Drukowane słowa mają skrzydła i szybują pod niebo jak stado ptaków”.*

Wykorzystali to reformatorzy Kościoła, szczególnie Marcin Luter, kapłan katolicki i mnich augustiański, który wg legendy swoje buntownicze 95 tez - oczywiście wydrukowanych! - przybił 31 października 1517 roku do drzwi kościoła

zamkowego w Wittenberdze. Co więcej, choć oryginał manifestu napisany był po łacinie, jego tłumaczenia kolportowane były szeroko po niemiecku, często w formie plakatów rozklejanych po miastach. We Francji do historii przeszła tzw. *L'affaire des placards*, kiedy protestujące afisze pojawiły się w wielu miastach, a jeden nawet na drzwiach sypialni króla Franciszka I w jego zamku nad Loarą, Amboise. Także Biblia - po raz pierwszy tłumaczona na języki narodowe, stale wznawiana, stała się nagle dostępna wszystkim, którzy umieli czytać. Jak ujął to później Daniel Defoe, autor „Robinsona Cruzoe”: „Kazanie trafia do wybranych, drukowana książka do całego świata”. Przestała być ezoterycznym tekstem wymagającym pośrednictwa kaptana ze wszystkimi tego konsekwencjami. Straciła welon tajemnicy, poddawana analizie i dowolnej ludzkiej interpretacji. Na dobre i na złe.



Giuseppe Arcimboldo *Bibliotekarz* (XVI wiek)

*Niegdyś Europa cała  
Była gotyckim kościołem.  
Wiara kolumny związała,  
Gmach niebo roztrzącał czołem...*

*Jakiś mnich stanął u proga  
Kornej nie uchylił głowy,  
Walczył słowami Boga  
I wzgardził świętymi kary  
Upadł gmach zachwiany słowy.  
(Juliusz Słowacki, *Oda do wolności*)*

Druk nie wyparł całkowicie pisma ręcznego oczywiście. Prywatna

korrespondencja aż do naszych skomputeryzowanych czasów musiała przekazywać ten indywidualny charakter ręki piszącego. Z drugiej strony ważne dokumenty też długo spisywano ręcznie - wydawały się mieć większą i unikalną wagę. Zwoje żydowskiej świętej księgi - Tory - dotąd kaligrafowane są na pergaminie. Literaci i naukowcy też robili notatki czy pisali ręcznie całe teksty utworów, traktatów, artykułów, wykładów. Pojawienie się maszyny do pisania w końcu dziewiętnastego wieku skłoniło niektórych, ale nie wszystkich, do wybrania tego narzędzia pracy. I ono budziło opory.

*Powiedziałeś, kiedy do mnie piszesz  
Nie wystukuj wszystkiego na maszynie  
Dopisz jedną linię drżącą ręką  
Kilka słów doprawdy nic wielkiego...  
(Pawlikowska, *Pocatunki*)*

ostatnio wraz z pojawieniem się Chatu GPT, Gemini, Erni botu i tym podobnych, sztuczna inteligencja trafiła, można rzec, pod strzechy. I razem z nią tysiące obaw - jak zawsze z nową technologią. Czy wymknie się nam spod kontroli? Czy nie zostanie wykorzystana do nieuczynnych celów? Oczywiście może tak się zdarzyć, już się zdarza. Jak pismo samo, jak druk, jak obraz i film i ona wykorzystywana jest do tworzenia i propagowania fałszywych informacji, do propagandy dalekiej od etycznych zasad, do kreowania demagogii, do oszustw różnego typu. Ale czy jest w tym wyjątkowa, czy dawne technologie nie były używane do podobnych zabiegów? Fałszywe informacje, oszustwa, demagogia, propaganda są tak stare jak świat. Zawsze za tym stał i stoi człowiek, cynik lub fanatyk walczący o swoją sprawę lub tylko o swoją wygraną. Nie technologie są winne, ale to, jaki zrobimy z nich użytek. Obawy, że sztuczna inteligencja zastąpi pisarzy i artystów też wydaje się, przynajmniej na razie, płonna. Uczeń może wykorzystać ją dla napisania krótkiego, poprawnego eseju, ale indywidualny język, ten nie do zdefiniowania osobisty styl pisarza, a nawet po prostu każdego z nas - jest nie do podrobienia. Tak jak pojawienie się książek w wydaniu cyfrowym czy tzw. audiobooków nie zmienia naprawdę istoty czytelnictwa, tak pisanie na komputerze, wykorzystywanie sztucznej inteligencji do korekty ortografii czy sprawdzenia informacji, nie umniejsza indywidualnej kreatywności piszącego - usprawnia po prostu proces i pracę. W dawnych czasach od listu do listu tygodnie i miesiące mijały, teraz korespondencja jest prawie natychmiastowa, ale czy to odbiera jej wartość, umniejsza radość z wymiany myśli? Podobnie z książką czy tylko artykułem - klawiatura komputera i dostęp do bazy danych nie pomniejszają wartości, nie odbierają radości pisania, tej zemsty ręki śmiertelnej. I wciąż jeszcze tak wielu z nas sięga po książkę wydrukowaną na papierze - ich nakłady wcale nie są mniejsze, przeciwnie pojawia się coraz więcej tytułów i w Europie i na tym kontynencie! Czytelnik ma po prostu większy wybór, bez względu na konkurencję obrazu na różnych ekranach, telewizji, podcastów, ebooków i całego zgiełku współczesnego świata. „Mamusi, jak ja lubię ZAPACH książek” powiedziała moja ośmioletnia wówczas córka wchodząc dawno temu do Tattered Cover Bookstore. Teraz skończyła właśnie 40 lat, ale jej biblioteka tylko rośnie i zapach książek towarzyszy jej mimo intensywnej pracy codziennie.

*W godzinach smutku, tęsknoty, wesela,  
Wracamy do niej jak do przyjaciela.  
Księgo! Tyś źródłem z którego wytryska  
Strumień człowieczej nieśmiertelnej  
myśli.*

*Czas przez ruiny idzie i zwaliska,  
Lecz twego trwania nigdy nie  
przekreśli.*

*Bowiem się z ducha wiedzie  
twoja potęga*

*Mijają ludzie, pozostaje księga.*

*(Henryk Zbierzchowski,  
Pochwała książki,  
lata dwudzieste ubiegłego wieku)*

Dziś stajemy przed nowymi wyzwaniami. DTP, *desktop publishing*, bo ten angielski termin używany jest w większości języków (oczywiście z wyjątkiem francuskiego, który nawet nie przyjął słowa 'komputer') liczy już sobie pół stulecia. Jeszcze dłużej funkcjonuje pojęcie sztucznej inteligencji, ukute przez amerykańskiego informatyka, Johna McCarthy'ego w 1956 roku podczas konferencji w Dartmouth. A przecież jeszcze dawniej istniały eksperymenty Alana Turinga i Marvina Minsky'ego i innych pionierów. Tyle że

## Członkowie Polskiego Klubu w Denver



# Kto tu rządzi? czyli - hej, co to dla harcerza!

MAŁGORZATA SCHWAB



Zapraszamy wszystkich na  
zebranie członkowskie,  
które odbędzie się  
w niedzielę, 14 kwietnia 2024  
o godz. 15:00  
Polski Klub w Denver  
3121 W Alameda Ave Denver CO 80219

**K**ilka miesięcy temu, w listopadowym wydaniu Życia Kolorado, zagłębiliśmy się w konstytucję naszego Klubu, aby odpowiedzieć na nurtujące pytanie: kto rządzi w klubie, Zarząd czy członkowie? Jak wiemy z poprzedniego artykułu, konstytucja i regulamin to dokumenty ogromnej wagi, ponieważ odpowiadają one na to właśnie pytanie, definiując podział władzy między zarządem a zgromadzeniem członków, które sobie ten zarząd wybrało. *Jak se pościelisz, tak się wyśpisz* - jak mówią najstarsi lubelscy górale.

Wsluchując się w śmiejącego się w oddali konia, przeciągamy się tutaj leniwie i aby się za bardzo nie umęczyć w przyjemne czwartkowe popołudnie przytaczamy genialny fragment uprzednich dywagacji, który mówi, że:

„Konstytucja PKD daje członkom prawo decydowania o wielu sprawach Klubu, a podstawowy mechanizm by to zrealizować to głosowanie zgromadzenia, przy niezwykle ważnym założeniu, że jest obecne na sali kworum. (...) Okazuje się, że nieobecni mają jednak głos - zmian przy braku kworum bowiem być nie może i pozostaje nam po prostu status quo. Zebrania zarządu mają na celu wykonanie najlepszej strategii na działalność Klubu (yay!) natomiast zebrania członków mają oddać głos zgromadzeniu (na dobre i na złe), by ustosunkowało się ono do propozycji Zarządu (yay!) Ważne jest więc, by ten głos było słychać i w takim właśnie celu projektuje się kompozycję kworum (...), aby decyzje ostatecznie oddać w ręce członków.”

Odwołajmy się tutaj do źródła regulaminu by przytoczyć przykłady podlegających członkom prostych decyzji, takie jak ceny wynajmu klubu lub wysokość składek członkowskich:

### ARTYKUŁ II - ZARZĄD

Par. 1. Zarząd w składzie pięciu (5) wybranych funkcyjnych członków oraz siedmiu (7) dyrektorów, jak

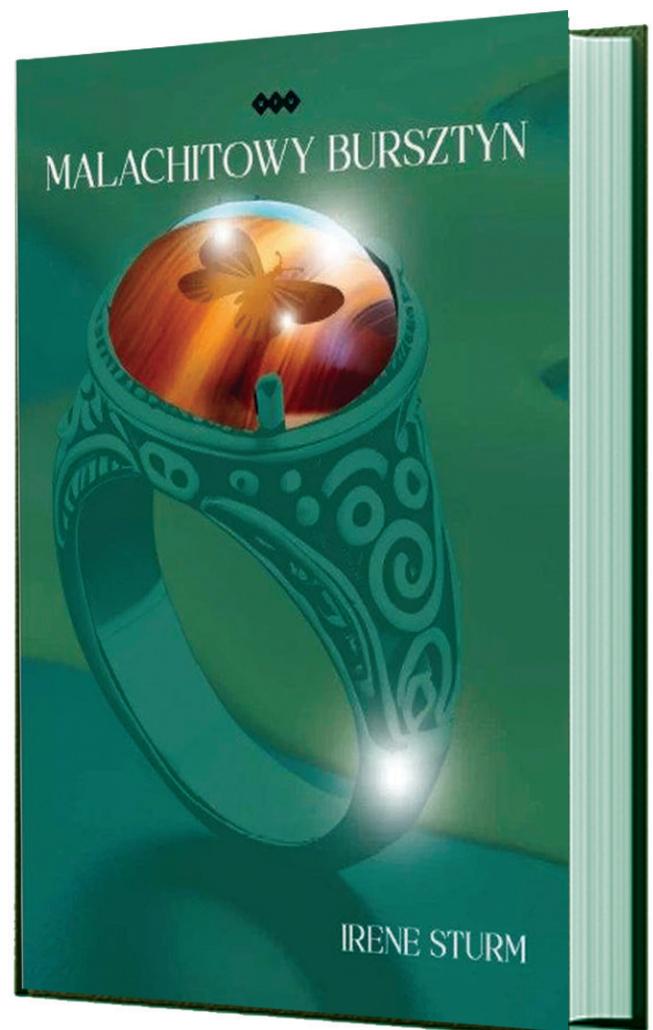
przewiduje Konstytucja, kieruje działalnością Polskiego Klubu na dobro i pożytek Klubu, zgodnie z wytycznymi członków i upoważniony przez członków w drodze głosowania.  
Par. 2. Zarząd przedstawia zgromadzeniu członków do zatwierdzenia następujące sprawy, jak i inne o podobnym charakterze:  
a) Wysokość składek dla poszczególnych kategorii członków.  
b) Listę obecnych cen oraz proponowane zmiany cen za napoje alkoholowe i bez-alkoholowe w barze klubowym.  
c) Ceny wynajmu sali i urządzeń klubowych.

Jak to jednak zwykle bywa - „każdy medal ma dwie strony.” Doceniamy ogólne dobre intencje „ojców klubu” i charakter organizacji społecznej, gdzie zarząd jest upoważniany do swej działalności przez członków. Procedury operacyjne, jednakże, podlegają na ogół wyłącznie decyzjom zarządu, a dzieje się tak dlatego, że to nie członkowie, ale Zarząd ponosi za nie odpowiedzialność prawną. Najważniejszym przykładem takiej odpowiedzialności są ustalenia związane z utrzymanie bezpieczeństwa budynku (żeby nie spadł nam nagle dach na głowę) lub staranne rozliczenia finansowe funduszy powierzonych klubowi gości w czasie klubowych zabaw. Na przykład za pomocą tzw. bilecików.

Prosta i praktyczna reguła gry kto powinien decydować o danej sprawie kryje się w odpowiedzi na pytanie kto za jej rozegranie odpowiada i czy mogą być konsekwencje prawne powziętych decyzji. Czyli: „kto za to wisi?”

I tym intrygującym akcentem pozdrawiamy Państwa serdecznie i zapraszamy na klubowe zebrania, gdzie upoważniamy Zarząd do podważania swoich własnych decyzji i podkładamy sobie nawzajem nogi. Ale, hej - co to dla harcerza!

REKLAMA



Najnowsza powieść  
**Irene Sturm**  
*Malachitowy bursztyn*  
2023 Warszawska Firma Wydawnicza  
Do nabycia: <https://www.empik.com>

## Profesjonalne porady

# Pułapki emerytalne i jak ich unikać

IZABELA BETLINSKA

**IZABELA BETLINSKA**

Financial Advisor  
izabela.betlinska@sgipw.com  
(720) 466-8472

- Bezplatna konsultacja
- Praca z zespołem ekspertów
- Indywidualne rozwiązania
- Finansowanie studiów
- Planowanie emerytalne
- Strategie biznesowe
- Ochrona majątku
- Ubezpieczenia na życie



**W**ielu z nas nie lubi myśleć, a co dopiero mówić o starzeniu się i zbliżaniu się do wieku emerytalnego. Jest to jednak nieuniknione i jest to przywilej nie dany każdemu. Większość ludzi bardziej boi się biedy materialnej na emeryturze niż własnej śmierci. Aby cieszyć się wymarzonym stylem życia na emeryturze powinniśmy ten okres życia dobrze zaplanować. Istnieje kilka typowych błędów, których można uniknąć, dzięki czemu przejście na emeryturę będzie łatwiejsze. Jednym z najczęstszych błędów jakie popełniamy jest to, że nie planujemy wcześniej lub w ogóle nie mamy strategii. Ważne jest, aby upewnić się, że jesteśmy w dobrej kondycji w kwestii naszych oszczędności i inwestycji. Jaki masz konkretny plan na emeryturę? Czy znasz swój

przewidywany wiek emerytalny oraz gdzie będziesz mieszkać i ile będzie kosztować Twój wymarzony styl życia?

Często popełnianym błędem jest zbyt szybkie odejście z pracy. Potencjalnie tracisz, nie otrzymując pieniędzy, które Twój pracodawca mógłby wpłacić na Twój plan 401K. Możesz także przegapić udział w zyskach lub opcjach na akcje, które firma/pracodawca często oferuje. Upewnij się, że rozumiesz harmonogram nabywania uprawnień do środków 401K wpłacanych przez pracodawcę.

Brak wiedzy o tym, jak działa akumulacja odsetek, może zaszkodzić Twojej sytuacji finansowej na emeryturze. Im wcześniej zaczniesz oszczędzać i inwestować, tym więcej pieniędzy powinieneś zgromadzić. Czy znasz regułę 72? Reguła 72 to szybka i przydatna formuła powszechnie używana do

oszacowania liczby lat potrzebnych do podwojenia zainwestowanych pieniędzy.  $72$  podzielone przez stopę procentową = lata, w których pieniądze podwoją się. Zasada ta może działać na naszą korzyść, jeśli zarabiamy na odsetkach lub na naszą niekorzyść, jeśli jesteśmy zadłużeni i płacimy odsetki.  $72:12$  (stopa procentowa) = 6 lat. Po jakim czasie karta kredytowa z oprocentowaniem 24% podwoi Twój dług?  $72:24=3$  lata!

Aby zacząć oszczędzać na emeryturę, należy przyjrzeć się swoim nawykom związanym z wydatkami i wyeliminować lub ograniczyć niepotrzebne wydatki. Odpowiedz sobie - jakie mam nawyki dotyczące wydawania pieniędzy? Czy na dłuższą metę zaszkodzi to mojej emeryturze?

Pamiętaj, że 401K to użyteczne narzędzie oszczędzania na emeryturę. Na przykład, wpłacając maksymalną dozwoloną kwotę na swój plan 401K, możesz potencjalnie obniżyć podatki dochodowe. Jednocześnie pamiętaj, że wypłacając pieniądze, zapłacisz podatek. Jeśli nie masz konta 401K, możesz założyć plan IRA, który pozwala na akumulację odsetek z odroczonym podatkiem. Kolejnym świetnym narzędziem jest ROTH IRA, które pozwala na wypłatę pieniędzy bez podatku na podstawie określonych zasad. Czy wiesz, że w 2024 roku możesz wpłacić 7000 dolarów na te plany i dodatkowe 1000 dolarów, jeśli masz ponad 50 lat, w ramach wpłaty wyrównawczej. Nie przegap tych okazji, aby zaoszczędzić pieniądze na później.

Kolejnym częstym błędem jest inwestowanie niezgodne z wiekiem,

doświadczeniem oraz podążaniem za trendami inwestycyjnymi bez wystarczającej wiedzy o ryzyku, jakie się z tym wiąże. Wybierz mądrze inwestycję i zadбай o dywersyfikację swojego portfela.

Niektórzy zapominają o uwzględnieniu w swoich planach emerytalnych obowiązku płacenia podatków. Emerytury są opodatkowane do 80% maksimum, a także wypłaty z tradycyjnego IRA, 401(k)s, 403(b)s w tym roku, kiedy pobierasz pieniądze. Należne podatki zmniejszają kwotę, którą możesz dysponować. Istnieją legalne sposoby na obniżenie podatków na emeryturze. Porozmawiaj ze swoim doradcą finansowym i CPA o dostępnych opcjach.

Inne istotne zaniebdania obejmują zadłużenie się tuż przed emeryturą, brak funduszy awaryjnych i wcześniejszą pobór funduszy emerytalnych. Ta ostatnia decyzja może mieć poważne konsekwencje podatkowe. Zbyt wczesne ubieganie się o świadczenia z zabezpieczenia społecznego może kosztować Cię nieodwracalne zmniejszenie miesięcznych świadczeń.

Wreszcie brak planowania kosztów opieki zdrowotnej, w tym opieki długoterminowej, może wyczerpać oszczędności emerytalne. Szlachetną rzeczą jest troszczyć się o osoby starsze, tak jak one kiedyś dbały o nas. Może to jednak być dużym obciążeniem dla opiekunów, zarówno zdrowotnym, finansowym, jak i czasowym. Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, zapraszam na bezpłatną rozmowę indywidualną.

REKLAMA



czy wiesz, że:

**u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819**



POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

## TAX SERVICES

former HM Services Inc



# Tania Andison

## 303-423-4360

hmtaxserviceinc@gmail.com

## Wspomnienia

# Kukrzysko | cz.V

TEOFILA MIŁOWICKA



Zdjęcie: chwalilza.home.blog

### CZEŚĆ PIERWSZA: DZIECIŃSTWO

#### Rozdział 2 - Ostrów

##### Ja sama ze sobą

Uwielbiałam, kiedy nikogo nie było w domu. Mogłam wtedy zajmować się czymkolwiek chciałam, bez obawy, że ktoś może mnie obserwować. Otwierałam wtedy różne szafki, szuflady i szafy i znajdowałam tam wiele bardzo interesujących, a nie używanych na co dzień, przedmiotów jak: siteczko do przesiewania, czajniczek do parzenia herbaty, młynek itp.

Pewnego dnia w dużym pokoju pod lustrem odkryłam Mamy szminkę, a w okrągłym pudełeczku i cudownie pachnący puder. W szafie zaś, pantofle na wysokich obcasach, nylonowe pończochy i żorzetowe suknie, a ponadto czarne *żrebakowe* futro oraz srebrnego lisa z zasuszonymi łapkami, pyszczkiem i szklanymi oczami. Ubrałam się w te rzeczy i tak wystrojona przyglądałam się sobie w lustrze. Oh! Jak bardzo chciałam być wtedy dorosła i chodzić w pantoflach na wysokich obcasach!

Nie byłam jednak zachwycona moim wyglądem. Byłam chuda, miałam chorobliwie bladą cerę, a na nosie i czole piegi. Moje dwa przednie górne zęby miały wolną przestrzeń między nimi i były nieproporcjonalnie duże. Do tego wszystkiego na kościstych kolanach miałam niczym nie dające się usunąć *kokosianki*.

Nie przejmowałam się jednak za bardzo swoim wyglądem, gdyż niedostatki w urodzie rekompensowały mi dobre stopnie w szkole i przede wszystkim to, że Mama doceniała moją pomoc w domu. Już wtedy często powtarzała: „*Jasia jest moją prawą ręką!*” - co sprawiało mi ogromne zadowolenie.

##### Nasz język

W naszym regionie bardzo rzadko używano imienia i nazwiska - tylko w oficjalnych okolicznościach i w szkole. Na co dzień określano jakąś rodzinę imieniem pochodzącym od imienia ojca lub dziadka tej rodziny. Co ciekawe;

grzeczność wymagała, aby zwracając się bezpośrednio do osoby starszej, używać jednak jej formalnego nazwiska.

Podam tutaj zabawny przykład. Pewnego dnia Mama wysłała mnie do naszych sąsiadów, abym pożyczyła od nich tartki do ziemniaków. Wysyłając mnie tam, powiedziała: „*Idź Jasia do Herlingów i pożycz tartki!*”. A kiedy weszłam do nich i stanęłam cicho przy drzwiach, wtedy gospodyni mnie zapytała: „*A czego Jasia przyszła?*”

A ja na to: „*Ja przyszłam do państwa Herlingów, aby pożyczyć tartki!*” --wyrecytowałam.

Nastąpiła lekka konsternacja, którą gospodyni pokryła życzliwym uśmiechem, niemniej jednak zauważyłam jej lekkie zakłopotanie i wiedziałam, że popełniłam jakiś nietakt.

Istotnie. W bezpośrednim kontakcie powinnam była powiedzieć: „*Przyszłam do państwa Z.*” Na swoje usprawiedliwienie powiem, że ja wówczas, prawdopodobnie, nawet nie znałam ich rodzowego nazwiska, skoro potocznie nazywaliśmy tę rodzinę *Herlingami*. Zwróć tutaj uwagę, że gospodyni domu okazała mi również obyczajowy szacunek, zwracając się do mnie w trzeciej osobie. Nie powiedziała mi tak po prostu: „*A czego ty...*”, tylko: „*A czego Tofcia...*” - pomimo że byłam jeszcze dzieckiem.

O pannie mówiono wówczas np.: *Grabowianka*. O kawalerze np. *Laskowiak*. Mówiono np. że ten młody *Jurek Laskowiak* ożenił się z *Janką Grabowianką*. Albo też: *Marysia Żaluskówna* wyszła za mąż za *Jankę Grabowiaka*.

Moi Dziadkowie i zdecydowana większość mieszkańców Ostrowia, posługiwała się gwarą, czyli dialektem. Był to język o zabarwieniu folkloru, typowy dla ludzi nie umiejących czytać i pisać. Natomiast Rodzice nasi mówili językiem literackim, czyli takim, jakiego uczono nas w szkole i z tego powodu stanowili swego rodzaju wyjątkowość w owej ostrowskiej społeczności.

##### Nasze sąsiedztwo

Dom Rafałów miał wejście od strony drogi. Po czterech wąskich drewnianych schodkach wchodziło się do ciemnej niewielkiej sieni o drewnianej podłodze. W sieni było dwoje drzwi: nigdy nie używane po lewej stronie, prowadzące do Herlingów i po prawej - do ich dużego pokoju. Dopiero z dużego pokoju, po przekątnej, przechodziło się do ich kuchni. Centrum dużego pokoju zajmował duży, prostokątny stół zawsze przykryty czarną klockową serwetą z wyhaftowanym na niej wetnianym czerwono-zielonym wzorem. Tuż za stołem stał oparty o ścianę zydel do siedzenia, a po obu jego stronach pod ścianami, dwa łóżka z olbrzymimi poduchami. Wielka drewniana szafa, kufer na ubrania, wiszące pod sufitem lustro i kilka świętych obrazów na ścianach - dopełniały całości umeblowania.

Duży pokój u Rafałów miał wprawdzie trzy okna (tak jak u nas) z których dwa wychodziły na drogę, ale ich duży pokój nie był tak jasny jak nasz. Przypuszczam, że to dlatego, iż przed domem rosło duże stare drzewo - lipa.

Ich izba kuchenna nie była duża i tak jak wszystkie wiejskie chatupy, wyposażona w piec do pieczenia chleba, kuchnię do gotowania posiłków dla rodziny (kartofle dla świń gotowali oni w parniku), stół, szlaban i ławkę przy ciepłym piecu. Ławkę tę, najczęściej zajmował ich ojciec - starszy, lekko pochylony mężczyzna, który leżąc na tej ławce pokastywał i często odpluwał gęstą flegmą. Tak jak wszędzie na wsi, u nich również, całe ich życie koncentrowało się w kuchni. Rodzina ich składała się z sześciu osób: najstarsza była Wacia, a następnie Hilary (który już pracował w Gminie), Jadwiga i Heńka. Wprawdzie urodziło się im jeszcze jedno dziecko - Miruś - (co było „wstydem” dla rodziny i nie lada sensacją dla całej wioski), ale to dziecko zmarło jeszcze w niemowlęctwie. Podobno famy go zadusiły.

Ponieważ Wacia była już dorosła, Mama kazała nam zwracać się do niej „*panna Wacia!*”. Heńka - najmłodsza w rodzinie - jako że dwa lata starsza ode mnie, przez całe moje dzieciństwo była moim niekwestionowanym autorytetem i towarzyszką zabaw.

Ojciec rodziny był sołtysem wsi i z tego powodu rodzina ich cieszyła się dużą popularnością. Bardzo często odbywały się tam u nich zebrania, przyjeżdżali do nich jacyś urzędnicy z gminy albo z powiatu - zawsze coś tam się działo i zapewne dlatego wieczorami ich dom był miejscem spotkań młodzieży wiejskiej. Zawsze było tam wiele śmiechu, żartów, opowieści, a czasem i plotek... Każdy, stary czy młody, mógł tam do nich przyjść bez żadnego zapraszania i to o każdej (niemal) porze, usiąść na ławce pod oknem, albo na szlabanie i podpatrywać ich życie. Gospodarze akceptowali te, nie zawsze w porę, wizyty obcych i nigdy nie okazali zniecierpliwienia odwiedzającym...

\*

Pan *Boruta* był starszym łusawym i niewielkiego wzrostu mężczyzną szanowanym nie tylko w naszej wsi, ale i w całej Gminie, ponieważ był jednym z niewielu, którzy umieli czytać i pisać. W

czasie II Wojny Światowej pełnił funkcję Wójta Gminy i z tego powodu znalazł się w niemieckim obozie koncentracyjnym, a po wojnie był szykanowany przez NKWD. Bardzo chętnie opowiadał o tamtych przeżyciach i to nie tylko swoim dzieciom, ale każdemu kto chciał jego słuchać. Obecnie, zajmował jakąś posadę w Konopkach i dojeżdżał tam codziennie rowerem, ale niezależnie od tego prowadził spore gospodarstwo rolne. Jego gospodarstwo było wyposażone w nowoczesny - jak na owe czasy - sprzęt to jest wieloskibowy plóg i kosiarkę konną. Widocznie powodziło mu się dobrze, bo jako jedyny ze wsi wyjeżdżał z rodziną do kościoła wolantem zaprzężonym w dwa siwe konie - bliźnięta.

W rodzinie *Boruty* było dwoje dzieci: Helena i Janek - oboje nieco starsi ode mnie, ale czasami bawiłam się z nimi za wolno stojącym spichrzem - gdzie tymczasowo mieszkali. Często też grywaliśmy na ich rozległym podwórzu w piłkę wykonaną z krowiego włosia. Ich matka, wbrew postawnej budowie ciała, nie była kobietą zdrową. Bardzo często leżała w łóżku, miała uporczywy kaszel i dużo odpluwała.

Kiedy *Boruta* zakończył budowę swego pięknego nowoczesnego domu z facjata, gankiem i blachą pokrytym dachem - zasadził sad. Te owocujące po paru latach jabłonie, a szczególnie wczesne papierówki, były naszym wielkim pokuszeniem, dlatego też wkradaliśmy się tam i to w czasie, kiedy oni wszyscy byli na niedzielnym nabożeństwie...

\*

Rodzina *Gajosów* składała się z sześciorga dzieci i ojca, gdyż ich matka zginęła w wypadku, który zdarzył się wiele lat temu. O szczegółach tego wypadku i o ich rodzinie piszę nieco więcej w dalszej części moich wspomnień. Tutaj, opiszę jedynie nasze dziwaczne nieco zabawy z - niewiele starszym od nas - Kazikiem.

Bywało tak, że kiedy nikogo nie było w domu (bo wszyscy byli na niedzielnym nabożeństwie w kościele), wpadała do mnie Heńka. Wiedziałyśmy, że Kazik jest sam i dlatego szłyśmy do niego. Kazik natomiast uwielbiał te nasze wizyty i natychmiast dawał nam zajęcie; nakazywał obierać duże kartofle, trzeć je na tarce, a potem smażyć. Kiedy racuchy były gotowe, zasiadał do stołu i zajadał je z ogromnym apetytem - sam.

Po tym jego posiłku, szliśmy razem do stodoły, gdzie Kazik tonem władcy nakazywał nam wspinanie się po drabinie, aż pod sam dach. Następnie, odstawiał drabinę na bok i kazał nam skakać na klepisko, przykryte zaledwie kilkoma snopkami słomy. Ja nie miałam żadnych oporów i zeskakiwałam chętnie, ale Heńka musiała pokonywać strach. Nie miała jednak wyboru... Jeśli opierałyśmy się wykonaniu jakiegoś jego polecenia, to Kazik groził nam, że nas zamknie w piwnicy pod podłogą alkierza, i że będziemy tam siedzieć w towarzystwie ropuch i gnijących kartofli do czasu, aż ludzie przyjdą z kościoła.

Dzisiaj zastanawiam się czasem, dlaczego lubiłyśmy tam chodzić? Myślę, że zabawy z Kazikiem były dla nas pewnym wyzwaniem, i że jednak odnajdywałyśmy w tym wyzwaniu jakieś zaspokojenie naszych podświadomych instynktów. Widocznie pragnęłyśmy

## Wspomnienia

jego dominacji i chcieliśmy być jemu podporządkowane.

\*

Rodzina *Brzostków* zwana potocznie *Bolkami* mieszkała na samym początku wsi i była naszym sąsiedztwem od strony Konopków. Mieli oni pięcioro dzieci: Jerzyk, Mieciak, Kazik, Czesiek i Jadwiga. Kazik był starszy ode mnie o trzy lata a Czesiek o rok młodszy. Ich najstarszy syn Jerzyk był w tym czasie komandosem w wojsku i kiedy przyjechał na wesele swej kuzynki Sabiny Tomaszów, to wyglądał bardzo przystojnie. Wtedy spotkał on swoją przyszłą żonę. Pamiętam, jak objąwszy ją, ubraną w białą długą sukienkę, przygarnął do siebie i powiedział do stojących na drodze: „*A to jest moja druhenka*”.

Z Kazikiem pasaliśmy czasem krowy i stąd zapamiętałam go jako doskonałego gawędziarza. Ponieważ Kazik umiał już czytać, to chętnie opowiadał nam powieści Dickensa, albo baśnie ludzi dalekiego wschodu. Uwielbiałyśmy go słuchać i wtedy ten nudny obowiązek pasienia krów stawał się bardziej znośny. Po Cześka zachodziliśmy często w drogę do szkoły.

### Janka Piotrów

Janka była moją rówieśnicą i podobno nawet daleką krewną, bo Janki dziadek też pochodził z rodu Ostrowskich. Z Janką chodziłam przez siedem lat do tej samej klasy, na naukę katechizmu itd. Janka miała trzy siostry i dwóch braci: Gienia i Halina były już pannami, a Stasiek i Zygmunt po podstawówce. Najmłodsza Teresa była o dwa lata od nas młodsza. Z Zygmuntem pasłam czasem krowy, gdyż *Na Kątach* mieliśmy pastwiska położone w niedalekim sąsiedztwie.

### Andżka Polusiów

Nazwisko rodowe Andżki było Choiński, ale powszechnie używano zdrobnień imion jej rodziców: Franulek i Zosiulka Polusiów. Para ta miała dużo, ale już usamodzielnionych dzieci, a w domu zostały jedynie trzy ich najmłodsze córki: Monika, Andżka i Alina. Jeden z braci Andżki-Mieciak - był już żonaty i zajmował połowę ich wspólnego domu.

Wspomniana już przeze mnie Monika brała udział w naszych zabawach sporadycznie, gdyż była „prawą ręką” niewielkiej postury i do tego jeszcze chorowitego ojca. Nie bała się ona ciężkich, męskich prac jak orka, wywożenie gnoju na pole czy zasiewy. Andżki najmłodsza siostrzyczka Alina była wtedy jeszcze niemowlęciem w kotysce.

Andżka ze swymi niebieskimi oczami, twarzą usianą piegami i blond włosami oraz śladami po przebytej w dzieciństwie krzywicy w nogach - była niezastąpionym kompanem wszystkich naszych zabaw. Miała bowiem niewyczerpane poczucie humoru oraz niezwykle talent obserwacji i naśladowania. Obecność Andżki zawsze gwarantowała doskonałą zabawę. Matka Andżki pochodziła z rodu Średnickich, czyli dużego majątku położonego w niedalekiej Dąbrowie. Zosiulka była podobno jednym z dwanaściorga dzieci tej szlacheckiej, ziemiańskiej rodziny.

Rodzina ta była szanowana w naszym środowisku nie tylko z tytułu pochodzenia, ale również i dlatego, że ich stryj był księdzem, a najstarszy brat Ireneusz inżynierem na kontrakcie w Iraku. Trzeba tutaj jednak przyznać, że każdy członek tej rodziny już od dziecka wypracowywał sobie poważanie przede wszystkim niezwykłą pracowitością, a także poszanowaniem tradycji i dobrego obyczaju.

W niewielkim ogródku przed domem ich stała biała kapliczka, gdzie za szybą była umieszczona figurka Matki Bożej z różańcem w ręku i każdy przechodzący mężczyzna uchylał w tym miejscu czapki, a kobieta, albo dziecko, żegnały się nabożnie. Raz w miesiącu, w niedzielne popołudnie, zbierały się też w ich domu wszystkie zamężne kobiety, aby wspólnie odmawiać różaniec i wymienić kartki zawierające jego kolejne tajemnice.

Tutaj wspomnę, że panny miały również swoje kółko różańcowe i zbierały się na modlitwy w domu Franciszków na drugiej stronie wsi. Jako ciekawostkę podam, że aż czterech kawalerów z Ostrowia pobrało sobie panny Średnicanki za żony. Były to: Zosiulka (Zofia) Polusiów, Anna Tomaszowa, Mania (Maria) Jankowa i Najcia (Natalia) Bolkowa. Jedna z siostr Halina wyszła za mąż do Konopk za Jana K. i nazywano ją - Halina Jankowa. Każda z nich w ramach spłaty dostała kawałek gruntu, stąd też majątek rodziny Średnickich uległ rozdrobnieniu.

### Puliś

Był to niewielkiego wzrostu i delikatnej budowy upośledzony mężczyzna, który nie mówił. Pojawiał się on znikąd, zostawał kilka godzin u Polusiów i odchodził nie wiadomo, gdzie. Zosiulka zawsze dawała mu coś do jedzenia i tylko ona go rozumiała. Czasami pod wpływem dobrego humoru, pokazywała mu na migi, że mógłby się on ożenić z jedną z jej córek, która to jest na” lekkim chlebie” i miałby z nią dobre życie. Puliś rozumiał ten żart i zawstydzony odstaniał wtedy w uśmiechu bezzębne usta.

Kiedy szedł drogą, wywoływał zaciekawienie wszystkich dzieciaków we wsi. Początkowo trzymały się one w bezpiecznej odległości od niego, ale stopniowo nabrawszy śmiałości zdobywały się na coraz to bardziej niewybredne żarty. Szybko odkryły jego wrażliwy punkt i dokuczały mu bezlitośnie. Dotykając prawą ręką ust, a następnie siedzenia - co znaczyło pocałuj mnie w d... doprowadzały Pulisia do wielkiej złości. Próbował on przegonić tych najbardziej nieokrzesanych, ale bezskutecznie, i to powodowało jeszcze większą jego frustrację. Czując swoją bezsilność, podnosił wtedy pięści do nieba jakby kierując do Boga swój żal i oskarżając Go za swój nieszczęśliwy los...

### U Mateuszów

Tuż obok Polusiów stała stara chata Mateuszów. Była zamieszkiwana przez dwóch braci. Od podwórka mieszkał w niej Gieniek z żoną i czworgiem dzieci - młodszych ode mnie, a od drogi Adamowa z dwójką chłopców. Adama

nigdy nie spotkałam, gdyż nie wrócił on po wojnie do rodzinnej wioski i nikt, tak naprawdę, nic o nim nie wiedział. Ludzie tylko domyślali się, że jest on w Hiszpanii i żyje tam z jakąś kobietą.

Adamowa klepała biedę i żyła nadzieją na powrót męża. Czasami lubiła wpadać do Mamy na pogawędkę i wtedy zawsze prosiła, aby Mama rozłożyła jej karty. Szukała w nich potwierdzenia dla swoich marzeń. Pewnego razu Adamowa zastała Mamę przy bieleniu ścian w kuchni. Wcześniej rodzice zrobili tynk przybijając do drewnianego bala trzcinę i obrzucając ją glinianą zaprawą. Teraz, po pomalowaniu wapnem i położeniu wałkiem niebieskiego wzorku z farbki do bielizny, kuchnia nasza nabrała dużo jaśniejszego wyglądu. Widząc to zachwycona Adamowa zawołała: „*To wygląda ślicznie! Zupelnie jak w mieście!*” Następnie, zauważyła przerwę w moich górnych przednich zębach i orzekła: „*Mój Janek ma taką samą. A może kiedyś nasze dzieci się pobiorą?*” Adamowa wkrótce zatrudniła się w nowo wybudowanych zakładach bawełnianych w Zambrowie, dostała z kwaterunku mieszkanie i przeniósł się tam ze swoimi synami. Nigdy więcej o nich nie słyszałam i nie spotkałam ich już nigdy, pomimo że mieszkaliśmy tak blisko.

### Straszący dom

W jakiś czas po śmierci Mateuszowej rozeszła się po wsi wiadomość, że u Mateuszów straszny. Zaczęły się tam bowiem dziać rzeczy dziwne: a to przesuwały się naczynia w kredensie, a to przekręcały obrazy na ścianach, a już naprawdę przerażała wszystkich domowników czapka ich dziadka, która z głośnym” łomotem” spadła ze stołka na ziemię! Najlepszym dowodem, że u nich straszno, była sama Gieńkowa. Chodziła ona po wsi tak blada i chuda, że wyglądała jak przystowiowa” śmierć” na chorągwi. Wprawdzie nie znam szczegółów śmierci ich babci, ale pamiętam, co na ten temat ludzie mówili:

„*Jeśli ktoś poważnie zachoruje, to rodzina ma obowiązek przywieźć księdza, aby chory mógł się wypowiedzieć ze wszystkich grzechów popełnionych podczas całego życia, otrzymać rozgrzeszenie i ostatnie namaszczenie świętymi olejami. To pozwoli choremu odchodzić w pokoju, a jego dusza nie będzie się tutać na tym świecie. W wypadku nagłej śmierci albo na skutek czyichś zaniedbań, należało zamówić w kościele mszę w intencji zmarłego i odmówić specjalne modlitwy.*” Tego obyczaju ludzie bardzo przestrzegali.

### U Szulców

Rodzinę *Szulców* wspominam ze szczególnym sentymentem, a to z uwagi na ich syna Janka, nieco starszego ode mnie. Razem chodziliśmy do szkoły, razem bawiliśmy się, trochę się lubiliśmy, a trochę czubili, o czym piszę dalej.

Ich stara, ale duża chatupa, posadowiona tuż na zakręcie wiejskiej drogi, była również od wielu pokoleń miejscem wspólnych modlitw wszystkich wieśniaków. Miało to miejsce codziennie wieczorem przez trzy miesiące w roku: w maju, czerwcu i w październiku.

Maj był poświęcony Maryi - Matce Bożej, czerwiec - Niepokalanemu Sercu Pana Jezusa, a październik - Różańcowi. Brałam udział w tych modlitwach i pamiętam zapach ich domu: świeżo-pieczonego razowego chleba i zapachu lampy naftowej.

### Rodzina Ustalów

Naprzeciw domu Andżki były dwie stare chatupy, w których mieszkały trzy rodziny o tym samym rodowym nazwisku „Choiński”. Były to rodziny Olecków, Józiaków i Antonich. Ze wszystkich tych rodzin na szczególną uwagę zasługuje rodzina Józiaków jako że były tam dzieci mniej więcej w moim wieku. Ich najstarsza córka Lucyna pochodząca z pierwszego małżeństwa ojca była już zamężna i niewiele ją pamiętam. Z drugiego małżeństwa było jeszcze troje dzieci: Jadwiga - już panna, Kazik i Teresa.

Józiakowa była kobietą słusznej postawy ciała, osobą energiczną, zaradną i uspołecznioną. Mówiło się, że to ona „nosi spodnie” w tej rodzinie. Józiakowa była znana z tego, że pierwsza zjawiała się tam, gdzie ktoś zachorował, albo był w kłopotcie. Nie obawiała się też oddania ostatniej posługi zmarłemu; potrafiła dotknąć ciała nieboszczyka, umyć go, ubrać i ułożyć w trumnie. Józiakowa była kobietą nieprzeciętną.

Józiaka brat Antoni, zwany Antosiem miał niewiele ziemi, ale za to był szewcem i to stanowiło dla wioski dużą wygodę. Rodzina ta miała dwie córki: Zosię i Marysię - obie nieco młodsze ode mnie. Zosia została krawcową i wyszła za mąż do miasta. Marysia wyszła za gospodarza. Obie mają swoje rodziny.

### Konkluzja

\* Powyżej opisałam pokrótce tylko te rodziny, z którymi łączyły mnie jakieś bliższe kontakty, czyli te, które miały dzieci mniej więcej w moim wieku.

\* Jako ciekawostkę podaję, że w tamtych czasach były we wsi 22 domy zamieszkałe przez 29 rodzin. Znacząco, że w 7 domach mieszkało po 2 rodziny, a zatem, każda z tych 14 rodzin gnieździła się w jednym pokoju z kuchnią.

\* Wiele rodzin nosiło to samo rodowe nazwisko, co uzasadnia zwyczajowe nazywanie rodzin mianem pochodzącym od imienia ojca lub dziadka:

Z moich obserwacji wynika również, że:

\* w Ostrowiu istniało łatwo zauważalne pokrewieństwo pomiędzy niektórymi rodzinami.

\* w latach mojego dzieciństwa rodzilo się więcej dzieci, a zatem było także więcej młodzieży.

\* Ponieważ ludzie nie mieli telewizorów, ani żadnych innych urządzeń elektronicznych, społeczność wioski była bardziej zintegrowana, o czym piszę w dalszej części moich wspomnień.



## Sukces w spódnicy



# Kasa na zbyciu

MARTA ZAWADZKA @ Sukces w Spódnicy

**W** dzisiejszych czasach żyjemy z dnia na dzień.

W pośpiechu wychodzimy do pracy, klnąc niejednokrotnie pod nosem na opieszłych kierowców jadących przed nami. Jedząc lunch w pośpiechu, jakby jutra miało nie być. Niemal pławimy się w marażmie i rutynie. Ale już na przykład wakacje planujemy. I to zazwyczaj z dużą dokładnością. Otóż dokładnie wiemy w jakim terminie i gdzie chcemy się udać, co będziemy tam robić i ile to nas będzie kosztowało. Podobnie z planowaniem imprez rodzinnych czy świąt - planujemy, u

którego członka rodziny tego roku się spotkamy, co będziemy jeść, kto to przygotuje, kto posprząta.

Dlaczego więc nie planujemy naszego życia? Zamiast tego zdajemy się na „zrządzenia losu”, poddając się okolicznościom i, co najwyżej, reagując na to co nas spotyka stwierdzeniem „los tak chciał”. Stajemy się bezwolnymi pacynkami, którym tylko się wydaje, że są wolne i mają na coś wpływ. Nasze finanse stają się kajdanami, zamiast być drogą do wolności. Żyjemy od wypłaty do wypłaty, skapani w nieustającym lęku o jutro. Powoli gorzkniemy, wchodząc w rolę ofiary, której nic się nie udaje. I zamiast działać, całą energię pożytkujemy na narzekanie.

A przecież nasze życie może być celowe i zaplanowane, a nasza postawa - proaktywna. Możesz mi wierzyć - Twoje życie może wyglądać tak jak je zaplanujesz i zbudujesz! Wydaje się nam, że czasu mamy bardzo dużo. Jednak przychodzi moment, że budząc się z przysłowiową ręką wiadomo, gdzie uzmysłowimy sobie, że czas przeciekł nam przez palce w błyskawicznym tempie. Będzie już za późno na osiąganie celów czy realizowania swoich zamierzeń.

Wyobraź sobie, że ktoś oferuje Ci 86400 dolarów dziennie, pod warunkiem, że



te pieniądze wydasz w sposób rozsądny. Inaczej stracisz je bezpowrotnie i deal jest nieważny. Co zrobisz? Jak

rozparcelujesz te pieniądze? Jak się zachowasz? 86400 wow, masa kasy, co? Tyle dokładnie sekund ma jeden

dzień. To jest 1440 minut, 24 godziny. Jak myślisz, co możesz z tym zrobić?

Każdego dnia otrzymujesz dokładnie tę samą kwotę i za każdym razem musisz ten worek monet wydać. A może jednak nie?... Bo skąd możesz mieć pewność, że dzisiejsze zakupy nie będą Twoimi ostatnimi?

Co dziś zrobisz ze swoimi zasobami monet? Na co je przeznaczysz? Czy nie za bardzo przyzwyczailiśmy się do myśli, że „przecież jutro też jest dzień” i przez to wydaje nam się, że jeszcze mamy czas na rozsądne inwestowanie, a teraz to możemy się nie przejmować

i żyć rozrzutnie? Może najwyższy czas zacząć rozsądniej planować nasze „zakupy”? Jak wykorzystujesz czas i czy go wykorzystujesz? Czy poświęcasz go sprawom ważnym i potrzebnym, czy też go marnujesz? Przyjrzyj się swoim celom i pomyśl, jak możesz działać, by te cele zaczęły się realizować.

Nie trać czasu na kolejne zapisywanie dobrze brzmiących haseł. One nie zmienią Twojego życia. Zbuduj plan, który pozwoli Ci zbudować Twoje życie takim jakim chcesz, żeby było. Jeżeli nie chcesz zrobić tego na poważnie, nie rób tego wcale. Z doświadczenia również, że jesteśmy gotowi przejść nawet najtrudniejszą drogę, ale tylko wtedy, kiedy wiemy co jest na jej końcu. Dlatego tak ważne jest planowanie z wizją końca. Przestrzeń między początkiem i końcem musi być wypełniona Twoimi działaniami, które planujesz i Twoją determinacją do podjęcia tych działań.



I wracamy tutaj do samego początku. Określanie celów. Już niebawem w Kolorado warsztaty z określania celów. Wiecej info oraz zapisy:

Marta @ 847-873-3646  
successinskirt@gmail.com





**SUCCESS IN SKIRT**  
Marta Zawadzka

**You are invited to join :**

**POWER MONDAY**  
**Vision/Dream Board**

- CONNECT
- INSPIRE
- GROW

**Come to connect with other female entrepreneurs, inspire one another and grow.**

**Creating Vision Board Workshop**  
\$20

**Complimentary snacks**  
**Cash bar and raffle!**

<p><b>When:</b> Monday, April 15th, 2024 6.30pm</p>	<p><b>Location:</b> Polish Club of Denver 3121 W Alameda Ave, Denver, CO</p>
---	--

**RSVP to successinskirt@gmail.com**

# 72 SOLD.

**Sprzedaj swój dom w 72 godziny!**

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

**[www.72SoldTopPrice.com](http://www.72SoldTopPrice.com)**

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



**JACEK GŁOWACKI**

**303.356.1693**

  
**YOUR CASTLE**  
REAL ESTATE



# FLOOR MAX LLC

CARPET | LUXURY VINYL PLANKS

HARDWOOD FLOORS | SALES & INSTALLATION



Dla wygody klientów, dostarczamy próbki podłóg do Państwa domu.  
Ogromna selekcja carpetów, LVP i drewnianych podłóg.

Sprzedaż, instalacja i kompletne wykończenie.  
Wszystkie wyceny są darmowe. Mówimy po polsku.



**303-557-8010 | [www.floormaxcolorado.com](http://www.floormaxcolorado.com)**